ŚWIATOWE ŻYCIE®

Melanie Milburne

Małżeństwo z pierwszych stron gazet

HARLEQUIN®

Melanie Milburne

Małżeństwo z pierwszych stron gazet

Tłumaczenie:
Zbigniew Mach

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tylko jedno mogło być gorsze od spotkania z Vinnem Gagliardim po niemal dwóch latach separacji – konieczność czekania, aż teraz ją przyjmie.

Nie kilka minut. Dziesięć czy dwadzieścia, ale całą nerwową godzinę, podczas której Ailsa siedziała jak na szpilkach. Udawała, że czyta kolorowe magazyny wyłożone na stoliku przez młodą i niezwykle elegancką sekretarkę. Wypiła filiżankę znakomitej kawy i wodę mineralną z cytryną. Gdyby nagle nie otworzył drzwi gabinetu, z pewnością zaczęłaby nerwowo obgryzać paznokcie.

Z jego strony była to oczywiście świadoma zagrywka. Wyobrażała sobie, jak siedzi za ogromnym lśniącym biurkiem i od niechcenia przegląda projekty nowych mebli. W kącikach usta błąka mu się lekki uśmiech. Czeka. Jakby każda kolejna minuta jej męczarni sprawiała mu radość.

Zacisnęła powieki, próbując oderwać się od widoku błąkającego się w kącikach jego warg uśmiechu. Warg, które dawały jej tyle rozkoszy. Całowały i pieściły, sprawiając, że jeszcze całe godziny później odczuwała w ciele delikatne podniecenie.

Tylko o nich nie myśl! Słowa te powtarzała sobie jak mantrę przez ostatnie dwa miesiące. Przecież z nim skończyła. Związek z Vinnem przekreśliła grubą czarną kreską.

– Pan Gagliardi przyjmie panią. – Głos sekretarki sprawił, że Ailsa szybko otworzyła oczy. Dlaczego jest tak zdenerwowana? Miała pełne prawo żądać tego spotkania. Chodzi przecież o jej młodszego brata.

Może nie powinna przylatywać do Mediolanu bez zapowiedzi. Przebywała jednak akurat we Florencji, gdzie miała spotkanie z jednym z klientów. Wtedy zadzwonił jej brat Isaac z informacją, że Vinn chce sponsorować jego karierę zawodowego golfisty. Nie wyjedzie więc z Włoch, dopóki się nie dowie, co stoi za obietnicą wsparcia brata. Jeśli nie przyjmie jej dzisiaj, pozostanie w jego biurze tak długo, aż to zrobi. Miała ze sobą torbę podróżną. Gdyby przyszło jej tu nocować, ma ubranie na zmianę.

Zaczęła wstawać z miękkiej skórzanej sofy. Siedziała na niej tak długo, że teraz miała nieodparte wrażenie, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Ukradkiem wytarła spocone dłonie o spódnicę i mocniej przycisnęła dłonią zawieszoną na ramieniu torebkę. Ruszyła w stronę drzwi gabinetu. Była wściekła. Dlaczego nie wyszedł jej przywitać? Czemu „kazał” przejść całą drogą do drzwi i pukać, jakby była kimś obcym? Zwykłym klientem? Jest przecież, do diabła, jego żoną! Spała w jego łóżku, dzieliła się z nim wszystkim. Chociaż...

Szybko zignorowała lekki wyrzut sumienia. Kto powiedział, że mąż i żona muszą dzielić się całą swoją przeszłością? Zwłaszcza w takim małżeństwie jak ich, polegającym na grze pożądania, lecz nie miłości? Wyszła za niego wiedząc, że jej nie kocha. Ale wmówiła sobie, że

pożądanie to coś więcej niż kochanie. Że wystarczy mu właśnie to drugie. I ona. Vinn jednak pragnął o wiele więcej niż pięknej żony na pokaz. Więcej, niż była gotowa mu dać.

Była pewna, że nie powiedział jej wszystkiego o swojej przeszłości. Zawsze niechętnie mówił o pobycie ojca w więzieniu za oszustwa finansowe i o tym, jak cały ten skandal wpłynął na rodzinny biznes. Szybko przestała nań naciskać. Wiedziała, że również do upadłego broniłaby tajemnic własnej rodzinnej szafy. Nie chowała tam zbyt wielu trupów – tylko jedne, wciąż rozkładające się zwłoki.

Stała przed drzwiami gabinetu i w duchu szykowała się do walki. Nie zapuka. Nie poprosi o pozwolenie na wejście. Nie ma mowy!

Przerzuciła torebkę na drugie ramię. Mocniej ścisnęła rączkę torby podróżnej, wzięła głęboki oddech i przekręciła gałkę. Stał przy oknie, odwrócony do niej plecami. Jakby mało było tak obcesowego pokazu lekceważenia, zdawał się całkowicie pogrążony w rozmowie telefonicznej. Rzucił jej przelotne spojrzenie przez ramię i głową wskazał na fotel stojący naprzeciw biurka. Nie przerywał rozmowy. Spoglądał przez okno na ulicę. Jakby była jakimś anonimowym i przypadkowym gościem, którego łaskawie zgodził się przyjąć mimo niezwykle napiętego kalendarza.

Poczuła niemal fizyczny ból w brzuchu. Jak mógł ją zignorować po tak długim rozstaniu? Ma ją za nic?

Rozmawiał z kimś po włosku. Usiłowała nie słuchać, bo słuchanie go mówiącego w ojczystym języku zawsze dziwnie na nią działało. Nawet, gdy rozmawiał o niczym,

tembr jego głosu wywoływał w niej miłe mrowienie i drżenie na całym ciele.

Wykorzystała tę chwilę, by ukradkiem mu się przyjrzeć. Co pewien czas lekko się odwracał, dzięki czemu widziała coraz większą część jego twarzy. Jakby świadomie odsłaniał ją kawałek po kawałku. Denerwował ją taką grą. Chciała popatrzeć mu w oczy i zobaczyć, czy widać w nich ślady blizn po ich zakończonym klęską związku.

Przełożył słuchawkę do drugiej ręki, pochylił się i spojrzał na ekran stojącego na biurku komputera. Zmarszczył brwi w skupieniu i zaczął klikać myszką. Dlaczego na nią nie spojrzał? Mógłby pokazać trochę więcej zainteresowania. Nie była próżna, ale wiedziała, że podoba się mężczyznom. Na spotkanie z florenckim klientem włożyła nową kreację od Armaniego. Wstąpiła do fryzjera. Zrobiła makijaż. Zawsze miała jednak poczucie, że atrakcyjnym wyglądem zewnętrznym pokrywa wewnętrzne poczucie braku własnej wartości.

Odszedł od komputera i kontynuował rozmowę. Przez chwilę pomyślała, że powinna jednak zdecydować się na nieco większy dekolt. Niech wie, co stracił! Był niezwykle przystojnym mężczyzną. Wyglądał tak samo znakomicie, jak wtedy, gdy widzieli się po raz ostatni. Był seksy. Kruczoczarne włosy – ani za krótkie, ani za długie. Ani proste, ani pokręcone. W sam raz. Teraz przypomniały jej o tym, jak sama czule przeczesywała je palcami czy tarmosiła dłońmi, kiedy się kochali. Gładko ogolony, ale nawet po goleniu zostawał mu na policzkach i twardo

zarysowanej szczęce czarny zarost. Uwielbiała, gdy lekko szorował nim jej delikatną skórę. Znak rozpoznawczy Vinna – zostawiany na jej twarzy, piersiach, udach...

Stłumiła powracające wspomnienia. Ominęła fotel i rzuciła mu spojrzenie, które ściełoby lawę.

– Chcę porozmawiać. Teraz – położyła nacisk na ostatnie słowo, jak nauczycielka strofująca niesfornego i pozbawionego szacunku uczniaka.

W prawie niewidoczny sposób ściągnął kąciki ust, jakby chciał powstrzymać czający się w nich uśmiech. Skończył rozmowę i starannie odłożył słuchawkę. Zawsze denerwująco pedantyczny, pomyślała.

– Gdybyś zapowiedziała się, jak wszyscy, miałbym mnóstwo czasu.

– Nie jestem wszystkimi, lecz twoją żoną – rzuciła z wściekłym spojrzeniem.

– Chciałaś powiedzieć „za chwilę byłą żoną”? – W jego ciemnobrązowych oczach błysnęła groźna iskierka przekory.

Podpisze w końcu dokumenty rozwodowe? Ślub brali w Anglii. Ich małżeństwo podlegało tamtejszemu prawu. Aby uzyskać rozwód, małżonkowie musieli spędzić przynajmniej dwa lata w separacji. We Włoszech rozwód uzyskaliby już po roku.

– Zdziwisz się, ale nie jestem tu z powodu rozwodu.

– Niech zgadnę: chcesz do mnie wrócić. – Spojrzał na jej torbę podróżną. W kącikach oczu dostrzegła znowu ten sam błysk.

Ścisnęła tak mocno rączkę torby, że niemal wbiła w dłoń paznokcie.

– Żadnych powrotów. Chodzi o brata. Powiedział, że zaproponowałeś mu sfinansowanie jego startu w przyszłorocznym turnieju golfowym.

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo mnie poprosił.

– Poprosił? Ciebie? – Z niedowierzaniem otworzyła usta. – Nic mi nie mówił...

Wzięła głęboki oddech, puściła rączkę torby i ścisnęła z kolei grzbiet fotela stojącego naprzeciw biurka.

– Powiedział, że będziesz go sponsorować, ale pod pewnymi warunkami. Chodzi o mnie.

Zmienił wyraz twarzy z drwiącego na tajemniczy.

– Usiądź. Porozmawiajmy.

Usiadła. Nie dlatego, że poprosił – po prostu czuła, że uginają się pod nią kolana. Dlaczego Isaac sugerował, że to Vinn zgłosił się z propozycją sponsorowania? Dlaczego okazał się tak pozbawiony wrażliwości, by znowu wprowadzać w jej życie prawie byłego już męża? Jeśli będzie sponsorował jego sportową karierę, sama nie uniknie choćby przypadkowych spotkań z Vinnem.

A musiała ich unikać.

Bo w jego obecności nie ufała sobie. Będąc z nim, zmieniała się w kogoś innego. Kogoś, kto jak wszyscy ma swoje marzenia i nadzieje. Pragnie je realizować. I nie

ukrywa w sercu wielkiej tajemnicy, o której nigdy nikomu nie mówi. Nawet bratu.

Przyrodniemu.

Miała piętnaście lat, gdy poznała prawdę o swoim biologicznym ojcu. Przedtem jak wszyscy wierzyła, że jej ojcem jest ojczym, Michael. Przez wszystkie te lata kłamstwo to mocno jak powróz spajało rodzinę. Czasem może pękała jedna nić. Dwa czy trzy niezbyt mocne szwy. Rodzice byli ludźmi przyzwoitymi i szanowanymi. Nie był to jednak szczęśliwy związek. Zawsze winiła ich, że za mało starają się go naprawić.

Nawet przez chwilę nie myślała, że wina może leżeć po jej stronie. Że właśnie kłamstwo związane z jej osobą uczyniło ich życie tak żałośnie przygnębiającym. Odkrywszy prawdę o prawdziwym ojcu i własnym poczęciu, zrozumiała też matkę i ojczyma.

Końcami palców wygładziła spódnicę na udach i odetchnęła głęboko. W tym momencie dostrzegła stojącą na biurku fotografię w srebrnej ramce. Dlaczego ją zachował? Dała mu ją w prezencie tuż po ślubie wraz ze swoim ulubionym zdjęciem – uśmiechają się do siebie na tle zachodzącego słońca. Chciała w ten sposób oszukać siebie, że są prawdziwym małżeństwem, a nie takim, które wymyślił sobie Vinn, bo pragnął, aby piękna i wykształcona żona stanowiła ozdobę domu. Stojąc przy biurku nie widziała samej fotografii. Może był na niej ktoś inny. Na myśl o tym poczuła ukłucie zazdrości. Wyrzucała sobie zbędne sentymenty – sama przecież zdecydowała się

odejść. Jednak godziło w jej w dumę – i nie tylko! – że tak łatwo mógłby zacząć życie od nowa.

Zawsze tliła się w niej iskierka nadziei, że ją pokocha. Która żona tak przystojnego i atrakcyjnego męża nie pragnęłaby jego miłości? Oszukiwała się, że wystarcza, że jest jego małżonką. Śpi w jego łóżku. Istnieje w jego życiu.

Ale pragnęła istnieć w jego sercu. Być jego pierwszą myślą po przebudzeniu i ostatnią przed zaśnięciem. Kobietą cenioną ponad wszystkich i wszystko. Złudne nadzieje! Nie była osią, wokół której kręciło się jego życie. Nie kochał jej. Nigdy. Nie był zdolny do miłości.

Siedział na swoim fotelu z nogą założoną na nogę. Lekko odchylił głowę. Nieprzeniknionym spojrzeniem ciemnobrązowych oczu powoli ogarniał całą jej figurę.

– Wspaniale wyglądasz, kochanie.

Niemal podskoczyła na równe nogi.

– Nie nazywaj mnie tak!

Dojrzała na jego twarzy cień uśmiechu i rozbawienia.

– Zawsze to samo bojowe nastawienie.

– Dlaczego miałoby się zmienić? Skąd mam wiedzieć, że nie ty zasiałeś w Isaacu pomysł sponsorowania? Jak często się z nim kontaktujesz od czasu naszego rozstania?

– Moje stosunki z twoim bratem nie mają nic wspólnego z naszym związkiem. To dwie zupełnie różne sprawy.

– Nie jesteśmy już w żadnym związku.

Popatrzył na nią twardym, kamiennym wzrokiem.

– Czyja to wina?

Próbowała powstrzymać wybuch emocji.

– Od początku nie było między nami żadnej relacji. Poślubiłeś mnie z kompletnie błędnych powodów. Pragnąłeś żony na pokaz. Żoneczki jak z lat pięćdziesiątych, która będzie skakać wokół ciebie, a ty będziesz rozwijał własny biznes. Uznałeś, że moja kariera nie ma dla mnie żadnego znaczenia?

Mocno zacisnął wargi, jakby i on z trudnością powstrzymywał emocje.

– Ufam, że ta kariera rozgrzewa cię nocami. A może znalazłaś do tego kochanka?

– Moje prywatne życie to już nie twoja sprawa.

Popatrzył na nią uważnie.

– Isaac mówił, że nie miałaś żadnej randki.

Chciałaby teraz udusić brata. Przykuć do kanapy i kazać oglądać kreskówki zamiast kanałów sportowych. Zabrać mu kije golfowe, a piłeczki wyrzucić do sedesu. Niech wcina śmieciowe jedzenie zamiast zdrowej żywności zaleconej przez dietetyka.

– Żadnej, o której by wiedział.

Przygryzł dolną wargę.

– Wszyscy twoi kochankowie będą musieli wynieść się na trzy miesiące. Mam wobec ciebie inne plany.

Serce zaczęło bić jej tak mocno, że każdy dobry kardiolog natychmiast zarządziłby zapewne odpowiednie środki zaradcze.

– Nie przesłyszałam się? – rzuciła drwiącym tonem. – Nie będziesz mi nic planował. Sama kieruję swoim życiem, a ciebie już w nim nie ma.

Złączył obie dłonie, a koniuszki palców przyłożył ust. Wpatrywał się w nią uporczywie wzrokiem, który zawsze wywoływał w niej przyjemne, lekkie podniecenie. Zauważyła obrączkę ślubną na jego ręku. Dlaczego wciąż ją nosi?

– Isaac nigdy nie zrobi kariery profesjonalisty bez odpowiedniego sponsora – powiedział po dłuższej chwili. – W zeszłym roku brał udział w awanturze w nocnym klubie. Takie rzeczy odstraszają potencjalnych chętnych. Niestety, kochanie, jestem jego jedyną i ostatnią nadzieją.

Wspominała tę sytuację ze zgrozą. Mogła ona zakończyć nie tylko jego sportową karierę, lecz i życie. Także innych. Grupka szkolnych przyjaciół wdała się w ostrą kłótnię. Isaac, chcąc nie chcąc, znalazł się w jej centrum. Jeśli chce rozwijać zawodową karierę, musi trzymać się z dala od tej szkolnej paczki.

– Dlaczego to robisz? Czemu mnie wciągasz? Chcesz mu pomóc, pomóż. Mnie zostaw w spokoju.

Popatrzył na nią i pokiwał głową.

– Chcę mu pomóc tylko z twojego powodu.

Zrobiła wielkie oczy. Może źle go osądzała? Wziął ślub, bo ją kochał, a nie dlatego, że kusił go widok szykownej i eleganckiej żony uwieszonej u jego ramienia? Dlatego wciąż nosił obrączkę? Naprawdę zamierzał spełnić wszystko, co obiecywał w dniu ślubu?

Nie. Oczywiście, że jej nie kochał.

Nigdy nie wypowiedział tych dwóch krótkich i magicznych słów. Ale – przyznała w duchu – ona też nie.

Świadomie się powstrzymywała, bo źle znosiła poczucie braku równowagi w ich związku. Osoba, która kochała mocniej, miała najmniej do powiedzenia. Nie była gotowa – i nie chciała – dawać mu jeszcze więcej władzy nad sobą. Wystarczyło, że władał jej ciałem – to i tak za dużo.

Uwiódł ją swoim wdziękiem i przyznał rolę żony. Na pozór zgodnie z jej decyzją, aby nie mieć dzieci. Jednak po kilku miesiącach małżeństwa zmienił zdanie. Może zresztą wcale nie musiał. Jak wytrawny gracz stawiał, że potrafi zmienić i ją.

Zagrał i przegrał.

Znowu spojrzała na ramkę do zdjęć. Kto jest na fotografii?

Jakby odgadując jej myśli, obrócił ramkę w jej stronę. Ich ślubna fotka! Od czasu rozstania nie oglądała zdjęć z ich ślubu. Ekskluzywny album zdjęciowy ze specjalnie tłoczonym monogramem wrzuciła głęboko na dno szafy pod rzędy strojów, których już nie zakładała. Wstydziła się widniejącej na wszystkich fotografiach własnej twarzy uśmiechniętej żony na pokaz. Zgodziła się być jego własnością. Patrząc na te zdjęcia, miała poczucie, że widzi wszystkie błędy, jakie popełniła. Jak mogła być tak naiwna, by sądzić, że taki związek się sprawdzi. Że ślub pozwoli jej czuć się tak, jak nie czuła się od czasu, gdy skończyła piętnaście lat. Jak normalnej kobiecie! Małżeństwo nie trwało nawet roku. Dokładnie – jedenaście miesięcy i dwadzieścia trzy dni.

Czasem wspominał o dziecku, które miałoby przedłużyć linię dynastii Gagliardich. Uznała, że stałaby się maszyną do rodzenia. Musiałaby rzucić marzenia o karierze, ale jego firma kwitłaby jak zawsze...

„Dzieckiem” Ailsy była jej pracownia projektowania wnętrz. „Urodziła” je i „wykarmiła”. Poświęciła mu wszystko. Posiadanie prawdziwego dziecka w ogóle nie wchodziło w rachubę. Jej przeszłość skrywała zbyt dużo tajemnic.

Jak mogłaby urodzić dziecko, nie widząc, czyja krew płynęłaby w jego żyłach?

Na chwilę ogarnęło ją dobrze znane poczucie piekącego rozgoryczenia. Jej spojrzenie zderzyło się z kamiennym spojrzeniem Vinna.

– Dlaczego trzymasz to na biurku?

Obrócił ramkę z powrotem w swoją stronę. Wyraz jego twarzy był równie nieprzenikniony, jak wyłączony ekran komputera.

– Wiesz, jak brzmi jedna z najlepszych porad, jakie słyszałem, prowadząc firmę? Nigdy nie zapominaj błędów przeszłości. Traktuj je jak nauczkę i idź dalej.

Nie pierwszy raz patrzyła na siebie jak na „pomyłkę”. Odkąd poznała okoliczności swojego poczęcia, z wielkim trudem przychodziło jej myśleć o sobie inaczej. Większość dzieci poczyna się z miłości. Ją poczęła brutalna przemoc.

– Co myślą twoje nowe kochanki, patrząc na to zdjęcie?

– Jak dotąd nie miałem z tym problemu.

Nie wiedziała, czy odpowiedział na pytanie. Miał wiele czy żadnej? Może nie zapraszał ich do gabinetu, bo nie chciał sobie przypominać, ile razy kochał się z nią na tym biurku? Zdejmował obrączkę, gdy kochał się z innymi? Spojrzała na jego twarz – zdaje sobie sprawę, co ona teraz przeżywa? Ale dostrzegła na niej wyraz równie obojętny, jak człowieka, który przypadkiem zajrzałby tu z ulicy.

– Co... więc proponujesz? – zaczęła.

– Mojego dziadka czeka transplantacja wątroby. To sprawa życia lub śmierci. Lekarze nie dają żadnej gwarancji, że przeżyje operację, ale bez niej umrze w ciągu kilku tygodni.

– Och, naprawdę bardzo mi przykro, lecz co to ma wspólneg...

– Jeśli ma umrzeć, chciałbym, żeby umarł w spokoju.

Wiedziała, jak ogromnym szacunkiem Vinn darzy Domenica Gaglardiego. I jak bardzo ten pomagał mu czasie, gdy ojciec Vinna siedział w więzieniu. Szczerze lubiła staruszka, choć odnosiła wrażenie, że jest człowiekiem zbyt surowym. Czasem wręcz powściągliwym. Wyobrażała sobie, jak boleśnie przeżyłby jego śmierć. Brak współczucia byłby czymś nieludzkim, ale wciąż nie mogła zrozumieć, co to ma z nią wspólnego.

– Wiem, jak się o niego martwisz. Chciałabym pomóc...

– I możesz. Chcę byśmy się pogodzili do czasu jego bezpiecznego wyzdrowienia.

Spojrzała na niego, jakby kazał jej wyskoczyć przez okno.

– Co...?!

– Słyszałaś.

Spojrzał na nią, jakby wszystko było już postanowione i nikt ani nic nie mogło zmienić jego decyzji. Nawet ona.

Koniuszkiem języka zwilżyła suche jak papier wargi. Chce, żeby wróciła? Jako jego żona? On? Naprawdę? Otworzyła usta i po chwili zamknęła je znowu.

– Oszalałeś?

– Nie, ale zrobię wszystko, by nie przysparzać mu więcej stresu, niż już przeżywa. Jest człowiekiem rodzinnym. Ceni głębokie wartości. Chcę mu pokazać, że je szanuję. Dlatego proszę, byśmy wrócili do siebie, aż poczuje się lepiej i nic nie będzie zagrażać jego życiu. Nie pozwolę, by cokolwiek czy ktokolwiek zagroził jego wyzdrowieniu.

Zerwała się na równe nogi tak gwałtownie, że omal nie wywróciła fotela.

– Nigdy nie słyszałam nic tak oburzającego! Jak możesz oczekiwać, że nagle, po dwóch latach, wrócę, jakby nigdy nic. Nie ma mowy. Nie zmusisz mnie do tego.

Wpatrywał się w nią bez ruchu. Niemal przeszywał ją wzrokiem na wylot.

– Isaac ma talent, ale bez mojej pomocy go zmarnuje. Wiesz o tym równie dobrze, jak ja. Jeśli zgodzisz się wrócić na trzy miesiące, zapewnię mu sponsorowanie nie na rok czy dwa, lecz na trzy lata.

Pragnęła odmówić. Po prostu – musi. Jednak wtedy brat może nigdy nie zrealizować marzeń. Od niej zależało, czy dostanie życiową szansę. Ale jak ma wrócić do Vinna? Choćby na trzy minuty? Co dopiero trzy miesiące?

Kurczowo przycisnęła do siebie przewieszoną przez ramię torebkę. Prawie gotowa do wyjścia chwyciła rączkę torby podróżnej, jakby chwytała koło ratunkowe.

– Nie zapomniałeś o czymś? Mam pracownię w Londynie. Nie mogę tak po prostu spakować wszystkiego i przylecieć tutaj.

– Możesz otworzyć filię w Mediolanie. Masz przecież bogatych włoskich klientów.

Zmarszczyła brwi. Skąd o nich wie? Od Isaaca? Rzadko rozmawiał z nim o swojej pracy. Brat lubił mówić o własnych sprawach. Marzeniach o karierze golfisty, reżimie treningowym i frustracji, że rodzice nie rozumieją, jak ważny jest dlań ten sport. Także o tym, że od czasu rozwodu, nie mają wystarczająco dużo pieniędzy, by mu pomóc. Nie plotkował jednak o Ailsie. Nie mówiła mu, że jej obecny wyjazd do Florencji miał na celu spotkanie z małżeństwem, które zaproponowało jej urządzenie ich kilkusetletniej willi. Małżonkowie odwiedzili ją w londyńskiej pracowni. Spodobały im się projekty i natychmiast zlecili jej pracę.

– Skąd wiesz, że mam tu klientów?

– Jestem Włochem. Mam przyjaciół i współpracowników w całym kraju. – Na jego twarzy pojawił się lekko drwiący uśmieszek.

Zaczęła nabierać podejrzeń.

– Mam więc dziękować ci za robotę przy florenckiej willi di Capellich? I rezydencji rodziny Ferrante w Rzymie?

– Dlaczego miałbym cię rekomendować? Wykonujesz wspaniałą robotę.

– Masz na myśli pracę projektantki, nie żony?

– Może za drugim razem pójdzie ci lepiej.

– Nie będzie drugiego razu – rzuciła. – Już raz nabrałeś mnie na małżeństwo. Naprawdę myślisz, że jestem tak naiwna, że dam się nabrać ponownie?

Odchylił się na fotelu jak lew, który przysiada na chwilę, zanim skoczy na ofiarę.

– Nie mówiłem, że chodzi o prawdziwe małżeństwo.

Nie wiedziała, czy przeważa w niej poczucie ulgi czy zniewagi. Chciał pokazać, że już go nie pociąga? W przeszłości seks był jedyną rzeczą, która dawała im radość i rozkosz. Uwielbiali się kochać. Nieustannie cieszyli się sobą i swoimi ciałami. W łóżku tworzyło się między nimi prawdziwe, dzikie pożądanie. Tylko z nim osiągała orgazm. Zanim go spotkała, w ogóle niezbyt lubiła seks. Już przy ich pierwszym pocałunku poczuła, jak jej ciało ogarnia fala zmysłowej żądzy. Po rozstaniu w ogóle nie kochała się z nikim. Dlaczego więc nie miałaby wykorzystać teraz tego naprawdę niezwykłego zmysłowego przyciągania?

– Nie prawdziwe...?

– Nie będziemy spać z sobą – zapewnił Vinn.

– Nie...będziemy...? – Jej rozdrażniony głos brzmiał niepewnie i nieśmiało.

– Na zewnątrz będziemy razem, ale w domu śpimy w osobnych pokojach.

Nie mogła pojąć, dlaczego poczuła się tak zraniona. Nie chciała z nim spać. Może ciało zdradzało takie pożądanie, ale wola mówiła twarde „nie”. Miała niejasne przeczucie, że jeśli wejdzie do jego łóżka, nie będzie chciała zeń wyjść.

– To nie ma sensu, bo nie mam zamiaru być z tobą ani na pokaz, ani prywatnie. Zrozumiałeś?

Spojrzał na nią tak spokojnym i zdecydowanym wzrokiem, że poczuła dreszcz podniecenia na plecach.

– Po trzech miesiącach dam ci rozwód bez orzekania o winie.

Tego chciała. Prostego i nieskomplikowanego rozwodu. Dostanie go, jeśli zgodzi się odgrywać przez trzy miesiące farsę. Ale gdy zobaczą ich razem, to zgodnie z angielskim prawem rozwodowym ich dwuletnią separację uzna się za nieważną.

– To opóźni rozwód o kolejne dwa lata, ale problem będziesz miała tylko wtedy, jeśli zdecydujesz się ponownie wyjść za mąż. Masz taki zamiar?

Zmusiła się, by wytrzymać jego spojrzenie.

– Zależy.

– Od...

– Od tego, czy znajdę mężczyznę, który potraktuje mnie jak kobietę równą sobie, a nie maszynę do rodzenia dzieci.

Wstał z fotela i odetchnął głęboko, jakby jego cierpliwość dobiegła końca.

– Na Boga, Ailso! Chciałem ci tylko coś zaproponować. To żaden nakaz. Możemy chociaż o tym pogadać.

– Gdy prosiłeś mnie o rękę, wiedziałeś, co myślę o dzieciach. Sprawiałeś wrażenie, że ci to nie przeszkadza. Nie wzięłabym ślubu, gdybym wiedziała, że po cichu wzdychasz za gromadą dzieciaków.

W jego wzroku pojawił się błysk gniewu, ale i odcień smutku.

– Nie wiesz, co to kompromis, tak?

Uśmiechnęła się drwiąco.

– Śmieszne. I ty to mówisz. Nie słyszałam, byś proponował, że zajmiesz się dziećmi, gdy będę pracować. Uznałeś, że szybko zrobisz ze mnie kurę domową. Czyż nie?

Spojrzał na nią dobrze jej znanym nieprzeniknionym wzrokiem.

– Nigdy nie mogłem zrozumieć, jak ktoś wychowany w normalnej i kochającej się rodzinie, może tak głęboko nie chcieć założyć własnej.

Normalnej? W jej przeszłości nic nie było normalne. Zgoda, na zewnątrz rodzina wyglądała na kochającą się i normalną. Po rozwodzie matka i ojczym bardzo się starali, by dzieci cierpiały jak najmniej. Była to jednak tylko gra pozorów. Trupa zamknięto w szafie, bo prawda była zbyt przerażająca i zbyt haniebna, by ją ujawnić.

Rozumiała ich decyzję ukrycia przed nią, że matka została zgwałcona przez przyjaciela ich przyjaciela. Później okazało się zresztą, że był to zupełnie obcy człowiek, który jakimś sposobem dostał się na przyjęcie. Matka przeżyła tak głęboką traumę, że nie zgłosiła sprawy na policję ani nie powiedziała swojemu chłopakowi – teraz ojczymowi Ailsy.

Gdy odkryła, że jest w ciąży było już z późno na wszystko. Ojczym zawsze sprzeciwiał się testom genetycznym, ale matka nalegała, że chce mieć pewność, kto jest ojcem. Gdy pewnego dnia piętnastoletnia wówczas Ailsa wróciła do domu, usłyszała, jak głośno kłócili się w sypialni. Dowiedziała się strasznej prawdy. W jednej chwili prysły wszystkie jej marzenia i nadzieje na założenie w przyszłości własnej rodziny.

Wytrzymała jego kamienne spojrzenie.

– Mam nadzieję, że mimo mojej odmowy udziału w tej farsie, będziesz sponsorować Isaaca. Liczy na ciebie. Byłby zdruzgotany...

– Nie prowadzę biznesu w ten sposób – odparł.

– A ja nie ulegam szantażom. – Uniosła wyżej głowę.

Przez kilka sekund, które zdawały się wiecznością, ich spojrzenia ścierały się ze sobą. W przeszłości często prowadzili takie wojenki. Dziwne, ale między innymi za nimi właśnie tęskniła. Oboje nigdy nie unikali spięć. Zawsze po cichu lubiła ich słowne potyczki, bo niemal wszystkie, kończyły się zgodą – w łóżku. Zastanawiała się, czy i teraz myśli, jak pełen namiętności i pożądania był ich seks. Czy tęskni za nim tak samo jak ona? Zdarza mu się w środku nocy szukać ręką jej ciała i czuć ten przenikający wszystko ból, gdy znajdzie tylko puste miejsce?

Nie. Bo jego łóżko nigdy zapewne nie jest puste.

Robiła, co mogła, aby nie odwrócić wzroku jako pierwsza, mimo że sekunda po sekundzie jej determinacja słabła. Patrzył na nią twardo i nieustępliwie swoimi piwnymi

oczyma. Dwie napięte zmarszczki wokół mocno zaciśniętych ust nadawały jego twarzy dosyć posępny wyraz. Zapewne ostatnio rzadko się uśmiechał.

Pełną napięcia ciszę przerwał dzwonek telefonu. Odwrócił się i odebrał.

– Domenico? – zapytała.

Prowadzono po włosku rozmowa trwała krótko. Bez problemu jednak zrozumiała jej sens. Był wyraźnie poruszony. Odłożył słuchawkę i przez chwilę patrzył na nią nieobecnym wzrokiem.

– Wszystko w porządku? – zapytała, bezwiednie robiąc krok w jego kierunku. Po chwili jednak odzyskała kontrolę nad sobą. – Dziadek...?

– Właśnie znalazł się dawca – odpowiedział tak głucho, jakby jego słowa płynęły z próżni. – Myślałem, że przygotowania zajmą więcej czasu... Operacja zacznie się w ciągu kilku godzin.

Sięgnął po kluczyki samochodu i marynarkę. Ruszył do drzwi wyraźnie zdenerwowany i zdekoncentrowany.

– Przepraszam, że przerywam spotkanie, ale muszę zobaczyć go teraz, zanim będzie za późno.

Nigdy nie widziała go tak podenerwowanego. Zwykle nic nie mogło wyprowadzić go z równowagi. Działał jak robot. Gdy powiedziała, że odchodzi, nie okazał nawet cienia emocji. Tym bardziej zaintrygowała ją obecna sytuacja. Za tym szerokim męskim torsem naprawdę biło serce?

– Nie mogę go zawieść – wymamrotał pod nosem, jakby do siebie. – Nie teraz, nie tak.

– Pojechać z tobą? Do odlotu zostało kilka godzin – zapytała zaskoczona własnymi słowami.

Na jego twarzy nastąpiła nagła zmiana. Znowu był zimnym i twardym człowiekiem biznesu.

– Ale tylko jako żona. Umowa stoi?

Poczuła się rozdarta. Chętnie pokazałaby mu, gdzie ma tę propozycję. Ale kusiło ją, by dowiedzieć się więcej o jego wrażliwszej stronie. Słowami mogła odgrywać tę farsę, ale wiedziała, że dla niego liczył się podpis.

– Pojadę, bo zawsze lubiłam twojego dziadka. Sądzisz, że chciałby mnie zobaczyć?

– Tak – odpowiedział i zaczął przeglądać leżące na biurku papiery.

Wyciągnął jeden z nich i położył przed nią. Wyjął wieczne pióro.

– Podpisz.

– Musimy teraz? Twój dziadek jest...

– Podpisz – powtórzył twardym głosem.

Poczuła, że szykuje się do starcia. Wyprostowała się i posłała mu groźne spojrzenie.

– Nie ma mowy. Muszę najpierw przeczytać.

– Do diabła, Ailso. Nie ma czasu. Muszę go zobaczyć. Choć raz w życiu mi zaufaj. Nie mogę zawieść dziadka. Liczy na mnie. Poza sponsorowaniem Isaaca wypłacę ci dziesięć milionów funtów.

Otworzyła oczy tak szeroko, że miała wrażenie, że za chwilę wyskoczą jej z orbit.

– Dziesięć... milionów?

– Jeśli nie podpiszesz w ciągu pięciu sekund, wycofuję propozycję. Na zawsze.

Wyjęła z jego ręki pióro. Przez chwilę spotkały się czubki ich palców. Na piórze wciąż czuła ciepło jego dłoni. Przypomniała sobie ciepło jego ciała. Płomień pożądania, jakie zawsze w niej wzbudzało. Na chwilę wróciły obrazy, które od dawna tak uparcie próbowała wyrzucić z pamięci.

Odetchnęła i spojrzała na dokument – trzy lata sponsorowania Isaaca i dziesięć milionów. Denerwowało ją, że używa pieniędzy jako przynęty, ale przecież takim językiem zawsze się posługiwał. Pieniądze stanowiły jego język ojczysty. Włoski znajdował się na drugim miejscu. Właściwie ona też mogłaby się go nauczyć. Dziesięć milionów to ogromna suma. Jej pracownia osiągała sukcesy, ale takie pieniądze pomogłaby jej rozszerzyć działalność na inne kraje Europy.

Po chwili jednak doszło do niej, jaką pułapkę szykuje na siebie, podpisując umowę – będzie musiała spędzić z nim całe trzy miesiące. Potrzebowała czasu na dokładne przemyślenie wszystkiego. Kiedyś już się pośpieszyła, biorąc z nim ślub. Odsunęła od siebie dokument.

– Muszę mieć jeszcze parę dni. To mnóstwo pieniędzy. Potrzebuję więcej czasu.

Jego twarz nie zdradzała teraz żadnych emocji, co ją zaskoczyło, bo chwilę przedtem bardzo naciskał na podpis. Może pod tą kamienną maską już snuł plany innej taktyki zmuszenia jej do ustępstw.

– Porozmawiamy o tym po szpitalu. – Położył dokument na biurku i chwycił rączkę jej torby podróżnej.

Rzucił kilka słów sekretarce, Claudii, która zapewniła, że zajmie się sprawami biura. Ailsa poczuła ukłucie zazdrości, że tak młoda osoba stanowi integralną część firmy. Zawsze lubił otaczać się pięknymi kobietami. Claudia nie była wyjątkiem – wyglądała jak modelka wracająca właśnie z sesji zdjęciowej.

– A co z Rosą? – zapytała, gdy znaleźli się samochodzie.

– Zwolniłem ją.

Zdziwiła się. Często powtarzał, że będąca w średnim wieku Rosa jest ostoją firmy i bez niej czułby się jak bez ręki.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Przekroczyła cienką granicę. Wyrzuciłem ją i koniec.

Przygryzała wargi.

– Przepraszam... wiem, że przeżywasz stres i bardzo martwisz się o dziadka.

Nastąpiło długie milczenie.

– Jest wszystkim, co mam. Nie jestem gotów, żeby go stracić.

– Masz jeszcze ojca.

– Nie. – Gwałtownie zmienił bieg. – Zginął w wypadku samochodowym. Był pijany. Zginęła też jego nowa partnerka. Jadące z przeciwka małżeństwo i dwójka ich dzieci doznali bardzo poważnych obrażeń.

– Tak mi przykro... Nie wiedziałam...

Zabolało ją jednak, że nie poinformował jej o tak tragicznej stracie. Chciał ukryć tę śmierć przed wszędobylską prasą? Nie żeby szukała w niej informacji o nim i jego rodzinie... Chyba że wieczorami, gdy czasem przesadziwszy z winem, czuła się rozpaczliwie samotna i nieszczęśliwa.

Puścił mimo uszu jej słowa współczucia.

– Znajdował się na szybkiej ścieżce do śmierci od czasu, gdy zmarła moja matka. Byłem wtedy dzieckiem, a on bez jej stałego wsparcia, jak skierowany na niewłaściwy tor pociąg, już tylko oczekiwał nadchodzącej katastrofy.

Rzadko mówił o śmierci matki. Właściwie nigdy. Nawet o niej nie wspominał. Wiedziała jednak, że po tym, gdy jako nastoletni chłopak musiał przeżyć pobyt ojca w więzieniu, nigdy już nie nawiązał z nim dobrych relacji. Na rodzinne przedsiębiorstwo produkujące specjalnie projektowane luksusowe meble dla bogatych klientów, spadło odium hańby. Odzyskanie reputacji i przemienienie go w świetnie prosperującą globalną markę, Vinn okupił wieloletnią harówką i wyrzeczeniami.

– Za to twój ojciec, Michael, jest wspaniałym człowiekiem. To jeden z najbardziej przyzwoitych i ciężko pracujących ludzi, jakich znam. Rozwiedli się, ale zawsze będzie twoim ojcem – zmienił temat.

Na chwilę zamknęła oczy. Gdyby tylko wiedział...

Znał ją jak nikt inny. Znał jej ciało tak, jak mistrz zna swój instrument. Znał jej nastroje. Co lubi i czego nie znosi. Ostry język, którym broniła się przyparta do muru.

Ale nie znał ukrytej głęboko na dnie jej duszy tajemnicy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie wiedział, co gorsze – ponowne spotkanie z nią bez żadnej zapowiedzi czy wyjazd do szpitala, by zobaczyć dziadka. Może po raz ostatni... Jednak w pewien sposób liczył się z jego odejściem. Gdy dwa lata temu Ailsa zapowiedziała koniec ich małżeństwa, Domenico poczuł się nie tyle przykro zaskoczony, ale jak ktoś, kto dostał potężny cios w serce. Wiedział, że czasem się kłócą. Ale kto zna nowożeńców, którzy tego nie robią?

Nigdy jednak nie przypuszczał, że Ailsa odejdzie od jego wnuka.

Nie dotrwali nawet do pierwszej rocznicy. Fakt ten z jakichś powodów denerwował Vinna bardziej niż wszystko inne. Dawał jej wszystko, co tylko można kupić. Zasypywał prezentami i biżuterią. Luksus i wygodne życie. Czego więcej potrzebuje żona człowieka sukcesu? Nie kochał jej tak, jak oczekuje większość żon, ale i ona nie wyszła za niego z miłości. Połączyło ich namiętne pożądanie, które idealnie spełniało jego oczekiwania. Sądził, że jej też. Uznał, że Ailsie pasuje taki układ, bo większość kobiet szuka u mężczyzn przede wszystkim poczucia bezpieczeństwa – zwłaszcza finansowego. Tylko na nim możesz budować. Emocje i uczucia są zmienne. Ludzie też.

Nigdy jednak nie chciała rozmawiać o dziecku. Wiedział, że na pierwszym miejscu stawia karierę. Ale przecież oboje

byli na tyle dojrzali, że mogli chyba spokojnie o nim porozmawiać. Prawda, że gdy się spotkali, sam oświadczył jej wprost, że nie myśli o założeniu rodziny. I nie kłamał. Jednak po kilku miesiącach małżeństwa, Domenico zaczął zapadać na zdrowiu. Powiedział mu wtedy, że marzy o wnuku. Jego brak oznaczałby dlań kres linii rodzinnej. Zawód i porażkę samego Vinna.

Słowa dziadka nie dawały mu spokoju – przeżył już jedną ogromną porażkę związaną z ojcem – i dźwięczały w uszach nawet w chwilach spokoju. Przypominały, jak blisko był kiedyś utraty wszystkiego. Nigdy nie przejmował się tym, że jest jedynym dzieckiem. Ale wraz ze starzeniem się Domenica i kompletnie nieodpowiedzialnym zachowaniem ojca, zaczął coraz więcej myśleć o przyszłości. Kto odziedziczy jego majątek? Po co harować, jeśli nie masz komu zostawić bogactwa?

Ale gdy tylko poruszył ten temat z Ailsą, ta jak nadąsane dziecko odeszła z jego życia. Porozumiewała się z nim przez prawników. Nad Vinnem zawisło widmo kolejnej porażki – rozpad małżeństwa. Da jej rozwód, ale na swoich warunkach. Wtedy, gdy będzie mu to ba rękę. Nie wcześniej. Teraz liczyło się tylko zdrowie dziadka.

Stawiał na miłość Ailsy do Isaaca. Dlatego właśnie powinna przyjąć propozycję. Jednak jej niezapowiedziana wizyta w biurze uświadomiła mu, że musi być w jej obecności ostrożny.

Zakładał, że zadzwoni, by się umówić. Zapomniał, że w przypadku Ailsy, nigdy niczego nie mógł zakładać. Miała

denerwująca zdolność zauważania momentów, gdy tracił czujność. Na przykład, gdy odmówiła podpisania umowy. Nie sądził, że poprosi o czas do namysłu. Miała podpisać tu i teraz. Jednak w obliczu pilnego wyjazdu do szpitala, pozwolił jej nie podpisywać. Nikomu na takie rzeczy nie pozwalał. Nikt nie mógł nim manipulować. Dyrygować. To do niego zawsze należało ostatnie zdanie.

Osiągał zakładane cele. Jednak małżeństwo okazało się potężną porażką. Nienawidził tego słowa – przegrywają tylko ludzie pozbawieni kompetencji i samokontroli.

Odejście Ailsy dotknęło nie tylko jego. Ciężko przeżył je także Domenico. Nic dziwnego, że tuż po nim zaczął zapadać na zdrowiu. Swoje dołożyła też śmierć jego syna, która zbiegła się z rozpadem małżeństwa Vinna. Jednak, o dziwo, staruszek lepiej radził sobie z tą pierwszą, niż z tym drugim. Małżeństwo wnuka stanowiło dlań całą nadzieję na przyszłość. Na nowe pokolenie. Nowy początek. I nowe sukcesy. Wszystko runęło wraz z jej odejściem.

Pamiętał, że dziadek zawsze był człowiekiem całkowicie oddanym rodzinie. Nigdy nie zdradził zmarłej pięć lat temu żony, Marii. Dlatego martwił się separacją i zbliżającym się rozwodem wnuka, co tylko pogłębiało stres związany z ciężką chorobą.

Tym razem Vinn chciał być górą. To on powinien mieć kontrolę nad ich związkiem. Nie pozwoli, by znowu go rzuciła. Postawił wyraźne granice ich „pojednaniu”. Zakaz seksu wprowadził, żeby samemu czuć się bezpiecznie, bo pamiętał, że gdy weszła do jego gabinetu, natychmiast

poczuł niemal pierwotny, samczy dreszcz pożądania. Gdyby nie rozmawiał przez telefon, zapewne chwyciłby ją w ramiona, by sprawdzić, czy i ona nie walczy z podobnym odczuciem. Ta niezwykła zmysłowa więź powstała między nimi już podczas pierwszego spotkania na wystawie luksusowych mebli w Paryżu. I trwała do dzisiaj.

Podobało mu się też, że nie chciała mu łatwo ulec. Pierwszy raz spotykał kobietę, która nie wskakiwała mu do łóżka. Musiał zmierzyć się z zupełnie nowym doświadczeniem. Jej opór jednak ekscytował go i podniecał. Stanowił wyzwanie. Przyznawał nawet przed sobą, że między innymi – może przede wszystkim dlatego – zaproponował małżeństwo zamiast zwykłego romansu. Zwycięzcą poczuje się dopiero, gdy zobaczy na palcu Ailsy pierścionek zaręczynowy. Ale jej niezwykła determinacja, która tak pociągała go na początku, stała się zgubą ich małżeństwa. Nie chciała i nie zamierzała ustąpić ani na krok.

On także.

Weszli do prywatnej salki, gdzie leżał Domenico podłączony do kroplówek i kilku innych urządzeń mających ulżyć jego cierpieniu. Gdy podeszli do łóżka, otworzył oczy. Vinn delikatnie wziął w dłonie jego rękę. Ailsę poruszyło ciepłe i łagodne spojrzenie, jakim obdarzył dziadka. Patrzył tak kiedyś na nią? Poczuła się winna, że myśli w ten sposób, stojąc obok walczącego o życie staruszka. Czy jednak nie marzyła, by i wobec niej czuł coś więcej niż tylko pierwotne pożądanie?

– Przyprowadziłem kogoś.

– To ty, Ailso? – zapytał słabym głosem Domenico.

Jego oczy zwilgotniały. Zamrugał kilka razy, próbując opanować emocje.

– Moja kochana dziewczynka... Nie masz pojęcia, jak dobrze, że znowu jesteście razem. Modliłem się o to dzień w dzień.

Znowu?

Poczuła, że czerwieni się ze złości. Zdążył powiedzieć dziadkowi, że znów są razem? Od początku był tak arogancko pewien, że wszystko podpisze? Jak dobrze, że odmówiła! Bolało ją jednak, że sądził, że tak łatwo zdobędzie jej zgodę, proponując nieprzyzwoite pieniądze.

– Ale... nie jeste... – przerwała w pół zdania.

Jak mogłaby powiedzieć mu prawdę, wiedząc, że za chwilę przejdzie ciężką operację, która zdecyduje o jego życiu lub śmierci? Nie. Nie potrafi zrobić nic, co mogłoby sprawić, że będzie cierpiał jeszcze bardziej.

Nie była z Vinnem, lecz aby uszczęśliwić cierpiącego staruszka, brała udział w farsie pod tym tytułem. Wiedziała, że stojąc przy łóżku chorego, zrobi wszystko, by zachował spokój ducha przed czekającą go ciężką operacją.

– Jestem tu. Oboje jesteśmy. Razem – wyszeptała.

W oczach Domenica pojawiły się łzy. Delikatnie otarła je chusteczką higieniczną. Jej oczy również powilgotniały.

– Jeśli nie przeżyję, mam przynajmniej pewność, że załataliście swoje sprawy. Jesteście dla siebie stworzeni. Wiedziałem to od początku, gdy tylko cię przedstawił.

Jesteś silną kobietą, Ailso. On jest silnym mężczyzną. Potrzebuje kogoś właśnie takiego, kto się nim zajmie – powiedział słabym głosem staruszek.

Zajmie? Chętnie chwyciłaby go za koszulę i wycisnęła zeń, dlaczego tak nią manipuluje za jej plecami. Wiedział, że nawet bez podpisu sytuacja chorego Domenica musi ją poruszyć. Dlatego nie naciskał aż tak bardzo na podpis. Znał jej słabe strony. Grał na jej emocjach. Dokładnie tak samo, gdy chcąc ją nagiąć do własnej woli, używał jako karty przetargowej miłości do Isaaca.

Do salki wszedł sanitariusz.

– Czas na pana. Za chwilę zaczynamy – zwrócił się do Domenica.

Vinn nachylił się pocałował go w oba policzki.

– Będziemy na ciebie czekać – powiedział zduszonym głosem.

Vinn stracił matkę, gdy był małym chłopcem. Ledwie ją pamiętał. Pięć lat temu umarła babka, która w praktyce go wychowywała. W ciągu dwu ostatnich lat stracił ojca. Teraz mógł stracić dziadka, który pod wieloma względami, był dla niego kimś więcej niż ojciec.

Mogła go nienawidzić, że wziął ślub tylko po to, by mieć żonę na pokaz, a ona w jakiś sposób pasowała do jego standardów. Pewnie nawet nie wiedział, że sama czuje się poniżej nich. Teraz jednak czuła dla niego ogromne współczucie. A nie powinna – przecież właśnie się rozwodzili.

Jak nie współczuć komuś, kto prawie żegna osobę obecną w całym jego życiu? Domenico i Maria wkroczyli w życie Vinna po śmierci jego matki i po tym, jak ojciec swoim zachowaniem wywołał potężny emocjonalny zamęt w całej rodzinie. Dziadek był zawsze przy nim, a teraz mógł stracić go na zawsze. Jednak o tym wszystkim usłyszała nie od Vinna, lecz od Rosy, która wtajemniczyła ją w losy Gagliardich.

Nachyliła się, by pocałować Domenica. Wyprostowała się i w tej chwili Vinn objął ją w talii. Przyciągnął bliżej. Nawet przez warstwy ubrania dotyk jego dłoni wywołał dobrze jej znany zmysłowy dreszczyk. Nigdy nie była bardziej świadoma swojej kobiecości, niż będąc z nim. Jakby miał w ciele radar, który pracował na tych samych falach co jej. Przypomniała sobie o tym, gdy jego ciepła dłoń spoczęła na jej talii.

Ocknęła się siłą woli i gdy wywieziono chorego, wyzwoliła się z uścisku Vinna.

– Powiedziałeś mu, że wróciliśmy do siebie, nie rozmawiając ze mną?

– Nie, ale musiał się domyślić, gdy nas zobaczył – odparł bez śladu irytacji. – Swoją drogą, dziękuję. Pomogłaś cierpiącemu staruszkowi przeżyć chwilę szczęścia.

– A co, gdy się obudzi i pozna prawdę? Jest ciężko chory, ale nie jest głupcem.

Popatrzył jej prosto w oczy, jakby szukał słabych punktów w trzymanej przez nią gardzie.

– Będziesz musiała trochę ciężej popracować, by go przekonać, że mnie kochasz.

Popatrzyła na niego figlarnie.

– Pokażesz mi, jak to zrobić?

Przeciągle popatrzył na jej usta spod półprzymkniętych powiek. Właśnie od takiego spojrzenia zaczął się ich oparty na szalonym pożądaniu związek. Mówiło ono jedno – pragnę się z tobą kochać. Dziko i namiętnie. Pod jego wpływem traciła kontrolę nad sobą. Teraz byli jednak w szpitalu.

– Jestem pewien, że z takimi pieniędzmi dokonasz wielkich rzeczy. Jedną czwartą prześlę już teraz. Resztę, gdy podpiszesz.

Znowu zjeżyła się na myśl, że sądzi, że można ją kupić.

– Nie znoszę cię. Niczego nie podpiszę, dopóki nie przemyślę propozycji. Nawet gdybyś dawał mi dwadzieścia milionów.

– W domu możesz mnie nie znosić, kochanie. Nawet nienawidzić. Ale poza nim – podpiszesz czy nie – będziesz się zachowywać jak szczęśliwa małżonka albo poniesiesz konsekwencje.

– Nie bądź taki macho. Mnie to nie bierze – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Podszedł bliżej i uniósł palcem jej podbródek. Wiedziała, że powinna się odsunąć, ale jej ciało jak zahipnotyzowane odmówiło posłuszeństwa. W jego oczach dostrzegała błysk gniewu lub pożądania. A może obu naraz.

– Gotujesz się do walki, skarbie? Wiesz, gdzie się ona kończy. W łóżku. Gdy z rozkoszy wbijasz mi paznokcie

w plecy, kiedy sprawiam, że raz po raz dochodzisz...

Jak śmiał przypomnieć jej, że w jego ramionach staje się tak lubieżnie zmysłowa? W łóżku budził w niej dzikie zwierzę – uśpione potrzeby, pożądanie i nienasycenie, które tylko on mógł zaspokoić.

Wiedziała jednak, że czas z tym skończyć.

– Miłych konfabulacji, Vinn. – Muszę do toalety.

Szybko ruszyła korytarzem. Minęła jednak toaletę i wsiadła do pierwszej wolnej windy. Torbę podróżną zostawiała w jego samochodzie, ale na szczęście miała przy sobie paszport. Po chwili zaczęła jednak rozważać różne scenariusze. Jeśli poleci do Londynu, wycofa ofertę sponsorowania Isaaca. Wiedziała, że ma żelazną wolę i nie rzuca słów na wiatr. Wygrała z nim tylko raz – wtedy, gdy odeszła.

Ale czy naprawdę było to zwycięstwo?

Zostawiła go dwa lata temu. W głębi duszy miała jednak nadzieję, że pojedzie za nią. Tak, nie kochał jej w tradycyjnym sensie tego słowa, ale rozpaczliwie pragnęła jakiegokolwiek znaku, że mu na niej zależy. Że go obchodzi. Dlatego jej odejście wyglądało bardziej dramatycznie, niż zamierzała. Czuła się zaniedbywana. To ją przygnębiało. Pracował do późna. Gdy kiedyś wspomniał o dzieciach, natychmiast obudziły się w niej wszystkie lęki związane z tym małżeństwem. I z nią samą. Jaką byłaby matką? Czy może ryzykować posiadanie dziecka, gdy nie wie, czyja krew płynie w jej żyłach?

Ale jej nie szukał. Nie błagał. Nawet nie zadzwonił. To upewniło ją w przekonaniu, że po prostu mu nie zależy.

Przecież tacy mężczyźni jak Vinn Gagliardi o nic nie proszą.

Rozkazują, a inni słuchają.

Wysiadła z windy i nagle dostrzegła stojący przed wejściem hałaśliwy tłumek. Paparazzi. Czekają na kogoś? Zapomniała, że sama była celebrytką. Dlaczego nie wpadło jej do głowy, że poinformował prasę o ich „pojednaniu”? Zawsze wyprzedzał ją o krok czy dwa.

W panice rzuciła się z powrotem do windy i zaczęła naciskać przycisk po przycisku. Dotarła na czwarte piętro i stanęła przed inną windą, której drzwi nagle się otworzyły; stał w nich Vinn. Wziął ją pod ramię. Nie mogła zgadnąć, o czym myśli, ale mocny uścisk jego dłoni mówił sam za siebie.

– Zaczyna się nasza pierwsza konferencja prasowa. Miło, że będziesz mi towarzyszyć.

Zjechali na dół.

Nie miała wyjścia. Z trudem przykleiła do twarzy sztuczny uśmiech. Mówiono po włosku. Zrozumiała tylko kilka słów, z których wynikało, że dziennikarze cieszą się, że „zbiegła” żona wraca do miliardera. Ktoś krzyknął, aby małżonkowie się pocałowali. Vinn odmówił i poprosił, by w obliczu ciężkiej choroby Domenica szanowano ich prywatność.

Tłumek rozstąpił się jak Morze Czerwone i oboje wyszli ze szpitala.

Dlaczego nie chciał jej pocałować? Naprawdę serio traktował obowiązujący w umowie zakaz seksu? Ma kogoś? Przez ostatnie dwa lata myśl ta spędzała jej sen z powiek. Miał tylko trzydzieści pięć lat. Był mężczyzną w kwiecie wieku obdarzonym zdrowym, a wręcz nienasyconym apetytem seksualnym.

Podprowadził ją do auta. Był wściekły.

– Mogłaś nie podpisywać umowy, ale powiedziałaś dziadkowi, że wróciłaś do mnie. Jeśli uciekniesz, nie tylko wycofam propozycję dotyczącą Isaaca, ale też sprawię, że nikt mu nie pomoże. Żegnajcie turnieje! Jasne?

Najchętniej rzuciłaby mu ten świstek papieru i pieniądze prosto w twarz. Ale brata kochała o wiele bardziej, niż nienawidziła Vinna. To drugie czasem nawet ją przerażało, bo musiała nienawidzić go z całych sił, by czuć się od niego wolna. Tylko czy mogła się od niego uwolnić?

– Możesz się puszyć przed sobą, że tak sprytnym szantażem zmusiłeś mnie do powrotu na trzy miesiące. Ale zawsze będę cię nienawidzić. Nie zmieni tego dziesięć ani nawet dwadzieścia milionów.

– Gdybyś była warta pięćdziesiąt, tyle bym zaproponował.

Te okrutne słowa ugodziły Ailsę w samo serce. Zamilkła.

Chciało jej się płakać, a to ją tylko denerwowało, bo nie była beksą, lecz typem wojowniczki. Nigdy nie pokazywała słabych stron. Walczyła z emocjonalną słabością. Takie zachowania wyniosła jeszcze z dzieciństwa. Pamiętała, jak brakowało jej przytulenia i ciepła matki.

Nieobecnym wzrokiem spoglądała przez okno.

Westchnął głęboko i odwrócił głowę w jej stronę.

– Przepraszam... Byłem niemiły.

Niemiły? Nie wybaczy mu tych słów. Czuła się zraniona. Rana pulsowała i otwierała się na nowo. Stare i nowe blizny emocjonalne jak sznur zaciskały się wokół niej coraz mocniej.

– Miałeś rację. Nie jestem dla ciebie nic warta. Zdziwiłam się nawet, że dajesz dziesięć milionów.

Spojrzał na nią i delikatnie położył rękę na jej ramieniu tuż przy szyi.

– Dałbym każde pieniądze, żeby operacja się udała. Nie jestem gotów go stracić.

Był jednak gotowy pozwolić jej odejść. Już chciała mu to powiedzieć, ale się powstrzymała.

– Bardzo go kochasz, prawda?

– Jest jedyną rodziną, która mi jeszcze pozostała. Wszyscy inni zapadli się pod ziemię, gdy wyszedł na jaw skandal z ojcem.

Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo musi się czuć samotny. Familia Gagliardich była liczna. Mnóstwo jej członków poznała na ślubie. Gdzie byli dzisiaj, gdy jej nestor toczył walkę o życie? Kto wspierał i pocieszał Vinna? Był w godzinie próby jego najbliższym przyjacielem? Po ślubie poznała kilku jego partnerów biznesowych. W życiu prywatnym jednak z nimi nie trzymał. Oni odpłacali mu tym samym. Zawsze miał skłonności do trzymania się z boku.

Kto wiedział o tym lepiej niż ona?

Mimo że niemal przez rok dzielili dom i łoże, stanowił dla niej taką samą zagadkę, jak na początku.

Spojrzała na niego i ze zdziwieniem odkryła, że jej determinacja do wyjazdu roztapia się jak lód na wiosnę. W Londynie nie czekało na nią zbyt wiele pilnych zleceń. Planowała nawet wziąć tydzień czy dwa wolnego, aby w zaciszu domowym zająć się projektami dla paru ważnych klientów. Nic się nie stanie, jeśli wróci nieco później.

– Kiedy będzie wiadomo, czy Domenico ma już najgorsze za sobą? Mogę się zatrzymać dzień czy dwa w hotelu. W tym czasie podejmę decyzję w kwestii umowy.

Da jej taką swobodę? Doba czy dwie nie robiły specjalnej różnicy, ale potrzebowała ich, by ochłonąć i utrzymać dystans wobec niego – póki jeszcze może.

– Komu właściwie nie ufasz, sobie czy mnie? – zapytał.

Jego głęboki i mocny głos działał na nią jak balsam.

Bliskość i ciepło jego świetnie zbudowanego ciała przyciągały jak magnes. Miała suche usta, ale świadomie nie próbowała ich zwilżyć językiem, bo się bała, że Vinn potraktuje ten gest jako zaproszenie do pocałunku.

Do diabła. Przecież naprawdę chciała go całować. Jednak za żadne skarby tego nie pokaże. Musi trzymać swoje pożądanie na wodzy. Spojrzała na jego mocno zarysowane zmysłowe usta. Dobrze pamiętała rozkosz, do jakich potrafiły ją doprowadzać.

Uniosła podbródek i spojrzała mu w oczy.

– Myślisz, że wciąż cię pragnę? Ach, twoje męskie ego! Nic do ciebie nie czuję. Wielkie nic!

Przymrużył oczy, a w kącikach warg zagościł lekki uśmiech. Wciąż pieścił dłonią jej ramię i kark. Ciepło jego dłoni wywoływało w niej dreszcz podniecenia. Spojrzał na jej usta. Na oczy. Znowu na usta. Czuła, że każdy nerw jej warg przygotowuje się do pocałunku. Każda cząstka jej ciała wibruje w zmysłowym oczekiwaniu. Wszystko, co przez ostatnie dwa lata ignorowała, tłumiła lub czemu wprost zaprzeczała, teraz wracało z siłą huraganu.

Otrząsnęła się jak ze snu. Na jej twarz znów opadła maska.

– Ktoś chce zaparkować na naszym miejscu. Ruszajmy.

Zupełnie zapomniała, że wciąż stoją na szpitalnym parkingu. Ale w jego obecności często zapominała o wszystkim. Choćby o tym, że wziął ślub tylko po to, by odhaczyć na swojej liście rzeczy do zrobienia kolejny punkt – znalezienie żony. Była naiwna, sądząc, że wciąż jej pragnie. Fizycznie – pewnie tak, ale to typowe dla mężczyzn. Znacznie łatwiej niż kobiety potrafią oddzielać emocje od czystej fizyczności.

Nigdy nie był związany z nią emocjonalnie. Dziś wiedziała, że niepotrzebnie przyjęła jego oświadczyny na takich warunkach. Zaproponował małżeństwo, ale podświadomie czuła, że zrobił to tylko dlatego, że była pierwszą, która odmówiła pójścia z nim do łóżka. Traktował ją jak wyzwanie. Trofeum, które musi zdobyć. Włoży jej obrączkę na palec i zorganizuje wystawny ślub, który będą komentować wszystkie media oraz cała mediolańska śmietanka towarzyska. Nawet jeśli jej nie kochał, była

zadowolona, że tak bardzo jej pożądał. To wystarczało, by czuła się tak, jak nigdy przedtem w życiu.

Może nie jest kobietą niezastąpioną, ale pożądaną i potrzebną.

Mógł więc mocniej powalczyć, by została. Tymczasem nie zaprotestował ani słowem. Rozwód sprawiał mu trochę kłopotów, ale tylko z powodu intercyzy. To, że nalegał na jej podpisanie, w gorzki sposób przypominało jej, czym było ich małżeństwo. Wtedy ignorowała sprawę. Tak bajecznie bogaty człowiek miał prawo myśleć o zabezpieczeniu majątku. Podpisała, ale w środku zapaliło jej się czerwone światełko. Sprawę zamknęła, lecz teraz wróciła ona z całą siłą. Światełko znowu zaczęło świecić.

Bądź ostrożna!

ROZDZIAŁ TRZECI

Odjeżdżał ze szpitalnego parkingu ze ściśniętym gardłem i poczuciem winy. Najchętniej zostałby na oddziale i poczekał na wynik operacji. Wiedział jednak, że byłaby to kwestia wlokących się w nieskończoność godzin. A potem – następnych i czekania, aż dziadek obudzi się po znieczuleniu.

Nie znosił szpitali. Uważał je za miejsca, gdzie przyjmowano bliskich mu ludzi, ale nigdy ich nie wypisywano. Był czteroletnim dzieckiem, gdy do jednego z takich miejsc przywieziono na rutynowy zabieg jego matkę. Gdy zobaczył lekarza wychodzącego porozmawiać z ojcem, zrozumiał, że stało się coś strasznego. Do dziś pamiętał wyraz twarzy ojca, choć ten skłamał, że matka wyjdzie za parę dni – pierwsze z wielu kłamstw, które powtarzał, zanim dziadkowie skłonili go do powiedzenia synowi prawdy.

Co robiłby dzisiaj, gdyby nie Domenico? Był z wnukiem na dobre i na złe. Także wtedy, gdy wybuchł skandal związany z ojcem Vinna. Dbał, aby hańba, jaka okryła rodzinę, nie odcisnęła na nim trwałego piętna. Gdzie byłby teraz bez niego?

Ojciec umarł dwa dni po odejściu Ailsy. Zrozpaczone rodziny niewinnych ofiar jego oszustw szukały zemsty. Dziadek wspierał Vinna, mimo że sam głęboko przeżywał

śmierć syna. Wnuk zorganizował pogrzeb, ale Domenico widział jak na dłoni, że ten działa niemal jak automat. Ludzie składali mu kondolencje, a on czuł ich pytające spojrzenia – gdzie Ailsa?

Mimo to śmierć ojca w pewien sposób stanowiła odskocznię od wszystkiego, co wiązało się z odejściem żony. Przez jakiś czas jeszcze się łudził. Może zadzwoni? Napisze esemes? Minął miesiąc, zanim zrozumiał, że nie wróci.

Żadnych telefonów i esemesów.

Nie zadzwonił, by jej powiedzieć o śmierci ojca. Po co? W czasie ich krótkiego małżeństwa nigdy go nie spotkała. Vinn także rzadko się z nim widywał. Uznał, że dowiedziała się o wszystkim z angielskich tabloidów. Miał tylko nadzieję, że w przeciwieństwie do włoskich nie pisały o podejrzanych interesach ojca.

Teraz jednak siedziała obok niego, a on obiecywał sobie, że jeśli znowu odejdzie, to tym razem tylko na jego warunkach. Zmusi ją do podpisania umowy, nawet gdyby miała to być ostatnia rzecz, jakiej dokona.

Myślała, że odwozi ją do hotelu. Zauważyła jednak, że skręca w stronę Magenty – oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów od Mediolanu ekskluzywnej miejscowości, gdzie mieściła się jego rezydencja. Rzuciła mu pytające spojrzenie. Panika? Może co innego? Rodzaj ekscytacji? Szybko odrzuciła to odczucie. Nie miała doń prawa. Ta część ich związku była już martwa. I pogrzebana na zawsze.

– Mówiłam, że zatrzymam się w hotelu, nie u ciebie.

– Nie bądź śmieszna. Prasa zaraz to roztrąbi i wszystko dojdzie do dziadka. Zostaniesz u mnie. To najbardziej rozsądne wyjście.

Jednak w tym przypadku nic nie było „rozsądne”. Nie żeby mieli mieszkać sami – w rezydencji pracowała gosposia i dwóch ogrodników. Ailsa nadzorowała remont i projektowała nowe wnętrza willi. Był to jeden z jej największych projektów! Cieszyła się, że może przywrócić rezydencji dawną świetność. Oczywiście we wszystko wtrącała się starsza gosposia, Carlotta. Ailsa dopięła jednak swego. I miała powód do dumy. Niewiele rzeczy w ich krótkotrwałym małżeństwie dawało jej taką radość, jak ten projekt. Wprawdzie usunęła ze swojej strony internetowej dokumentujące go zdjęcia, ale niemal codziennie wracała w myślach do tego, ile miłości i pracy włożyła w tą piękną wiekową rezydencję.

Czy Vinn coś tam zmienił? Wyrzucił wszystko, co wiązało się z jej obecnością? Myśl, że mógł to zrobić, ścisnęła jej serce. Nie dała jednak niczego po sobie poznać.

– Stary dobry Vinn! Dyryguje mną, jakbym była dzieckiem – rzuciła mu zabójcze spojrzenie. – Nie zapomniałeś o czymś? Zostaję w Włoszech góra dzień, dwa. – Wzięła głęboki oddech, próbując zachować spokój.

– Możemy przez następną dobę zostawić te słowne bijatyki? Nie jestem w nastroju.

Zaparkował przed domem. Gdy pomagał jej wyjść z auta, czuła, że serce zaczyna jej bić szybciej. Wróciły wspomnienia: jak przenosił ją przez próg po powrocie

z podróży poślubnej. Jak w pierwszych szczęśliwych miesiącach kochali się po kolei we wszystkich pokojach tej ogromnej rezydencji. Całowali się już w drzwiach. Dotykali. Pożądali. Tu też pokłócili się po raz pierwszy. I ostatni.

Weszła do przestronnego holu i poczuła, że odbywa podróż w czasie. Żadnych zmian. Kolory, meble i wykładziny – dokładnie te, które wybrała. Pokoje też są takie same?

– Myślałam, że po moim odejściu wywrócisz wszystko do góry nogami. Uwolnisz się od mojego dzieła.

– Szczerze mówiąc, nie myślałem o tym.

– W pokojach też nic nie zmieniłeś?

– A po co? Wydałem fortunę na odnowienie tej rezydencji. Odejście żony miałoby mnie kosztować jeszcze dodatkowe wydatki?

Najeżyła się jak kotka.

– Myślałam, że to nasze pieniądze. Na Boga! Byliśmy małżeństwem. I tak wydałam na ten remont dużo własnych, bo w przeciwieństwie do ciebie umiem się dzielić.

– Nie ja zapomniałem, że jesteśmy małżeństwem.

Czuła, jak wzbiera w niej złość.

– Dlaczego wszystko jest zawsze moją winą? A ty? To ty zmieniłeś reguły gry. Tak jak dzisiaj. Nie słuchałeś mnie. Próbowałeś zmusić do podpisania głupiej umowy, a teraz przywiozłeś tutaj, choć mówiłam wyraźnie, że zatrzymam się w hotelu. Nie słuchasz! I nigdy nie słuchałeś. Po prostu zawsze robisz, co chcesz. Nie tak ma wyglądać małżeństwo.

– Powiedziałem, dlaczego cię tu przywiozłem.

– Tak. Ale bez żadnej rozmowy. Usiadłeś za kierownicą, a podczas jazdy nawet nie zapytałeś o zgodę.

Uniósł oczy w górę. Ledwie ukrywał zniecierpliwienie.

– Dobrze, pogadajmy teraz. Dlaczego chcesz siedzieć w hotelu?

Bo, gdy jestem z tobą, nie ufam sobie samej. Bo jesteś najseksowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Ledwie mogę utrzymać zmysły na wodzy.

Szybko jednak ukryła swoje prawdziwe odczucia.

– Wolę własny kąt. Przywykłam do tego przez ostatnie dwadzieścia dwa miesiące.

Przyglądał jej się bacznie, jak detektyw pragnący sprawdzić prawdziwość alibi podejrzanego. Skierował wzrok na jest usta.

– Naprawdę? – W jego głosie nie brzmiało pytanie, ale lekko zawoalowana ironia.

Bawiła się niesfornym kosmykiem włosów wystającym zza ucha. Musiała zająć czymś ręce, by przypadkiem same nie wyciągnęły się w jego stronę. Dlaczego staje się przy nim tak uległa? Miała poczucie, że traci kontrolę nad ciałem.

– Tak, naprawdę. W ogóle nie tęskniłam. Nic a nic. Przeciwnie... Zaraz... co robisz, Vinn?

Położył dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją do siebie tak blisko, że ich ciała się zetknęły. Mężczyzna i kobieta. Patrzył w jej oczy, jakby chciał wzrokiem rozsupłać tkwiący gdzieś głęboko w niej ciasny węzeł.

– Zawsze byłaś okropną kłamczuchą.

Czubkiem kciuka leniwie i bez pośpiechu wodził po jej policzku. Jeśli przedtem była bliska utraty kontroli, to teraz miała poczucie, że za chwilę będzie potrzebować tlenu. Żadna siła nie oderwałaby jej od niego... chociaż wcale jej nie przytrzymywał.

Przez dwa lata nikt jej nie przytulał.

Jej ciało pragnęło męskiego dotyku. Tęskniła, by całą sobą przywrzeć do jego ciała. Poczuć jego ciepło i wargi. Walczyła z obezwładniającym pragnieniem, by zamknąć oczy i poddać się temu mężczyźnie bez reszty. Ta potrzeba pulsowała w każdej cząstce jej ciała, które z tak delikatną zręcznością pieścił w przeszłości.

– Nie kłamię – powiedziała drżącym głosem i natychmiast poczuła zawstydzenie, że jego brzmienie ją zdradza.

Uśmiechnął się. Jego palce przeczesywały jej włosy. Usta niemal dotykały jej ust. Czuła jego przyspieszony oddech, a to pobudzało jej zmysły i przypominało o intymnych chwilach, które kiedyś przeżywali. Tęskniła za nimi jak narkoman za działką, której nie mógł zdobyć.

Powinna go odepchnąć. Co innego jednak mówiło jej ciało. Oparła nawet ręce na jego piersi, ale zamiast odsunąć go od siebie, pociągnęła za koszulę tak mocno, że niemal wyrwała guziki.

– Myślisz, że wciąż cię pragnę? – powiedziała tonem, który miał brzmieć pogardliwie, ale tylko nieudolnie skrywał, co naprawdę czuła.

Patrzył jej prosto w oczy. Teraz czubkiem kciuka lekko pieścił jej dolną wargę.

– Pragniesz mnie. Pewne rzeczy nigdy nie mijają.

Zmarszczyła brwi.

– Mówiłeś, że nie będziemy ze sobą sypiać. Chodziło tylko o umowę.

Wzruszył ramionami.

– Dlaczego nie wykorzystać jak najlepiej tego, co jeszcze jest między nami?

– Między nami nic nie ma. – Próbowała odsunąć się od niego, ale delikatnie przytrzymał ją przy sobie.

On mnie pragnie!

– Jesteś pewna, kochanie?

Musi przerwać tę grę. Nie pozwolić, by ją pocałował, bo do reszty straci kontrolę nad sobą. Gdy jednak poczuła kuszący dotyk jego kciuka na wargach, bezwiednie je rozchyliła. Jej ciało i wola rozdzieliły się ostatecznie. Głęboko ukryte w niej pożądanie już tylko czekało na sygnał.

– Naprawdę nie powinnaś była tego robić – powiedział.

Jego głęboki jak aksamit głos wnikał w nią i pieścił miejsca, które pieszczot nie zaznały tak dawno, że niemal zapomniała, co znaczy być kobietą.

Koniuszkiem języka zwilżyła wargi, napotykając jego kciuk. Patrzyli na siebie. Nie odwracała wzroku ani na chwilę.

– Dlaczego?

– Bo teraz muszę... – Przywarł ustami do jej ust.

Były zwodniczo i kusząco ciepłe. Czuła, że wciąga ją potężny, zmysłowy wir, w którym zaraz utonie. Ale była

zupełnie bezbronna, pozbawiona oporu i rozpaczliwie pragnęła zanurzać się jeszcze głębiej. Szepnął jej coś do ucha, lecz słowa napływały do niej jakby z oddali.

Delikatnie wsunął język w jej na wpół rozchylone wargi. Czuła go teraz całą sobą. Jego nagą męską siłę, a to doprowadzało jej zmysły do szaleństwa. Ciało Ailsy zalewały kaskady rozkoszy. Ich usta i języki tworzyły teraz idealnie dobraną parę tancerzy, którzy nagle spotkali się po długim rozstaniu.

Rozkosz sprawiało jej także to, że go podnieca – jego przyśpieszony oddech i coraz mocniejszy uścisk. Przynajmniej nie tylko ona czuła się w ten sposób. Gdzieś z tyłu głowy wyrzucała sobie, że oto jeden jedyny pocałunek zmienia ją w niemogącą nabrać oddechu ani ruszać rękoma bezwolną i łaknącą seksu istotę. Trudno. Objęła go za szyję i przylgnęła do niego. Jej piersi drżały, gdy dotyknęły jego ciepłego i umięśnionego ciała.

Objął ją w talii i przycisnął mocniej do siebie. Poczuła, że jest już gotowy.

– Tutaj czy na górze? – zapytał.

Jednak te wypowiedziane wprost słowa nagle obudziły jej uśpioną wolę. Odsunęła się i spojrzała na niego lodowatym wzrokiem.

– Naprawdę myślisz, że chcę jeszcze więcej... twojego obrzydliwego... dotyku?

Spojrzał na nią rozbawiony. Jego oczy lśniły.

– Ty zaczęłaś, kochanie. Wiesz, jak mnie podniecasz, gdy zaczynamy się całować.

Wiedziała aż za dobrze. W ciągu tych dwóch lat na próżno usiłowała wyrzucić z pamięci, ile razy, jak i gdzie się kochali. Tak szalonego seksu nie uprawiała z nikim. Nawet nie chciała. Był absolutnym wyjątkiem i za to... nienawidziła go jeszcze bardziej.

Spojrzała na niego z góry jak dyrektorka wiktoriańskiej szkoły na niesfornego uczniaka.

– Po prostu otworzyłam usta i natknęłam się na twój kciuk.

Z trudem stłumił uśmiech.

– Jesteś niesamowita! Dziękuję ci...

– Za co?

– Że sprawiłaś, że chociaż na chwilę zapomniałem o dziadku.

Sama również zapomniała o Domenicu. Ale tak było między nimi zawsze – gdy zaczynali swoją zmysłową grę, istnieli tylko oni sami. Nikt inny.

– Pewnie za wcześnie, by dzwonić do szpitala?

– Tak. – Odsunął niesforny kosmyk włosów z jej czoła. – Minie dużo czasu, zanim się czegoś dowiemy, jeśli oczywiście nie stanie się nic złego. – Zmarszczył czoło, jakby chciał odsunąć od siebie złe myśli.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Nie myśl o tym, Vinn. Jest osłabiony, ale nie podjęliby się operacji, gdyby nie wiedzieli, że ma spore szanse.

– Inaczej w ogóle by nie miał – powiedział.

Lekko zacisnęła dłoń na jego ramieniu.

– Jest coś, co mogę zrobić?

Ich oczy się spotkały.

– Wróć.

Oderwała rękę jak oparzona.

– Zostanę najwyżej noc lub dwie. Nie dłużej. Aż dojdzie do siebie – powiedziała nagle zmienionym głosem.

Zdawali sobie sprawę, że staruszek może nie przeżyć operacji, ale podświadomie przyjęli, że nie będą w ogóle wspominać o takiej możliwości.

Złożyła ręce na piersiach.

– Nie zostanę dłużej. Nie podpisałam niczego. Mam zobowiązania w pracy.

– Odłóż je.

– Tak jak ty odkładałeś swoje, gdy cię potrzebowałam? – W jej głosie brzmiał sarkazm.

Zmarszczył czoło w zamyśleniu.

– Prowadzę wielką firmę. To ogromna odpowiedzialność. Nie mogę ot tak sobie brać wolnego, by zabawiać nudzącą się żonę. Ode mnie zależą zarobki innych ludzi.

– Dlaczego się nudziłam? Bo nalegałeś, bym przyjechała do Mediolanu i zapomniała o pracy w Londynie. Nie nawykłam do tak dużej ilości wolnego czasu.

– Mówiłaś, że tamta praca ci nie leży. Tyrałaś dla kogoś, kto cię wykorzystywał.

– Zabawne. Chyba przyciągam takich ludzi, co...? – Spojrzała na niego hardym wzrokiem.

Zacisnął usta.

– Ja cię nie wykorzystywałem. Uczciwie mówiłem, co mogę dać i...

– Zmieniłeś reguły gry. Miałam urodzić jedno czy dwoje dzieci, a ty rozwijać swoją wielką karierę, której nikt i nic nie może przerywać.

– Jesteś najbardziej nieznośną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem – zaczął podniesionym głosem. – Każda rozmowa z tobą zamienia się w wojnę na śmierć i życie. Postawiłem sprawę jasno: potrzebuję cię tutaj przynajmniej na ten tydzień. Wiem, że masz zobowiązania. W razie potrzeby możesz więc latać do Londynu.

– Mogę? Bo mi pozwalasz? – Jej tętno przyśpieszało z sekundy na sekundę.

– Próbuję być rozsądny.

Zaśmiała się martwym uśmiechem.

– Ty i słowo „rozsądny” to dwa obce światy. Będę latać do Londynu, kiedy tylko zechcę. Nie będziesz mną dyrygował. Porwiesz własną żonę?

– Nie kuś mnie.

Sam był ucieleśnieniem zmysłowej pokusy. Złapała się na tym, że nie wie, jak zachować stosowny dystans między nimi. Dziwiła się nawet, że dotąd jeszcze nie rzuciła mu się ramiona, błagając, by się z nią kochał. Wzięła głęboki oddech i podniosła torebkę, którą przedtem zostawiła na podłodze.

– Muszę się napić herbaty lub czegoś gorącego. Mogę sobie zrobić?

Dziwnie zabrzmiała ta prośba w ustach kogoś, kto zwykł uważać ten dom za własny. Chciała jednak uniknąć spotkania z gburowatą gosposią, Carlottą, która

z pewnością wciąż pilnowała swojego terytorium jak pies ogrodnika. Nie chciała wkraczać na nie równie bezceremonialnie, jak kiedyś. Nie miała już tych samych praw i przywilejów. A może nie miała ich nigdy, co zresztą Carlotta dawała jej do zrozumienia przy lada okazji. W przeszłości próbowała się z nią zaprzyjaźnić. Po cichu liczyła nawet, że gosposia stanie się dla niej kimś w rodzaju zastępczej matki, bo jej własna nigdy nie była nazbyt opiekuńcza. Starsza pani nie miała jednak ochoty na żadne bliższe kontakty. Chłodno i wyniośle traktowała wszelkie jej propozycje pomocy w prowadzeniu willi. Czuła się niepotrzebną przeszkodą. Zawalidrogą, którą jakoś trzeba znosić.

Podobnie się czuła w domu własnej matki.

– Nie krępuj się. Wiesz, gdzie jest kuchnia. Wychodzę na chwilę. Nie wiem, kiedy wrócę. Zadzwoń lub wyślij esemesa, gdy będziesz mnie potrzebować.

Na tym polegał problem – nie pragnęła go, jak pragnie się zwykłego mężczyznę, lecz tak bardzo i rozpaczliwie, że odczuwała niemal stałą fizyczną tęsknotę. I ból. Czy kiedyś przestanie go pragnąć? Odcisnął na niej swoje piętno. Uczynił swoją na zawsze, bo sprawił, że pożądała i pragnęła tylko jego. Nikogo innego.

– Co z Carlottą? Nie wyprowadzi mnie siłą, gdy mnie zobaczy? A może już ją uprzedziłeś?

Zacisnęła usta, jakby chcąc przypomnieć mu wszystkie kłótnie związane z nastawieniem gosposi do nowej lokatorki rezydencji.

– Ma tydzień wolnego.

– Dalszy ciąg cudów – wycedziła przez zaciśnięte wargi. – Nie wiedziałam, że ma życie prywatne poza tym domem. Nigdy nie miała nawet wolnego dnia.

– Mam nadzieję, że nie będziesz utrudniać jej życia.

– Ja? – Ailsa wybuchła nerwowym śmiechem pokrywającym to, że w istocie zbierało jej się na płacz. – To ona pokazywała mi na każdym kroku, że jestem intruzem?

– Jest starszą kobietą. Ma siedemdziesiąt trzy lata. Nie chciałbym...

– Powinna być na emeryturze. Nie potrafi porządnie wysprzątać domu. Nie mówiąc już o nienawiści, jaką żywi do mnie.

– Jesteś w błędzie. Nie ma w sobie nienawiści. Pracowała dla nas jeszcze przed śmiercią mojej matki. Były sobie bliskie... przynajmniej na tyle, na ile mogą być gosposia i pani domu.

– Trzymasz ją ze względu na matkę?

W przeszłości rzadko mówił o matce. Sądziła, że w chwili jej śmierci był za mały, by ją dobrze pamiętać.

Spojrzał na nią smutnym wzrokiem. Zapewne żałował, że w ogóle otworzył się na tyle, by wspomnieć o relacji obu kobiet.

– Rozgość się. Dam znać, gdy tylko pojawią się wieści o dziadku – powiedział i wyszedł.

Ruszyła do kuchni, ale zamiast zrobić sobie herbaty, stanęła w miejscu i popatrzyła przez okno na basen. W powietrzu unosił się zapach wistarii.

Z iloma kobietami kochał się w tym basenie? W ogrodzie? Pod drzewami?

Z iloma w łóżku, które kiedyś dzielili?

Odwróciła się od okna i westchnęła. Skąd te myśli? Przecież sama od niego odeszła. Miał prawo spotykać się z innymi. Byli w separacji od prawie dwóch lat. Dłużej niż przedtem razem. Dwa lata celibatu dla mężczyzny, który zaczął uprawiać seks jako nastolatek, to szmat czasu. Zresztą także i dla niej. A w jej przypadku godny pamięci był tylko seks z Vinnem.

Wyszła z kuchni i skierowała się do głównej sypialni. Ich sypialni. Mogła oczywiście zajrzeć przedtem do innych pokoi, ale nogi same niosły ją właśnie do tego pomieszczenia.

Otworzyła drzwi. Przez chwilę wdychała wciąż delikatnie unoszący się w powietrzu zapach jego wody kolońskiej. Wielkie łóżko było idealnie zasłane. Z kim spał w nim ostatnio?

Ze ściśniętym sercem podeszła do garderoby. Przeczuwała, że to, co zobaczy, może ją zaboleć, ale górę wzięła podszyta cieniem zazdrości ciekawość. Przesunęła drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Stanęła jak wryta. Zapewne przypominała teraz jedną z marmurowych rzeźb w ogrodzie rezydencji. Całe rzędy jej strojów... Najpierw pomyślała, że należą do kogoś innego. Ale szybko rozpoznawała style, tkaniny i kolory. To on kupował jej wszystkie te drogie kreacje, na które nigdy nie mogłaby sobie pozwolić.

Dwa lata temu wyjeżdżała w takim pośpiechu, że nie pomyślała o ich spakowaniu. Zresztą gdzieś w głębi duszy miała nadzieję, że pojedzie za nią. Będzie błagał, by wróciła. Nie pojechał. Celowo nie prosiła, żeby odesłał jej rzeczy – raz na zawsze chciała zamknąć ten rozdział swojego życia. Żadnych pamiątek i wspomnień. Niczego, co mogłoby obudzić wyrzuty sumienia, że skończyła z małżeństwem.

Z perspektywy czasu wyraźnie widziała, jak bardzo było ono niedojrzałe. Zamiast pracować nad lepszym zrozumieniem, postępowali jak dzieci rozłoszczone, że jedno drugiemu nie przyznaje racji. Dlaczego nie próbowała lepiej zrozumieć, co go ukształtowało? Nawet wtedy, gdy upierała się przy swoim w kwestii dziecka, z pewnością mogłaby o tym rozmawiać w sposób dojrzały. Coraz lepiej zdawała sobie sprawę, dlaczego nie chce widzieć wad gosposi – problem sięgał korzeniami jego wczesnego dzieciństwa, o którym praktycznie nie wiedziała nic.

Dlaczego nie powiedział jej o relacji Carlotty z matką? Dlaczego nie próbowała dowiedzieć się czegoś więcej o jego dzieciństwie?

Bo nie chciała, by przypadkiem i on nie zaczął grzebać w jej przeszłości?

Przesuwała palcami po rzędach swoich kreacji. Dlaczego się ich nie pozbył? Trzymał tuż obok własnych ubrań?

Zasunęła drzwi garderoby. Na ile w ogóle go znała? Co o nim wie? Pił kawę, nigdy herbatę. Wiedziała, jakie książki i filmy lubi. Gdzie go połaskotać, gdy chciała mu dokuczyć i że zawsze śpi po prawej stronie łóżka.

Ale co to ma wspólnego z tym, kim naprawdę jest?

Trzymał jej ubrania przez sentyment czy z wyrachowania? A jeśli chciał, by wierzyła, że nie porzuca nadziei na jej powrót? Może w mistrzowski sposób manipuluje nią właśnie i teraz?

Przez chwilę wzbierała w niej złość. Był bezwzględny. Nie znosił porażek. Uważał je za oznakę słabości. Więcej – złą cechę charakteru. Chciał jej powrotu na trzy miesiące, by sobie coś udowodnić? Że mu się nie oprze?

W duchu uśmiechnęła się do siebie.

Pokaże, jak potrafi mu się oprzeć!

Krążył w kółko po swoim gabinecie jak tygrys w klatce. Zastanawiał się, czy nie powinien jednak zostać w domu na wypadek, gdyby znowu planowała ucieczkę. Jeszcze nie podpisała umowy. Przeczuwał, że nie chodzi o pieniądze, lecz o chęć przeciwstawienia się jego woli. Dobrze.

Wiedział jednak, że za nic nie narazi zdrowia i dobra Domenica.

Musi teraz być przy nim, bo inaczej wszyscy zwietrzą podstęp. Chciał, by dziadek uwierzył, że znowu są razem. Widział radość na jego twarzy, gdy weszła do jego szpitalnej salki. Tak ożywionego i wesołego nie widział go od czasu, gdy dawno temu przedstawił mu ją jako narzeczoną. Domenico zawsze aprobował wybór Vinna. Nic zresztą dziwnego, bo Ailsa miała wszystko, co powinna mieć przyszła małżonka. Była piękna, inteligentna, świetnie wykształcona i dowcipna. Lubił silne kobiety, a narzeczona wnuka była tu świetnym przykładem.

Vinn jednak nie wybrał jej dla uzyskania aprobaty dziadka, lecz dlatego, że nie wyobrażał sobie, by kiedykolwiek przestała go pociągać. Bo nigdy z nikim nie odczuwał tak ogromnego wzajemnego przyciągania. Wyzwalała w nim jakąś skrajnie pierwotną energię seksualną. Nikt nigdy tak jak ona nie doprowadzał do granic wytrzymałości jego kontroli nad sobą. Pragnął jej całym sobą, gwałtownie i bez reszty. Nawet teraz czuł to pożądanie w lędźwiach. Przez cały czas jej nieobecności w Mediolanie robił, co mógł, by się pozbyć tego często wracającego odczucia. Także obrazów i wspomnień – tego jak jednym zmysłowym pocałunkiem potrafiła go zupełnie i dosłownie zniewolić. Wiedział, że wciąż pragnie go tak samo, jak on jej. Czuł to w zawsze pełnej erotycznego napięcia atmosferze, gdy przebywali w tym samym pokoju.

Nie mógł się zmusić do pracy, bo wciąż myślał o dziadku. Ponadto wyobrażał sobie, jak otwiera drzwi sypialnianej garderoby... Gdy wychodził z domu, słyszał, że wchodzi na górę. Zadawał sobie te same co ona pytania – dlaczego nie wysłał lub nie wyrzucił jej rzeczy? Mógł to zlecić Carlottcie. Miał tysiąc możliwości pozbycia się ich, a jednak zostawił wszystko na miejscu. Dlaczego?

Żeby mu przypominały, że gardę zawsze należy trzymać wysoko. Tak, przeżywał z nią to, czego nie przeżywał z żadną inną kobietą. I pragnął, aby takie uniesienie trwało dalej. Zanim pojawiła się w jego życiu, zdarzał mu się wspaniały seks z tą czy inną partnerką. I wspaniałe związki. Z jednym czy drugim wiązał nawet większe nadzieje. Jednak dopiero gdy spotkał Ailsę, zrozumiał, co tracił. Za czym tęsknił. Był pewnym siebie mężczyzną o silnym charakterze. Nie znosił sprzeciwu. Czasem denerwowały go te własne cechy, ale był też z nich dumny. Z racji bogactwa i wpływów przywykł, że ludzie skaczą wokół niego. Lizusi wszelkiej maści chcieli mościć koło niego własne ciepłe gniazdka.

Ona jednak nie bała się mu postawić. Z radością wchodziła w bezpośrednie starcia. Więcej – chętnie i ze śmiechem zostawiała go pokonanego na polu walki. Zawsze zresztą lubił tę cechę jej charakteru. Zapał w działaniu i determinacja Ailsy dorównywały jego własnym. Imponowała mu, jak rzadko kto przed nią.

A jednak odeszła. I to wciąż bardzo bolało. Nie umiał przegrywać. Przegrywali ci, którzy nie potrafili

wystarczająco twardo walczyć o swoje i pracować. Po prostu – chcieć.

Nie znosił niespodzianek. Planował i organizował, a potem zmierzał wprost do celu. Nic nie miało prawa zdarzyć się samo, lecz tylko i wyłącznie dlatego, że tak zadecydował. Sukces nie był dziełem zwykłego przypadku. Najpierw trzeba było przygotować mu grunt. Dlatego właśnie, gdy Isaac poprosił o pomoc, Vinn natychmiast zwietrzył szanse na całkowitą zmianę sytuacji i wygraną.

Nie lubił szantażu, ale jeśli już musiał go użyć, nie wzbraniał się jak ktoś, kogo nagle dopadły rozterki moralne. Chciał, by wróciła na trzy miesiące. Do jego domu. Do niego.

I co ważniejsze – do jego łóżka.

Może poczułby lekkie wyrzuty sumienia, gdyby na jej twarzy nie dostrzegł takiego samego nagiego pożądania. Nie poczuł go w jej ciele. Mogła się wzdragać przed podpisaniem umowy, ale miał w zanadrzu mnóstwo innych, znacznie bardzie zadowalających sposobów, by skłonić ją do zmiany zdania.

Uśmiechnął się i w głębi duszy już sobie pogratulował.

Mam cię!

Spodziewała się jego powrotu wieczorem, ale przysłał tylko esemesa, że ma pilną sprawę do załatwienia i żeby na niego nie czekała. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo czeka na „ostateczną rozgrywkę”, póki ta wraz z jego esemesem nie uciekła jej sprzed nosa. Czy nie obawiał się, że ucieknie i wróci do Londynu? Nie podpisała umowy. Jak

dotąd. Pieniądze nigdy nie stanowiły głównej siły napędowej jej życia, ale nie potrafiła wyrzucić z głowy proponowanych dziesięciu milionów.

Lubiła dostatnie życiem – zarabiała wystarczająco dużo – i była wdzięczna losowi, że nie dorastała w skrajnej biedzie. Kusiła ją jednak myśl o tej okrągłej sumce i o tym, ile dobrego mogłaby dzięki niej zrobić. Nie tylko rozwinąć firmę, ale i pomóc innym. Z pewnością w okolicy, w której mieszkała, mieszkały jakieś dzieci zrodzone z gwałtu. Mogłaby otworzyć dla nich specjalny ośrodek terapeutyczny. Zapłacić za terapię matki, która zawsze się przed nią wzbraniała. Gdyby znikła przeszkoda w postaci ogromnych kosztów takiego długotrwałego leczenia, matka mogłaby w końcu dojść do siebie.

Jednak podpisanie umowy oznaczałoby powrót do Vinna. Pewnie triumfowałby, że przycisnął ją do ściany. Czy nie dlatego zostawił ją dziś samą? Był pewien, że nie odejdzie. Wiedziała jednak, że gdyby nie choroba Domenica, odeszłaby.

W nocy prawie nie zmrużyła oka. Nie tylko dlatego, że spała w jednym z pokoi gościnnych zamiast w ich sypialni, ale i dlatego, że nasłuchiwała jego kroków. Każdy odgłos za drzwiami sprawiał, że natychmiast otwierała czy. Spoglądała na zegarek... i z każdą godziną wrastała jej złość na niego. Gdzie się podziewa? W pracy? Z kimś, kto go pociesza? Kto zawsze jest gotów zaspokoić jego potrzeby?

Te same, które kiedyś ona zaspokajała?

Wściekłość powoli ustępowała odczuciu zranienia. Zwinęła się w kłębek jak dziecko. Dlaczego wpakowała się w to wszystko i pozwoliła, by zranił ją tak, jak nikt inny przedtem?

Zasnęła niespokojnym, ciężkim snem. Gdy się obudziła rankiem, Vinna wciąż nie było. Przysłał wiadomość, że dalej jest w szpitalu u dziadka. Chciała mu wierzyć. Ale czy był tam całą noc? Wciąż nie mogła się pozbyć podejrzeń.

Przez cały dzień siedziała jak na szpilkach. Nasłuchiwała odgłosu parkowania jego samochodu i otwieranych drzwi. Była zupełnie niewyspana. Targały nią skrajne emocje. Nie mogła się ich pozbyć. A to z kolei wyzwalało dodatkową złość na to, że w ogóle jest w stanie nadal wywołać w niej taką emocjonalną huśtawkę. Przecież miał się nie liczyć! Miał nie mieć już nad nią żadnej władzy!

Gdy jednak usłyszała odgłosy dochodzące z jego gabinetu, zrozumiała, że musiał wrócić, nic jej nie mówiąc. Jej irytacja sięgnęła zenitu – traktuje ją jak gościa, z którym nie trzeba się kontaktować, o ile nie jest to absolutnie konieczne.

Wpadła bez pukania do gabinetu i stanęła przed jego biurkiem.

– Długo jesteś w domu? Czekam od wczoraj. Może wypadałoby mnie poinformować? Myślałam, że to włamywacz.

Odchylił głowę na poręcz fotela.

– I co byś zrobiła, gdyby siedział tu zamiast mnie? – zapytał z nieukrywaną ironią.

Nie znosiła, gdy krytykował ją za zbytnią porywczość. Tak, bywała nieco impulsywna. Ale w łóżku uwielbiał tę cechę jej charakteru. Więcej – stanowiła dlań źródło rozkoszy. Sprawiała, że bez wahania się poddawał. Szybko skarciła się w myślach za te wspomnienia i postanowiła zmienić temat.

– Dlaczego trzymasz moje ubrania?

– Czekałem, aż wrócisz i je zabierzesz.

Wzięła głęboki oddech, próbując opanować wzburzenie, ale wiedziała, że wysila się na próżno.

– Długo miały tam wisieć?

– Tyle ile trzeba.

– Mogłam nigdy nie wrócić.

W jego oczach błysnęła iskierka rozbawienia.

– Ale wróciłaś.

Zagryzła wargi, żeby nie podnieść głosu.

– Nie masz prawa trzymać moich rzeczy.

– Nie prosiłaś o zwrot.

– To chyba jasne.

– Dlaczego?

– Nie wiesz?

– Nie. Powiedz.

– Kupowałeś je, bo chciałeś mieć żonę na pokaz.

– Sugerujesz, że ci się nie podobały?

– Nie mówię, że nie masz dobrego gustu, ale uparłeś się, bym grała rolę, której nie chciałam grać.

Wstał z fotela i usiadł na rogu biurka tuż przy stojącej Ailsie. Jego długie umięśnione nogi niemal stykały się z jej

nogami. Jego oczy znalazły się na wysokości jej oczu. Chciała się odsunąć, ale uznała, że byłaby to oznaka słabości. Przybrała poważną minę. Patrzył na nią spokojnym wzrokiem.

– Kiedy zmieniłaś zdanie?

Próbowała zachować surowy wyraz twarzy.

– W jakiej sprawie?

– Roli, jak mówisz, żony na pokaz.

Nie wiedziała, co zrobić z rękoma. Odgarnęła więc za ucho niesfornie wystający kosmyk włosów. Jak mu powiedzieć, że od początku nie pasowała jej ta rola? Ich małżeństwo nie było bajką, o jakiej śniła od czasu, gdy była małą dziewczynką. Że przyjęła propozycję ślubu, by choć trochę poczuć się normalną kobietą. Że po raz pierwszy ktoś będzie jej pragnął i potrzebował. Ktoś, kto mógł mieć wszystkie, a wybrał właśnie ją. Biała suknia z welonem, przysięga małżeńska, tłum ludzi w kościele i tradycja – wszystko to miało chociaż na chwilę pomóc jej zapomnieć, że jest córką potwora, którego twarzy nie znała.

– Nigdy nie powinniśmy brać ślubu. Wystarczyłby romans. Przynajmniej rozstalibyśmy się jak przyjaciele.

Jego wzrok powędrował w kierunku jej ust. Palce musnęły jej policzek.

– Sądzisz, że pewnego dnia moglibyśmy zostać przyjaciółmi?

– Nigdy nimi nie byliśmy. Byliśmy po prostu parą uprawiającą seks, która wzięła ślub, a potem kochała się jeszcze częściej.

– Może masz rację. Ale przynajmniej był to cudowny seks – westchnął głęboko i odsunął rękę od jej twarzy.

Nie chciała rozmawiać o seksie, bo rozmowa z nim na ten temat wyzwalała w niej prawie to samo co sam seks. Sposób, w jaki patrzył na nią swoimi ciemnymi oczyma spod zmysłowo wpółprzymkniętych powiek. Bliskość jego ciała. Dotyk dłoni. Mówienie o seksie – w jaki sposób się kochali – sprawiało tylko, że pragnęła Vinna jeszcze bardziej.

– Masz rację. Ale to nie znaczy, że pragnę się z tobą kochać czy że będę pragnąć. Jesteśmy prawie rozwiedzeni...

Ujął ją za ręce i przyciągnął do siebie. Oparła dłonie na jego piersi. Stali teraz tak blisko, że niemal mogli czuć ciepło swych ciał.

– Pragniesz mnie. Dlatego nie miałaś nikogo od czasu naszego rozstania.

Próbowała się odsunąć. Przyznała jednak przed sobą, że tylko udaje. Bo pragnęła być przy nim. Całować go. Jednak resztki dumy kazały jej nie ustępować zbyt szybko.

– Jestem pewna, że miałeś mnóstwo kobiet. Szybko znalazłeś sobie inną po moim odejściu? Kilka dni czy godzin?

Wstał i wrócił za biurko, jakby chciał wyznaczyć granicę między nimi.

– Póki nie sfinalizujemy rozwodu, uważam, że wciąż jesteśmy małżeństwem.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie miałeś w tym czasie nikogo? A co z fotkami, które widziałam w prasie...

Ugryzła się w język, by nie zdradzić, że niemal obsesyjnie przeglądała prasę w poszukiwaniu wszelkich wzmianek na jego temat. Zdarzało jej się nawet kupować włoskie tabloidy, chociaż i tak nie mogła ich czytać.

– Prowadzę ożywione życie towarzyskie, ale nie wdaję się w romanse, dopóki nie otrzymamy rozwodu. Nie byłbym uczciwy w tej skomplikowanej sytuacji. Wyglądasz na zszokowaną.

Przez chwilę na próżno próbowała przybrać obojętny wyraz twarzy.

– Myślałam po prostu... no, wiesz... że szybko ci poszło...

– Mówisz o moim apetycie na seks? – zapytał z uśmiechem.

Im mniej myślała o jego apetycie, tym lepiej, bo teraz problemem stawał się jej własny apetyt. To o nim nie mogła przestać myśleć.

– Nigdy nie wyglądałeś mi na kogoś, kto jest w stanie przeżyć w celibacie dwa dni, a co dopiero dwa lata.

Wzruszył ramionami.

– Znam inne sposoby rozładowywania napięć, które nawet sprzyjają prowadzeniu biznesu. Skierowanie tej energii na inne cele bardzo się opłaciło firmie. Jesteśmy na szczycie.

Nie mogła pojąć, że nie miał nikogo. Przez dwa lata zadręczała się wyobrażaniem sobie, jak na wszelkie możliwe sposoby kocha się z innymi kobietami.

Dlaczego żył w celibacie? Miał przecież więcej okazji do przelotnych romansów niż większość mężczyzn. Ze swoją pozycją i wyglądem nie miałby z tym najmniejszego

problemu. Są przecież w separacji. Ilu potrafi czekać aż do oficjalnego rozwodu?

Sama żyła w celibacie, bo nawet nie wpadło je do głowy, by się z kimś kochać. Ledwie rzucała okiem na innych mężczyzn. Wszystkich natychmiast porównywała do niego i każdemu czegoś brakowało. Żaden nie pobudzał jej zmysłów. Nie potrafił jak on sprawić, że tak bardzo czuła się kobietą.

Jednak wiedza o tym, że nie miał kobiety, tylko pogłębiała wibrującą między nimi siłę przyciągania. Przesunęła językiem po suchych wargach.

– Teraz rozumiem, dlaczego nasz pocałunek w przedpokoju stał się chyba za bardzo gorący...

Wyszedł zza biurka i stanął przed nią. Powoli zagarnął jej za ucho ten sam niesforny kosmyk włosów. Ten mężczyzna przyciągał jej ciało jak magnes.

– Trzy miesiące, kochanie. Nie więcej. Później masz rozwód.

Jej ciało i umysł toczyły walkę, czy przyjąć jego warunki. Jeśli ich nie zaakceptuje i wyjedzie, w ciągu kilku tygodni dostanie rozwód. Oboje będą wolni. Isaac straci wprawdzie szansę na karierę golfisty, ale będzie mógł zrobić inną. Jest młody. Kto dziś nie próbuje różnych karier w życiu?

Jeśli przyjmie warunki, znowu znajdzie się w życiu Vinna.

I co może bardziej kuszące – uśmiechnęła się w duchu – także w jego łóżku.

Stać ją na taką decyzję i ryzyko, byle tylko na zawsze wyrzucić go ze swojego życia? Nie chciał, by wróciła na

stałe – tylko trzy miesiące. Przynajmniej tak mówił.

Będą się kochać, za czym naprawdę tęskniła. I żadnych niespodziewanych rozmów o dzieciach. Zgoda, rzecz jest ryzykowana i niebezpieczna. Ale i kusząca... Tym bardziej że przecież nikogo nie miał...

– Dlaczego to wszystko? – Spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– Mówiłem: chcę, żeby dziadek wyzdrowiał bez dodatkowych stresów. I tak już swoje wycierpiał.

Zaczął delikatnie masować jej mocno napięte mięśnie barków i karku. Jakże przyjemne odczucie.

– Nie chodzi tylko o niego, ale i o nas... O pożądanie, jakie odczuwamy, będąc razem.

Przysunął usta do jej ust.

– Więc czujesz to samo?

Nie mogła zaprzeczyć. Nasze ciało zdradza nasze uczucia, nawet jeśli robimy wszystko, by mu tego zakazać. Pochyliła głowę, by ułatwić mu masaż. Nagle poczuła, jak przesuwa po jej szyi wargami. Delikatnie muskał jej skórę zarostem, sprawiając, że stawała się bliska omdlenia. Lub może zmysłowego szaleństwa.

– Musimy to skończyć.

Jej głos był miękki jak szept, ale nie potrafiła inaczej.

– Chcę to skończyć – powtórzyła.

– Może trzy miesiące razem wypalą to w nas do końca – odpowiedział.

Pocałował ją delikatnie.

Objęła go w pasie. Zbliżyła wargi do jego warg. Ich ciepło natychmiast rozlało się falą podniecenia po jej ciele. Całował ją tak, jak ktoś, kto czekał na ten pocałunek całymi latami. Oddała go z taką samą zachłanną namiętnością.

Nie rozpinając bluzki, zaczął pieścić jej piersi. Po chwili jednym gwałtownym ruchem wyciągnął bluzkę ze spódnicy, włożył pod nią dłonie i przesunął je wyżej. Jego palce przyprawiały ją o dreszcz szaleństwa.

Zręcznie rozpiął biustonosz – teraz pod dłońmi czuł już tylko jej nagie piersi. Delikatnie zaczął pieścić sutki. Po chwili koniuszkiem języka dotknął najpierw jednego. Potem drugiego. Jakby chciał poczuć ich smak. Znów wrócił do pierwszego. Ocierał się o jej delikatną skórę. Czuła jego szorstki zarost i właśnie tą szorstkość odbierała jako dowód, że wszystko to dzieje się naprawdę, a nie jest tylko wytworem jej wyobraźni.

– Pragnę cię – usłyszała jak przez mgłę jego głos.

Zaczęła się mocować z guzikami jego koszuli, nie bacząc, że niektóre po prostu obrywa. Musiała poczuć dłońmi jego ciało. Ustami ciepło jego skóry. Zaspokoić pragnienie.

Nagle zadzwonił telefon. Zignorowała go, bo teraz siłowała się z jego paskiem od spodni. Ale powstrzymał ją jedną ręką, a drugą podniósł słuchawkę.

– Gagliardi, słucham.

Nawet szorstki tembr jego głosu wypowiadającego własne nazwisko sprawiał, że uginały się pod nią kolana. Tym bardziej że wciąż słychać w nim było pożądanie. Mówił po włosku. Dawała mu znaki, by powiedział, czy może

dzwonią ze szpitala, ale szepnął tylko jedno słowo: „praca”. I odwrócił się, aby dokończyć rozmowę.

W jednej chwili wszystko odpłynęło. Chciało jej się krzyczeć. Jak zawsze – praca miała pierwszeństwo. Ailsa była dla niego tylko kimś, z kim uprawiał seks wtedy, gdy sam chciał.

Zapięła biustonosz i ze złością wcisnęła brzeg bluzki z powrotem w spódnicę. Dłonią nerwowo przygładziła włosy. Zrozumiałaby telefon ze szpitala, ale ten z pracy stanowił bolesne przypomnienie, gdzie znajduje się na liście jego priorytetów. Była zabawką, którą brał i odkładał, gdy mu pasowało. Czy nie było tak zawsze? Oszukiwała się, że któregoś dnia zobaczy w niej kogoś więcej niż żonę na pokaz. Ale mógł przecież poślubić każdą inną. Nie jest nikim wyjątkowym. I nigdy nie była.

Niemal bezgłośnie rzuciła, że poczeka na górze i, widząc w jego oczach błysk oczekiwania, przez chwilę miała poczucie triumfu. Tym razem jednak, inaczej niż kiedyś, nie będzie czekać. Musi wyjechać, póki jeszcze czuje w sobie siłę i widzi w tym sens.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po cichu wymknęła się z willi. Przeszła kilkaset metrów i złapała taksówkę. Poleciła kierowcy, by zawiózł ją na lotnisko i, siedząc na tylnym siedzeniu, zaczęła szukać w torebce telefonu komórkowego oraz paszportu. Chciała od razu zabukować lot do domu, ale szybko zobaczyła, że bateria komórki jest prawie wyczerpana. Dlaczego jej nie naładowała? Trudno. Przynajmniej nie będzie mógł się z nią skontaktować. Wiedziała, że powinna zadzwonić do Isaaca. Zdecydowała jednak, że zrobi to później. Teraz musi jak najszybciej dotrzeć na lotnisko.

Sięgnęła głębiej do torebki, by wysupłać paszport i z przerażeniem stwierdziła, że nie może go znaleźć. Wyrzuciła całą jej zawartość na siedzenie. Ani śladu dokumentu. Bezsilnie waliła pięścią w tapicerkę. Jak mógł jej to zrobić? To przecież porwanie. Zabrał jej paszport. Zawsze wiedziała, że jest człowiekiem bezwzględnym, ale tym razem sytuacja stawała się po prostu śmieszna. Dlaczego tak bardzo mu zależy, by została? Chodzi tylko o dziadka czy może o zemstę?

– Wszystko w porządku? – zapytał taksówkarz.

– Zmieniłam zdanie. Jedziemy do hotelu w mieście.

Wymieniła pierwszą nazwę, jaka przyszła jej na myśl. Kiedyś wpadli tam razem na drinka. Nie miała wyjścia –

musiała wrócić do rezydencji po paszport. Ale dopiero rano. Chciała, by spędził bezsenną noc, zamartwiając się o nią.

Dobrze mu to zrobi!

Ledwie skończył rozmowę z pracownikiem, gdy telefon zadzwonił ponownie. Zobaczył na wyświetlaczu numer szpitala i serce podskoczyło mu do gardła. Poprzednią noc spędził w szpitalnej poczekalni, czekając na informacje. Z powodu niespodziewanych komplikacji operacja przeciągnęła się do późna. Opuścił szpital po rozmowie z chirurgiem. Dziadka wywieziono już z sali operacyjnej. Vinn wiedział, że jest jeszcze za wcześnie, by móc powiedzieć, że najgorsze minęło.

Mentalnie przygotowywał się na wszystko i z trudem opanowywał niepokój. Podniósł słuchawkę.

– Vinn Gagliardi? – usłyszał głos chirurga. – Pański dziadek czuje się tak, jak oczekiwaliśmy. Przebywa na oddziale intensywnej terapii. Wciąż jesteśmy na początku drogi, ale jego stan jest stabilny. Dam znać, jak tylko pojawią się nowe informacje.

– Dzięki – tylko to słowo mógł wydusić przez zaciśnięte gardło.

– Mogę go odwiedzić?

– Lepiej poczekać do jutra czy nawet pojutrza. Wygląda gorzej, niż naprawdę się czuje. Może pana nie rozpoznawać. Przez kilka dni pozostanie podłączony do respiratora. Chcemy bezpiecznie przeprowadzić go przez najgorsze.

Odłożył słuchawkę. Przez chwilę walczył z myślami. Tyle się zmieniło w ciągu trzech dekad. Kiedyś rodziny często ukrywały prawdę z powodu źle rozumianego współczucia. Dziś pragnął wiedzieć wszystko na temat stanu zdrowia dziadka. Nie chciał poruszać się w ciemności. Pamiętał, gdy jako mały chłopiec z niecierpliwością czekał na powrót matki do domu, bo ukrywano przed nim, że leży martwa w kostnicy. Nic oczywiście nie mogło przygotować go na tak potężny szok i ból serca, ale do dziś uważał, że gdyby powiedziano mu wcześniej o jej śmierci, lepiej zniósłby ten cios. Nie dano mu nawet możliwości pożegnania. Nie mógł jej zobaczyć. Przez lata zadręczał się i oszukiwał, że wciąż żyje. Że tylko odeszła i za chwilę wróci. Obejmie go, a on poczuje zapach jej perfum.

Nie wróciła. Jego dziecięcy umysł próbował radzić sobie z tą niewyobrażalną stratą. Wymyślał coraz to nowe tłumaczenia. Bardziej możliwe do przyjęcia niż prosty i przerażający fakt – zdrowa kobieta w kwiecie wieku idzie do szpitala na prosty zabieg, a pięć dni później umiera z powodu powikłań.

Przeżył wstrząs. Od tego czasu nie znosił wracać myślami do dzieciństwa i samotności oraz czystej udręki tych lat. Obezwładniającego zrozumienia, że w wieku czterech lat został bez nikogo, na kim mógłby polegać. Ojciec nigdy nie był kochającym i obecnym w jego życiu rodzicem. Z pewnością przeżywał smutek i żałobę, ale już miesiąc po pogrzebie żony znalazł nową partnerkę. Jedną z wielu przyszłych. Vinn nauczył się nie pokazywać ani wciąż

obecnego w nim żalu, ani dezaprobaty dla postępowania ojca. Zakopał je głęboko razem ze wszystkimi swoimi uczuciami i słabościami, bo tylko w ten sposób potrafił sobie z nimi radzić. Jego cierpienie rozumieli jednak dziadek i babka. Nigdy nie naciskali, by o nim mówił, ale wiedział, że zdają sobie sprawę z głębokiego smutku, jaki przeżywał. Robili wszystko, by zastąpić mu praktycznie nieobecnego ojca. Stanowili jedyny pewny, bezpieczny i trwały punkt odniesienia w jego życiu.

Nagle zdał sobie sprawę z ciszy panującej w rezydencji. Gdzie jest Ailsa? Wczoraj nie planował tak długiej nieobecności w domu, ale musiał czekać w szpitalu na informacje z pierwszej ręki. Pogniewała się, że zostawił ją samą? Czyżby ten gniew był kolejnym znakiem, że pragnęła go tak samo, jak on jej? Rozmawiał z pracownikiem dłużej, niż zamierzał.

Żeby zapomnieć o tragedii z przeszłości, potrzebuje teraz namiętnego seksu. Uśmiechnął się na myśl, że czeka na niego naga w łóżku, które kiedyś dzielili.

Szybkim krokiem ruszył na górę, pokonując po dwa schodki naraz. Otworzył drzwi do sypialni. Idealnie zasłane łóżko stało puste. Podbiegł do sypialnianej łazienki. Pusto. Przejrzał po kolei wszystkie pokoje gościnne na piętrze. Ani śladu Ailsy.

Pobiegł w stronę sypialni dla gości, w której zapewne spała poprzedniej nocy. Wszedł i rozejrzał się po pustym pomieszczeniu. Kątem oka dostrzegł leżący tuż koło łóżka jej paszport. Upuściła go i niechcący przesunęła nogą?

Podniósł dokument i zaczął wertować strony. Od czasu ich separacji cztery razy odwiedzała Włochy. Wiedział o tym, bo sam polecał jej pracownię swoim klientom, pragnąc, by wróciła – jak mawiał w duchu – na „miejsce zbrodni”. By zobaczyła, co straciła, odchodząc od niego.

Schował paszport do kieszeni i wyjął komórkę. Jeśli jest w domu, usłyszy przynajmniej dzwonek jej telefonu. Cisza. Zanim zdążył pomyśleć, co robić dalej, usłyszał sygnał przychodzącego esemesa. Nie od niej. Wysłał go znajomy właściciel luksusowego mediolańskiego hotelu. Ailsa właśnie zameldowała się na noc. Czytał w prasie o ich pojednaniu i zastanawiał się, czy wszystko jest w porządku. Vinn szybko odpisał, że jak najbardziej i za chwilę wpadnie zobaczyć się z żoną. Prosił tylko znajomego, by nic jej nie mówił, bo chce zrobić niespodziankę.

Zamierzał jednak zrobić coś więcej. Włoży jej na palec ślubną obrączkę i pierścionek zaręczynowy, które zostawiła dwa lata temu. Będzie je nosić tak długo, aż on pozwoli je zdjąć. Zna warunki. Jeśli nie podpisze umowy, sportowa kariera jej brata dobiegnie końca, zanim się zacznie. Nie będzie, jak groził przedtem, sabotował chłopaka. Isaac zasługiwał na szansę, nawet jeśli to nie on mu ją stworzy. Był typowym przedstawicielem swojego pokolenia – wejść na szczyt, ale bez zbytniego wysiłku. Vinn lubił go i uważał, że ma prawdziwy talent. Ale w żaden sposób nie pozwoli, by Ailsa znowu wystrychnęła go na dudka. Źle ocenił jej miłość do brata? Bardziej nienawidziła jego samego, niż kochała Isaaca?

Nienawidzi czy nie – nie miało to dla niego znaczenia. Odrobina nienawiści zawsze dodaje uroku dobremu seksowi. Im jej więcej, tym lepiej. A teraz aż w nim kipiała.

Ailsa leżała w ogromnej wannie luksusowego hotelowego apartamentu i sączyła szampana, który zamówiła. Bunt całkiem dosłownie kosztował ją niezwykle drogo. Nigdy przedtem nie zapłaciła tyle za jedną noc w hotelu. Uznała jednak, że zanim Vinn nakaże jej powrót do szeregu, za wolność warto zapłacić każdą cenę. Bo oczywiście go posłucha.

– Nakaże. Nie poprosi, bo nie zna słowa „proszę” – powtórzyła po cichu.

Myślała o wszystkim bardzo długo. Nie pozwoli, by Isaac stracił szansę. Z własnego doświadczenia wiedziała, jak boli pamięć o straconych marzeniach. Nigdy właściwie nie mija. Męczy człowieka latami i kładzie się ciężarem na duszy.

Często dręczyły ją słyszane w dzieciństwie słowa, że nigdy nie ma się tego, czego się pragnie.

Duszkiem wypiła kieliszek do dna. I co, że się wstawi i zacznie się rozklejać? Poczuje samotna i bezwartościowa? Zastanawiała się, czy nie zacząć jak dawniej litować się nad sobą, gdy nagle otworzyły się drzwi łazienki. Vinn. Westchnęła i podciągnęła kolana prawie pod brodę

– Jak mnie znalazłeś?

Patrzył na jej częściowo odsłonięte piersi.

– Nie prowokuj mnie, kochanie. Wiesz, jak to się skończy.

Rzuciła mu lodowate spojrzenie.

– Zabrałeś mój paszport.

– Nie zabrałem. – Wyjął dokument z kieszeni i podał jej. – Leżał na podłodze koła łóżka w sypialni dla gości.

Wzięła go otoczoną pianą ręką i położyła na marmurowej półce koło wanny.

– Nie wierzę.

– Trudno, ale to prawda. – Wzruszył ramionami.

Jak było? Wiedziała, do czego Vinn jest zdolny, ale zdawała sobie sprawę, że często bywa roztargniona. W stresie stawała się prawdziwą niezdarą i bałaganiarą, a bycie tak blisko niego wytwarzało w niej większe napięcie, niż mogła znieść.

Wyciągnął z kieszeni złożony na czworo dokument. Rozwinął go i położył na jednym z ilustrowanych magazynów, jakie przyniosła z sobą do kąpieli. Podał pióro.

– Podpisz.

Pomyślała, że chciałaby mieć dość siły, by wrzucić tę wredną umowę do wody. Pióro chętnie wbiłaby mu w oko. Ale spojrzała nań tylko świdrującym wzrokiem i złożyła podpis zakończony przesadnym zawijasem.

– Zadowolony?

Wziął papier i odłożył na bok. Wyjął z kieszeni bogato zdobione puzderko.

– Chcę, byś przez te trzy miesiące nosiła to, co jest w środku.

Nie znosiła, gdy nią dyrygowano, ale w jego głosie brzmiało coś, co jej mówiło, że lepiej go posłuchać.

Włożył obrączkę i pierścionek na jej palec. Ledwie zdołała ukryć, jak bardzo jej ich brakowało. Nigdy nie widziała tak

pięknego pierścionka zaręczynowego. Zaprojektowano go specjalnie dla niej na jego życzenie. Oczywiście nigdy nie zdradził, ile kosztował, ale podejrzewała, że więcej, niż większość ludzi zarabia przez całe życie. Kochała jednak nie jego wartość. Wierzyła, że Vinn daje go z miłością, a wtedy mógłby być nawet z tombaku.

Zaczął rozpinać guzki koszuli. Spojrzała nieco przerażana.

– Co robisz?

– Godzinę temu coś przerwaliśmy...

Zrzucił koszulę i zaczął odpinać pasek od spodni.

– Mówiłem ci, jak bardzo cię pragnę, pamiętasz?

Żałowała, że wypiła za dużo szampana. Nigdy nie potrafiła oprzeć się jego wdziękowi, ale po alkoholu jej wola stawała się już zupełnie bezużyteczna.

– Słyszę, że bardzo mnie pragniesz. Ale nie pamiętam, bym mówiła ci to samo.

– Nie musiałaś. Prawie rozerwałaś mi koszulę. Gdyby nie telefon z pracy... cieszylibyśmy się, że jeszcze nie zapomnieliśmy, jak dawać sobie rozkosz.

Zaśmiała się pogardliwie.

– Dobre! Musiałabym chyba udawać, bo już cię nie pragnę. Usłysz to raz na zawsze!

Zdjął resztę ubrania i wszedł do wanny.

– Powtarzasz to tyle razy, że chyba w końcu uwierzyłaś.

W jego głosie brzmiało jednak coś delikatnego. Przysunął się bliżej i uniósł dłonią jej podbródek.

Próbowała odepchnąć jego rękę, jakby się opędzała od natarczywej muchy.

– Nie dotykaj mnie!

Nosem otarł się o jej nos. Ten dziecinny gest sprawił, że straciła kontrolę nad sobą.

– Pragniesz mnie tak bardzo, że aż drżysz – powiedział z uśmiechem.

– Trzęsę się ze złości. Jeśli zaraz nie zbierzesz ręki, przekonasz się, jak jestem wkurzona.

Puścił tę uwagę mimo uszu i delikatnym ruchem zaczął owijać kosmyk jej mokrych włosów wokół swojego palca.

– Tęskniłem za twoim charakterkiem, kochanie. Nikt nie złości się tak seksownie jak ty. To mnie podnieca.

Siedział tak blisko, że czuła jego ciało i własne gwałtownie wzrastające podniecenie.

– Nikt nie wkurza mnie tak jak ty. Nienawidzę cię za to.

– Nieprawda. – Bawił się owiniętym wokół palca kosmykiem jej włosów. – Inaczej nie wróciłabyś wczoraj ze mną do domu ze szpitala.

Wyrwała się z jego uścisku z siłą, której się po niej nie spodziewał, i próbowała się podnieść, gwałtownie rozlewając wodę dokoła wanny.

– Nie miałam cholernego wyboru. Zabrałaś mnie tam zamiast do hotelu. Zwykłe porwanie. Potem ukradłeś paszport i...

– Wiesz, na czym polega twój problem? Gdy jesteś przy mnie, tracisz pewność siebie. Dlatego musisz widzieć we

mnie czarny charakter. Nie możesz znieść myśli, że sama masz z tym kłopot – odparł.

Jakże typowe dla niego – znowu to ona jest problemem, nie on. W duchu przyznała jednak, że rzeczywiście nie panuje nad sobą w jego obecności.

– Myślisz, że nie potrafię ci się oprzeć. Łudź się dalej. Mogę i się oprę.

Ryzykowane słowa zważywszy, że ich nogi już się stykały pod wodą.

– Przysuń się bliżej – powiedział z pewnym swego uśmiechem.

– Bujasz w obłokach, Vinn. Czasy, kiedy wystarczyło, że skinąłeś małym palcem i natychmiast biegłam w podskokach, dawno minęły.

– Tak? – Zaczął wodzić palcem między jej pokrytymi pianą piersiami. – To może ja przybiegnę?

Jego palec znalazł teraz pod pianą jej sutek i zaczął wolno kreślić wokół niego małe kółka. Lubiła tę grę. Dlaczego nie protestuje? Nie ucieka? Tylko on wiedział, jak ją rozbroić. Przez chwilę próbowała jeszcze przeczyć temu, co przeżywała, wracając myślą do kwestii umowy. Jak spełnić jego warunki, nie pokazując przy tym własnej słabości? Jest jakaś możliwość pomocy bratu bez konieczności spędzania z Vinnem aż trzech miesięcy?

– Może ponegocjujemy czas umowy. Mogłabym zostać tydzień...

– Miesiąc – szybko jej przerwał.

Pogratulowała sobie w duchu. Vinn z dawnych lat niczego by nie negocjował. W końcu dostrzegła jakiś promyk nadziei.

– Myślałam o dniach...

– Nie ma mowy. Miesiąc albo nic. Wiem, że trzy miesiące to trochę za długo, gdy chodzi o prowadzenie firmy. Ale miesiąc to tylko trochę więcej niż wakacje. Wiem od Isaaca, że jeszcze ich nie miałaś.

Przygryzła dolną wargę. Jeden lepiej niż trzy. Mogłaby w tym czasie spotkać się ze swoimi włoskimi klientami. Ponadto jego willa jest ogromna. W takim domu nikt na nikogo nie wpada... Chyba że bardzo chce. W jakiś sposób oboje wygrają.

– Co powiedziałeś Isaacowi na temat umowy?

– Że sponsorowanie zależy od ciebie.

Zmarszczyła brwi.

– Dodałeś, że szantażem wciągasz mnie do łóżka?

– Nie, powiedziałem tylko, że od ciebie zależy, czy zacznę mu pomagać.

– Więc jeśli nie wyjdzie, winę zwali na mnie.

– Szkoda byłoby go zawieść... – Spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

Nie mogła odmówić. Nie miała wyjścia. Jeśli odmówi, ucierpi jej relacja z bratem i skończy się tak, jak relacje z matką i ojczymem. Może nawet się rozpadnie. Będzie ją winił za pozbawienie go marzeń. Musiała przyznać, że Vinn świetnie to wszystko zorganizował.

– Dobrze. Umowa stoi. – Hardo uniosła w górę głowę, by podkreślić, że jednak sama podjęła decyzję. – Ale zapomnij o spaniu ze mną.

– Jasne. Nikt o tym nie mówi – uśmiechnął się Vinn i... przylgnął ustami do jej warg. Nie mogła się oprzeć. Gdy tylko ich wargi się spotkały, poczuła, jak jej ciało przenika dreszcz pożądania. Dłońmi dotknął jej piersi i zaczął je pieścić. Podniecenie mieszało się w niej ze złością. Jak śmiał pomyśleć, że jest na jego skinienie? Zresztą – nawet nie skinął. Przyjął, że tak jest. I miał rację, co rozzłościło ją jeszcze bardziej. Dlaczego nie potrafi mu się oprzeć? Co w nim jest, że staje się tak uległa? I żądna jego dotyku?

Zaczął pieścić ustami jej piersi. Nikt nie znał ich lepiej niż on i nie potrafił czynić tego z bardziej delikatną troską i uwagą. Pieścił je tak, jakby były czymś nieskończenie cennym. Oddychała szybko. Z jej ust wyrywały się ciche westchnienia. Koniuszek jego języka krążył wokół jej prawego sutka, po chwili leciutko przygryzł go zębami. Odpływała. Doskonale wiedział, jak budzić uśpione w niej lubieżne uczucia. Był mistrzem erotycznej ceremonii.

Wbiła się zębami w jego ramię, by powstrzymać rodzący się w niej krzyk rozkoszy. Chciała, by go zabolało. Dlaczego tylko ona ma „cierpieć” z racji tego szaleństwa? Czuła, że rozpływa się w wodzie i znika gdzieś daleko.

Po chwili wstał i usiadł na brzegu wanny. Powoli wracała do siebie. Patrzyła na jego umięśnione ciało i lekko tylko zasłoniętą pianą męskość.

– Nie chcesz się... kochać?

– Nie teraz. – Podniósł się i sięgnął po jeden z leżących na półce puszystych ręczników.

Nie dała po sobie poznać, ale w środku wszystko zaczęło się w niej gotować – oto, jak znakomicie potrafi się kontrolować. Doprowadził ją do szczytowania, ale sam się powstrzymał tylko po to, by pokazać, że może się jej oprzeć. Jeszcze zobaczymy, Vinn!

Wyszła z wanny i zaczęła się wycierać ręcznikiem. Nie tak szybko jak on, lecz powolnymi i zmysłowymi ruchami. Jedną nogę oparła o brzeg wanny. Widział teraz z tyłu całą jej sylwetkę. Był jedynym mężczyzną, przy którym, będąc nago, nie odczuwała najmniejszego skrępowania. Jak większość kobiet miała zahamowania na punkcie swojego ciała, ale Vinn zawsze potrafił sprawić, że czuła się jak bogini.

Zdjęła nogę z brzegu wanny.

– Możesz mi podać balsam do ciała?

– Ten? – Sięgnął po stojący na marmurowej półeczce srebrny i wysadzany masą perłową pojemnik.

– Natrzeć ci plecy? – zapytała z zalotnym uśmiechem.

– Zaczynasz niebezpieczną grę, kochanie. – W jego oczach znowu dostrzegła dobrze znany błysk.

Wylała trochę balsamu na dłonie, odstawiła pojemnik i zaczęła nacierać piersi.

– Po gorącej kąpieli trzeba nawilżyć ciało. Skóra pozostaje wtedy gładka i delikatna.

Znowu sięgnęła po pojemnik, ale ją uprzedził. Roztarł balsam w dłoniach.

– Odwróć się.

Powolnymi i zmysłowymi ruchami zaczął nacierać jej plecy. Najpierw ramiona. Potem coraz niżej. Dłońmi sięgnął pośladków. W górę i w dół. Teraz nacierał jej piersi. Czuła napór jego rozgrzanego ciała. Był gotów.

Obrócił ją do siebie i spojrzał na nią spod przymkniętych powiek. Dobrze znała to zmysłowe spojrzenie.

– Wiesz, że cię pragnę.

– Kochaj się ze mną, Vinn.

Ujął jej twarz w dłonie.

– Nie to mówiłaś kilka minut temu. – Patrzył na nią lekko rozbawiony.

– Ale mówię teraz.

Od czasu, gdy wyjechała, nie spał z żadną kobietą. Nie dlatego, że ją kochał, lecz dlatego, że był człowiekiem zasad. Nakreślił granicę, za którą ich związek miał się skończyć. Jeszcze do niej nie doszedł, bo sprawa rozwodowa wciąż trwała. Ailsa jednak nie chciała teraz o tym myśleć. Gdy przytulił ją mocniej ramieniem, zamknęła oczy i westchnęła. Czuła się jak dawniej, gdy wciąż się łudziła, że tworzą normalny związek, gdzie nikt przed nikim niczego nie ukrywa.

Pogłaskał ją po policzku.

– Użyłbym gumki, ale ponieważ żadne z nas nie spało z nikim innym, pomyślałem, że tak będzie dobrze. Wciąż masz spiralę?

Na chwilę zamarła. Już kilka miesięcy temu miała przejść kontrolę, ale odkładała wizytę u ginekologa. Dlaczego tak

długo czekała z wymianą? Bo nie zamierzała z nikim uprawiać seksu.

Spirala nadal działa? Miała taką nadzieję, ale gdzieś w głębi duszy nie mogła też pozbyć się kiełkującej myśli o podobnym do Vinna maleństwie. Nie. Nie może pozwalać sobie na takie fantazje. Gdy raz wejdą do głowy, już ich nie wyrzucisz.

A ostatnio pojawiały się bardzo często. Zwodnicze fantazje o dziecku i trzymaniu go w ramionach. Dobiegała trzydziestki. Matka, gdy ją rodziła, miała tylko osiemnaście lat. Isaac przyszedł na świat trzy lata później. Ale jak ma myśleć o sobie jako o przyszłej matce?

Odepchnęła od siebie te myśli.

– Mam – odparła.

– Jesteś jedyną kobietą, z która spałem bez prezerwatywy.

– Bo jesteśmy małżeństwem, tak?

– Nie tylko. Żaden mój związek nie miał takiego potencjału spełnienia jak nasz.

– Spełniłby się, gdybym uległa twoim żądaniom. Nie byłam na to gotowa. I wciąż nie jestem.

Spojrzał na nią posmutniałym wzrokiem.

– Może masz rację. Może wystarczyłby tylko przelotny romans...

Przebiegła czubkiem palca po jego torsie aż do pępka.

– Zmieniłeś zdanie, gdy chodzi o natarcie mi pleców.

– Przekonałaś mnie.

Uśmiechnął się i położył palec na jej ustach.

– Możemy chwilę pomilczeć?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy się obudziła następnego ranka, Vinna nie było już w domu. Odwróciła się i zobaczyła obok siebie puste miejsce. Wczoraj wieczorem zabrał ją do siebie. W nocy kochali się raz po raz jak nienasyceni sobą kochankowie. Zastanawiała się, jak mógł wytrzymać tak długo bez kochania z nią. I co sama zrobi, gdy czas „pojednania" dobiegnie końca.

Wzięła prysznic i owinięta w ręcznik spojrzała na swoje pogniecione ubranie. W garderobie wisiało mnóstwo jej strojów, ale Ailsie nie uśmiechało się ponowne wchodzenie w rolę żony na pokaz. Choćby tylko na miesiąc. Znów traci samą siebie? Kapituluje przed jego wymaganiami?

Tym razem jednak chodziło o Domenica. To dla niego odgrywali tę farsę. Zastanawiała się, w co się ubrać, gdy zadzwonił telefon komórkowy. Wyjęła go z torby.

– Cześć, Isaac.

– Vinn powiedział, że nie masz nic przeciwko temu, żeby mnie sponsorował. – Brat mówił tak podekscytowanym tonem, że niemal natychmiast przeszła jej przynajmniej część złości na hojnego sponsora.

– Nie wiem, jak ci dziękować. Sądziłem, że się nie zgodzisz, ale Vinn twierdzi, że byłaś zachwycona.

– Mówił jeszcze coś o mnie?

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

– Że chcecie się pogodzić. Tak? Wróciliście do siebie?

Nie chciała okłamywać brata, ale teraz nie widziała innego wyjścia. Gdyby wiedział, co się naprawdę dzieje w jej małżeństwie, pewnie zrezygnowałby z pomocy Vinna. Nie mogła pozwolić, by stracił marzenia tylko z powodu planu Vinna.

– To prawda, ale godzimy się tylko na próbę. Może być różnie, więc nie miej specjalnych nadziei.

– Naprawdę się cieszę. Widzę, że od czasu waszego rozstania nie jesteś szczęśliwa.

– Nie martw się o mnie, braciszku. Jestem dużą dziewczynką. Potrafię o siebie zadbać.

– Kto kogo właściwie rzucił? Zawsze zmieniacie temat, gdy pada to pytanie.

– I teraz też zmieniam.

– Nie zdradzał cię, prawda? Wiem, że zanim cię spotkał, miał w sobie coś z playboya, ale nikt nie bierze ślubu, jeśli nie chce się ustatkować.

– Nie zdradzał. Po prostu... trochę się różnimy w paru sprawach...

– Dzieci? – drążył Isaac.

Zaskoczyło ją to zadane wprost pytanie. Nigdy ani z nim, ani z matką czy ojczymem nie rozmawiała otwarcie o swojej decyzji, że nie będzie mieć dzieci. Dlaczego? Bo takie rozmowy z pewnością przypomniałyby jej czas, gdy ją podjęła. Rodzina wiedziała tylko, że na pierwszym miejscu stawia karierę. I tylko ona stoi na przeszkodzie posiadania dzieci.

– Skąd to pytanie?

– Po prostu zastanawiałem się, czy odkładasz tę sprawę, bo nasi rodzicie się rozwiedli.

Wiedziała, że ich rozwód dotknął go silniej niż ją. Sama tuż potem wyprowadziła się z domu, ale brat został, bo chodził do szkoły. Kursował między domami rodziców. Robili, co mogli, by złagodzić dzieciom stres wynikły z ich rozstania. Wiedziała jednak, że z trudem utrzymywali emocje na wodzy.

– Dziś mnóstwo ludzi wywodzi się z rozbitych rodzin. To nowa norma społeczna – odpowiedziała wymijająco.

– To chcesz mieć dzieci?

– Na Boga, Isaac – zaśmiała się. Nie mogła jednak ukryć, że jej śmiech zabrzmiał nieco fałszywie. – Mam dopiero dwadzieścia dziewięć lat i mnóstwo czasu na takie decyzje.

– Pamiętasz, jak kilka lat temu rozdałaś wszystkie swoje dziecięce zabawki, lalki i przytulanki. Myślałem wtedy, co zrobisz, gdy któregoś dnia zdecydujesz się na dziecko.

– Robiłam porządki. Te starocie zajmowały za dużo miejsca.

– Było coś jeszcze. Pamiętam, że gdy widziałaś kogoś z wózkiem, stawałaś się bardzo sentymentalna, może nawet nieco zawstydzona. Teraz jesteś inna.

Nie dziwiło jej, że był świetnym golfistą. Miał sokoli wzrok.

– Nie każda kobieta musi być matką. Mam pracę, która uwielbiam...

– Ale byłabyś wspaniałą mamą. Lepszą niż nasza. Nigdy nie miała zbyt wiele uczuć macierzyńskich. Zwłaszcza wobec ciebie.

– Nie będzie żadnych dzieci. Na pewno nie z Vinnem.

– Nie wiedziałem, że macie problem. Możesz spróbować in vitro. Stać go na to.

– Nie w tym rzecz. To mój wybór. Dokonałam go i będę wdzięczna, jeśli to uszanujesz.

– Przepraszam, nie chciałem cię wkurzać. Zadzwoniłem, żeby ci podziękować za zgodę na sponsorowanie. Nawet nie wiesz, ile taka pomoc dla mnie znaczy. Bez niej nie mógłbym w ogóle marzyć o profesjonalnych turniejach. Przez trzy lata Vinn będzie pokrywał wszystkie moje wydatki. Taka propozycja zdarza się raz na całe życie!

– Bardzo się cieszę. Przepraszam, że napadałam na ciebie. Po prostu jestem trochę zdenerwowana. Domenico wciąż leży na oddziale intensywnej terapii.

– Vinn mówił mi o tym. Dobrze, że jesteś z nim i wspierasz go w trudnym czasie.

Ale nie z wyboru, pomyślała. Już miała powiedzieć to głośno, gdy ugryzła się w język. Przecież zaakceptowała umowę. Miała wolny wybór. Nikt jej nie zmuszał. I teraz musiała ponosić konsekwencje własnej decyzji.

Jedyne pocieszenie polegało na tym, że ponosi je razem z nim.

Rano Vinn zostawił ją śpiącą w łóżku, bo wiedział, że jeśli ją obudzi, znów będzie chciał się z nią kochać. Mogli to robić bez przerwy. Tracił przy niej kontrolę nad sobą.

A teraz niczego bardziej nie potrzebował niż właśnie samokontroli. Miesięczny romans – jak najbardziej. W ten sposób osiągnąłby dwa cele. Pomógłby dziadkowi przetrwać niezwykle trudny okres i raz na zawsze zakończył swoje małżeństwo.

Spała z nim tylko po to, by sobie udowodnić, że nie może się jej oprzeć. Miała rację. Ale do czasu. Był tego pewien, bo chodziło tylko o jeden miesiąc. Potem zakończy sprawę.

Wolałby trzy miesiące – Domenico miałby wtedy więcej czasu na wyzdrowienie. Zgodził się jednak na kompromis, bo tak długa nieobecność mogłaby zagrozić sytuacji jej pracowni. W ciągu tych dwóch lat stworzyła świetnie prosperującą firmę z ogromnym potencjałem rozwoju. Trochę go uwierało, że osiągnęła sukces nie przy nim, lecz dopiero po odejściu od niego. Ani przez chwilę nie miał zamiaru hamować jej kariery, ale widząc, że nie spełniała się w poprzedniej pracy, miał nadzieję, że wykorzysta możliwości i korzyści, jakie daje pozycja żony Vinna Gagliardiego.

Ich związek był tak pełen fizycznego pożądania, że nie chciał jej stracić. Przynajmniej nie w ten sposób. Nawet jeśli jej nie kochał, sądził, że propozycja małżeństwa przekona ją o jego oddaniu. Nigdy zresztą nie kochał żadnej kobiety. Był bardziej podobny do ojca, niż mu się zdawało, chociaż, w przeciwieństwie do niego, całkowicie poświęcił się pracy. Przejął rodziny biznes i odbudował z gruzów. Nie krył dumy ze swoich osiągnięć. Ocalenie budowanej przez pokolenia firmy wymagało odwagi, poświęcenia i żelaznej

dyscypliny. Naprawienie szkód wyrządzanych przez fatalną reputację ojca zawdzięczał wsparciu i postawie dziadka. Dokonał niemożliwego – sprawił, że nazwisko Gagliardi znowu świeciło pełnym blaskiem.

Jednak noc spędzona z Ailsą przypomniała mu, dlaczego pragnął jej już od pierwszej randki. Czy wystarczy miesiąc, by się od niej uwolnić? Może ten czas podsyci tylko płonący głęboko w nim ogień, który nieubłaganie i brutalnie starał się gasić całkowitym oddaniem się pracy?

Zeszła na dół nieco urażona, że wyjechał z domu, nic jej nie mówiąc. Znalazła tylko na stole w kuchni kartkę, że jedzie do szpitala. Mógł się pofatygować na górę i powiedzieć jej osobiście. Dlaczego tego nie zrobił? Nie zabrał ze sobą? Domenico nie chciałby widzieć ich razem? Przypomniała sobie, że mówił, że dziadka na kilka dni podłączono do respiratora. To ją nieco uspokoiło, ale i przywróciło pamięć o grze, jaką Vinn prowadził. Potrzebował jej obecności tylko wtedy, gdy staruszek był przytomny i świadomy.

I oczywiście – w łóżku. Wyrzucała sobie, że tak szybko ustąpiła. Dlaczego nie potrafiła trzymać go na dystans? Znowu był górą. Wiedziała, jak bardzo go pragnie. On jej też pragnął, ale wiedza ta stanowiła niewielkie pocieszenie. Byłaby jednak naiwna, sądząc, że będzie jej pragnąć zawsze. Gdy tylko skończy się saga rozwodowa, Vinn ruszy w swoją stronę. Nie spędził ostatnich dwóch lat, rozpamiętując i tęskniąc za każdym jej pocałunkiem, dotykiem dłoni czy kochaniem się w każdy możliwy sposób.

Nie będzie leżał samotnie w łóżku, marząc, by znowu trzymać ją w ramionach. Znajdzie kogoś, kto da mu dzieci. O niej zapomni. Zostanie sama ze wspomnieniami i żalem, że straciła to, co naprawdę mogła mieć.

Skończyła rozmawiać przez telefon ze swoją londyńską asystentką, gdy usłyszała otwierające się drzwi wejściowe. Wetknęła głowę do salonu. Carlotta wnosiła właśnie torby z zakupami.

– Więc pani wróciła – powiedziała głosem, który chyba tylko największy optymista uznałby za radosny. Ailsa udała, że nie słyszy.

– Pomóc ci z pakunkami?

Gosposia łaskawie pozwoliła jej wziąć torby i przenieść do kuchni. Postawiła je na stole i zaczęła rozpakowywać.

– Zaskoczyłaś mnie. Vinn mówił, że masz wolny tydzień.

– Długo pani zostanie? – Głos Carlotty był tak zimny, jak jej spojrzenie.

Ailsa przygryzła wargę, zastanawiając się, czy przypadkiem nie zmienić taktyki. W przeszłości odgryzała się gosposi niemal bez namysłu. Może jednak spróbować inaczej?

– Tylko na miesiąc. Vinn chyba ci powiedział, że chce, żebym została do czasu, aż Domenico wyzdrowieje?

Gosposia rzuciła okiem na obrączkę i pierścionek na jej dłoni.

– Czyli do czasu, aż dostanie pani w prezencie jeszcze droższe cacka. Dziwię się, że tych nie zastawiła pani w lombardzie.

Ailsa z wysiłkiem powstrzymywała wybuch emocji.

– Nie zabrałam ich z sobą – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Zostawiłam je, gdy wyjeżdżałam. Jak zresztą wszystko, co mi kupił w czasie naszego małżeństwa. Z pewnością o tym wiesz.

Carlotta popatrzyła na nią wyraźnie zmieszana, ale już po chwili na jej twarz wrócił dawny wzgardliwy wyraz dezaprobaty.

– Po co pani wróciła, jeśli nie po pieniądze? Ile pani płaci?

– Nie chodzi o pieniądze, lecz o Domenica i mojego brata...

– Zawsze chodziło o kasę. Pani go nie kocha. Nigdy nie kochała. Chciała pani wyjść z bogatego i wpływowego mężczyznę, by urosnąć we własnych oczach.

Ailsa ugryzła się w język, by nie odpłacić podobną zgryźliwością. W duchu przyznała jednak, że Carlotta przerażająco celnie uderzyła w pewien czuły punkt. Wyszła za Vinna ze złych powodów. Tak bardzo pragnęła być normalną i akceptowaną przez innych kobietą. A jak lepiej pokazać to całemu światu, niż wychodząc za atrakcyjnego mężczyznę, któremu wszyscy zazdroszczą i którego podziwiają za energię, ambitne dążenie do celu i bogactwo? Z pewnością swoje zrobiło i to, że okazał się też kimś, komu nie sposób się oprzeć. Jednak już krótko po ślubie naprawdę go pokochała. Dlatego tak ją przeraziło, gdy zaczął wspominać o założeniu rodziny.

Czy potrafi dać mu to, czego pragnął?

– Gdyby pani o niego dbała, wróciłaby pani, kiedy zmarł jego ojciec – powiedziała Carlotta.

– Nie miałam pojęcia o tym aż do przedwczoraj.

Minęły dopiero dwa dni! Wstydziła się przed sobą, że potrzebował raptem mniej niż czterdziestu ośmiu godzin, by zwabić ją do łóżka. Ma tak słabą wolę? Tak mało szacunku do siebie?

Gosposia spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Nie był blisko z ojcem, ale jego śmierć obudziła wspomnienia śmierci matki. Gdzie była żona, gdy przeżywał to wszystko? Siedziała w Londynie i nie miała nawet na tyle przyzwoitości, by zadzwonić. Przysłać wyrazy współczucia i kwiaty.

Postanowiła zignorować ten złośliwy wtręt na swój temat i skorzystać z okazji, by pociągnąć Carlottę za język w kwestii śmierci matki Vinna. Jak głęboki ślad na nim odcisnęła? Nigdy nie chciał rozmawiać na ten temat. Może spróbować znowu?

– Nie wiedziałam, że byłaś blisko z jego matką.

Twarz gosposi złagodniała.

– Była wspaniałą i stworzoną do macierzyństwa osobą. Ciepłą, serdeczną i kochającą. Tak bardzo kochała syna. Dla niego żyła. Nigdy nie powinna wychodzić za jego ojca, ale był pełnym wdzięku uwodzicielem, a ona młodą i nieśmiałą kobietą. Zakochała się w nim bez pamięci, zanim naprawdę zdążyła go poznać. Vinn bardzo przeżył jej śmierć. Miał zaledwie cztery latka. Przedtem był szczęśliwym i wesołym

dzieciakiem. Gdy umarła, bardzo się zmienił. Spoważniał. Rzadko się uśmiechał. Jakby dorósł w ciągu jednej nocy.

– Dla ciebie jej śmierć też musiała być bardzo bolesna?

– Pracowałam jako gosposia, ale stałyśmy się przyjaciółkami. Gdy Vinn zamieszkał z dziadkiem, też się tam przeniosłam. Większość życia przepracowałam dla Gagliardich. W pewien sposób są też moją rodziną.

– Teraz wiem, dlaczego chciałaś dla niego tylko tego, co najlepsze. Nie dziwię się, że mnie nie zaakceptowałaś.

Starsza pani patrzyła na nią przez dłuższą chwilę.

– Zaakceptowałabym, gdybym widziała, że pani go kocha.

– Nie byliśmy takim małżeństwem. Wiem, że trudno ci to zrozumieć, ale on też mnie nie kochał, więc...

– Nie miała pani odwagi kochać go mimo wszystko... – W głosie Carlotty pojawił się ton dezaprobaty.

Ale czy taka miłość świadczyłaby o odwadze czy szaleństwie? Nieustanne pożądanie tego mężczyzny zakrawało na to drugie. Kochać go równałoby się emocjonalnemu samobójstwu. Bo gdyby nawet jakimś cudem w końcu ją pokochał, co by o niej pomyślał, gdyby się dowiedział, że jest dzieckiem brutalnego przestępcy?

Po tej rozmowie z trudem zbierała myśli. Musiała się dowiedzieć od Vinna jak najwięcej o jego dzieciństwie, lepiej zrozumieć mężczyznę ukrywającego się pod maską osiągającego ogromne sukcesy biznesmena. Wiedziała jednak, że nie osiągnie celu, jeśli ich relacja będzie się sprowadzać tylko do łóżka. Za swoją żałosną porażkę uznawała to, że zgodziła się na seks tak szybko. I... chętnie.

Przecież Vinn sam na początku proponował, by ze sobą nie spali!

Powinna bardziej nad sobą panować. Seks z nim stanowił pełną rozkoszy odskocznię od wszystkiego, ale musi lepiej poznać męża, zrozumieć, co go motywuje do tak ciężkiej pracy. Dlaczego wziął ślub z kobietą, której nie kochał, podczas gdy mógł mieć każdą inną. Co w niej zobaczył, że mimo braku miłości chciał spędzić z nią życie.

Im częściej będą razem spać, tym trudniej będzie jej odejść. Musi stale pamiętać, że są w trakcie rozwodu. Że to nie bajka, gdzie książę przybywa na białym koniu, by wyzwolić uwięzioną w wieży wybrankę serca, lecz umowa „na niby” – zawarta tylko po to, by ulżyć cierpieniu starszego człowieka.

Przeniosła część ubrań z garderoby do sypialni dla gości, z której korzystała pierwszej nocy. Vinn musi prawidłowo odczytać ten sygnał – nie jest kobietą, której zdanie można wyrzucić do kosza. Naprawdę myślał, że może ją mieć w łóżku za dziesięć milionów? Jeśli tak, to niech wie, że nie ma powrotu do przeszłości. Jeśli mają się kochać, muszą też ze sobą rozmawiać. Liczy się nie tylko ciało, ale i dusza. Tak powinno być od początku.

Gdy po kąpieli owinięta w ręcznik wychodziła z łazienki, już na nią czekał.

– Dlaczego przeniosłaś ubrania?

– Bo będzie najlepiej, jeśli poprzestaniemy na platonicznej miłości.

– Platonicznej? – W jego głosie zabrzmiała drwina. – Chyba trochę na to za późno?

– Nie powinnam z tobą spać. Wykorzystałeś chwilę mojej słabości. Musimy szczerze rozmawiać, zamiast bez przerwy się kochać.

Stanął tuż przed nią.

– Co za kochany uparciuch. – Palcem lekko przesunął po górnej części jej piersi wystającej spod ręcznika. – Pragniesz mnie, ale zaprzeczasz temu jak możesz, bo sądzisz, że mam nad tobą przewagę.

– Problem z tobą polega na tym, że nie znosisz, gdy ktoś ci odmawia – powiedziała nieco urażona, że zbyt łatwo ją przejrzał.

Uśmiechnął się. Tym razem jego palec powędrował w zagłębienie między jej piersiami.

– Mówisz „nie”, ale twoje ciało krzyczy „tak”.

Pod dotykiem jego dłoni lekko zadrżała. Jej sutki stwardniały. Zanim go spotkała, jej piersi były po prostu piersiami. Jak u koleżanek zaczęły pączkować, gdy miała trzynaście lat. Później musiała już nosić biustonosz. Jednak od czasu, gdy po raz pierwszy poczuła na nich dotyk dłoni i warg Vinna, nie umiała nawet pomyśleć o nich w oderwaniu od tego, co potrafił wyczyniać z nimi językiem i lekkim zaciśnięciem zębów. Doprowadzał ją do szaleństwa. Więcej – siał w niej zmysłowe spustoszenie.

Spojrzała na jego opalony palec błądzący w zagłębieniu między jej piersiami. Wstrzymała oddech. Jak ciało może tak zdradzać jej przeżycia? Tak zachłannie potrzebować

dotyku tego mężczyzny? Tym samym palcem zsunął nieco niżej jej ręcznik. Miała małe piersi, ale jemu nigdy to nie przeszkadzało. Zawsze sprawiał, że czuła się przy nim jak modelka prezentującą ekskluzywną erotyczną bieliznę.

– Vinn... ja...

– Nic nie mów, kochanie. Po prostu tylko czuj. – Zbliżył usta do jej ust tym samym co zawsze zapraszającym do zmysłowej gry ruchem.

Nie mogła wymówić słowa. Powiedzieć „nie” lub udawać, że go nie pragnie, byłoby śmieszne i bezcelowe, bo czuła, że jej ciało roztapia się i płonie. Czy kiedyś w ogóle umiała mu odmówić?

Rano znowu będę go nienawidzić, pomyślała, i przywarła do jego warg.

– Ale to tylko seks, prawda? – próbowała jeszcze usprawiedliwiać się przed sobą.

– A cóżby innego? – Nie przestawał jej całować, pokonując ostatnie opory z jej strony.

Znała swoje ciało. Wiedziała, że za chwilę zaleje ją fala pożądania. Przygotowywała się na ten sztorm, lekko odpychając go jedną dłonią, a drugą przytrzymując ręcznik.

– Dlaczego teraz? Tak nagle... Przez dwa lata kontaktowaliśmy się tylko przez prawników...

– Bo tęskniłem za tobą.

Zadrżała, czując w zagłębieniu ucha koniuszek jego języka, ale zanim dała się ponieść romantycznemu uniesieniu, na pomoc przyszedł jej stary, dobry przyjaciel – sarkazm.

– Wiedziałeś, gdzie mieszkam. Bez problemu mogłeś przylecieć. Nawet nie zadzwoniłeś. Nie napisałeś esemesa. Miesiąc później, gdy złożyłam papiery, odezwał się tylko twój prawnik.

Posmutniał i odsunął się o krok.

– Miałem zamiar przylecieć, ale musiałem zostać...

– Wiem, praca zawsze był dla ciebie najważniejsza.

– Ojciec umarł dwa dni po twoim odejściu – powiedział niemal szeptem.

Zamilkła. Sądziła, że zmarł kilka miesięcy temu. Wróciła myślami do rozmowy z Carlottą. To dlatego gosposia była przekonana, że w ogóle o nim nie myśli. Chciał się skontaktować, ale na przeszkodzie stanęła śmierć ojca. Zanim złożyła dokumenty rozwodowe, czekała cały tydzień. Jego milczenie uznała za odpowiedź. Teraz widziała, że nie milczał bez przyczyny.

Wstydziła się własnej niecierpliwości. Dlaczego zawsze jest w gorącej wodzie kąpana? Wszystko pragnie mieć zaraz. Natychmiast. Poczuła wyrzuty sumienia. Dlaczego nie poczekała kilka dni dłużej? Nie zadzwoniła do niego? W Londynie trzymało ją harde poczucie dumy. Przez większość czasu miała wyłączony telefon komórkowy, bo chciała, by Vinn uzbroił się w cierpliwość. Pocierpiał i zatęsknił. Poczuł, że może ją stracić.

Jednak to ona jego straciła...

– Pewnie powinienem się odezwać, przynajmniej żeby ci powiedzieć, że umarł. Ale uwierz mi, że przeżywałem wtedy koszmarny okres... niemal rozbita rodzina... rozpaczająca

partnerka ojca... Nie wiem... – westchnął ciężko. - Codziennie musiałem zbierać się na nowo. Policja prowadziła śledztwo. Zdesperowani krewni grozili sądem. Nie mówię już o ciągłej obecności prasy i czatujących pod domem i biurem paparazzich. Nie miałem ani chwili spokoju. I w takim momencie dostałem pismo od twojego prawnika. Zrozumiałem, że jest za późno, byś zmieniła zdanie.

Nie było! Gdyby tylko poczekała kilka dni. Tydzień, dwa... nawet miesiąc. Dlaczego tak bardzo chciała jak najszybciej odciąć się od niego? Co teraz da przyznanie się do własnej głupoty i niedojrzałości? Ich małżeństwa nie można uratować, bo oboje pragną czegoś innego w życiu.

– Nie miałam pojęcia, że umarł tuż po moim odejściu... Tak mi przykro... Musieliście razem z Domenikiem przeżywać męczarnie. Londyńska prasa nic nie pisała... Gdybym wiedziała...

– Co? Wysłałabyś kwiaty? – zapytał z wyczuwalnym sarkazmem. – Pomyśl, dwa wieńce w cenie jednego. Dla ojca i na grób naszego małżeństwa.

Powstrzymała się przed odpowiedzią w takim samym tonie. Po raz pierwszy ze wstydem przyznała, że Vinn używa sarkazmu dokładnie tak, jak ona – by ukryć prawdziwe emocje. Nie czuł bliskiej więzi z ojcem, ale strata rodzica zawsze stanowi tragedię. Czasem śmierć niezbyt dobrego ojca jest sprawą jeszcze trudniejszą, bo towarzyszą jej sprzeczne emocje i dręczące wyrzuty sumienia, że wiele można było załagodzić jeszcze za życia zmarłego.

– Naprawdę strasznie mi przykro, że musiałeś przechodzić takie piekło tuż po... naszym rozstaniu. Ale gdybyś zadzwonił od razu, gdy tylko się dowiedziałeś, że miał wypadek...

– Przyleciałabyś na skrzydłach... Zakładasz oczywiście, że przyjąłbym cię z powrote. – Ostry wzrok Vinna mówił jej, że igra z ogniem.

Wytrzymała jego spojrzenie.

– Nie wróciłabym, dopóki byś nie przeprosił, że byłeś tak aroganckim szowinistą.

– Nie muszę przepraszać, że pragnąłem tego, czego pragnie większość ludzi. A także i ty, jeśli tylko uczciwie na siebie popatrzysz. Pozwalasz, by rozwód rodziców rządził twoim życiem. To dziecinne szaleństwo.

– Nie chodzi o ich rozwód. Dlaczego tak trudno ci zrozumieć, że nie chcę dzieci? Gdy mówi to mężczyzna, nikt nie piśnie słowa. Gdy kobieta – wszyscy natychmiast zarzucają jej cholerny egoizm.

– O co więc chodzi? – Wbił w nią wzrok.

– Właśnie ci powiedziałam.

– Powiedziałaś, że nie chcesz dzieci, ale rzecz w twojej karierze, tak?

– Nie mam instynktów macierzyńskich i nigdy nie miałam. Pracownia jest dla mnie najważniejsza.

– Isaac powiedział mi kiedyś, że byłaś dla niego bardziej matką niż prawdziwa matka. I że pod pewnymi względami tak jest i dzisiaj.

Ciekawe, na ile tych dwóch stało się teraz dobrymi kumplami, pomyślała. Przypomniała sobie jednak, że brat zawsze ubóstwiał Vinna. Ten zaś nigdy nie rozmawiał z nim jak z dzieciakiem czy nawet nastolatkiem, lecz jak mężczyzna z mężczyzną. Ale co Isaac powiedział mu o ich dzieciństwie?

– Jestem starsza od niego o dziesięć lat. Byłam dla niego po prostu starszą siostrą. Matka robiła, co mogła, ale bycie matką, zwłaszcza wobec mnie, często ją przerastało. On też na tym cierpiał.

– Dlaczego wobec ciebie?

Wolałaby milczeć. Ale z jakichś niezrozumiałych dla siebie powodów czuła teraz przemożną potrzebę opowiedzenia mu o swojej przeszłości. Gdy się spotkali po raz pierwszy, chciała, by widział w niej normalną młodą kobietę. Taką, jaką była do piętnastego roku życia, kiedy to dowiedziała się straszliwej prawdy. Nie chciała, by traktowano ją jak dziwadło. Owoc ohydnego przestępstwa. Marzyła tylko o jednym – być kimś takim jak inni.

– Byłam trudnym i marudnym dzieckiem. Nie chciałam ssać piersi i spać spokojnie. Matka próbowała, ale nie umiała nawiązać ze mną więzi uczuciowej. Miała tylko osiemnaście lat...

– Kochała cię i potrzebowała. – Patrzył na nią, lekko marszcząc brwi.

Powiedzieć mu całą prawdę czy tylko ocenzurowaną wersję? Czuła się zmęczona ciągłym ukrywaniem mrocznej tajemnicy. I nieskończenie samotna.

Tylko matka i ojciec znali okoliczności jej poczęcia, ale, tak jak ona, nigdy o nich nie wspominali – prawda, o której wszyscy woleli nie wiedzieć. Czy nie nadszedł czas, by wyznać ją Vinnowi? Był jej mężem, wspaniałym kochankiem i chyba pierwszą osobą, dzięki której czuła się kobietą normalną i akceptowaną. Poczucie wstydu przylgnęło do niej jak plama brudu, której nie sposób zmyć. Nic nie zmieni przeszłości, ale jeśli mu powie, przynajmniej uwolni się od ogromnego ciężaru. Na uratowanie małżeństwa było już za późno, ale czy nie jest mu winna prawdy, zanim ich drogi rozejdą się na dobre?

– Nigdy nie chciała mnie mieć, Vinn.

– Co ty mówisz? Z pewnością nie powiedziała czegoś takiego.

– Pewnych rzeczy nie mówi się na głos. Zwłaszcza dzieciom. Byłam pomyłką. Błędem. Nigdy nie powinnam się urodzić.

Spojrzał na nią ze współczuciem. Podszedł bliżej i położył ręce na jej nagich ramionach.

– A co z Michaelem? Czułaś się z nim podobnie jak z matką?

W swojej relacji z Vinnem dotarła do rozdroża. Jeśli powie prawdę, nic już nigdy nie będzie takie samo. Skłamie – będzie tak jak zawsze, ale jednak inaczej. Miała dziwne poczucie, że owijający jej ciało ręcznik symbolizuje prawdę, którą ukrywała, by uniknąć zranienia. Jeśli go zdejmie, obnaży wszystkie swoje emocje. Będzie naga w każdym sensie tego słowa.

Delikatnie ścisnął ją za ramiona, by dodać jej odwagi.

– Powiedz mi, kochanie – powiedział niemal szeptem. Złożyła dłonie na piersiach. Drżała na całym ciele.

– Vinn... Michael nie jest moim ojcem, lecz ojczymem... – Wzięła głęboki oddech. – Nigdy nie spotkałam swojego ojca i nigdy nie chciałam.

– Co ty mówisz? Dlaczego?

Milczała przez dłuższą chwilę, jakby wciąż się wahała, czy wyznać mu prawdę.

– Matkę zgwałcono na imprezie w domu znajomego. Nie zdradziła tego nikomu. Zwalała winę na siebie. Że za dużo wypiła. Gdy się zorientowała, że jest w ciąży, było za późno, by cokolwiek zrobić. W końcu wyznała ojczymowi, który wtedy był jej chłopakiem. Nalegał, by wzięli ślub, i obiecał, że wychowa mnie jak własną córkę.

Vinn patrzył na nią z nagłym niedowierzaniem, ale pod tym wyrazem twarzy kryła się troska i współczucie.

– Och, kochanie... Nie wiem, co powiedzieć... Kiedy się dowiedziałaś? Niedawno? Powiedzieli ci...?

– Gdy miałam piętnaście lat. Mieli mi nigdy nie mówić. Zawarli umowę.

– Wiedziałaś od czasu, gdy miałaś piętnaście lat? – Vinn zmarszczył czoło, jakby nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

– Kiedyś wróciłam wcześniej domu i usłyszałam, jak się kłócą. Ojczym chciał, żebym poznała prawdę. Matka była przeciw. Wyznałam, że podsłuchałam ich kłótnię. Dopiero wtedy matka niechętnie powiedziała mi o gwałcie.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Dlaczego, na Boga, ukrywałaś to przed własnym mężem?

Nie wiedziała, czy na jego twarzy rysuje się gniew, czy może... nawet rodzaj odrazy. Skąd ten błysk w jego ciemnych oczach?

– A więc znowu chodzi o ciebie, tak? Właśnie dlatego nic nie mówiłam. Bo nie chciałam, byś patrzył na mnie tak jak teraz. Jak na jakieś odrażające i koszmarne dziwadło.

– Nie patrzę na ciebie jak...

– Wiesz, co to znaczy dowiedzieć się, że się jest dzieckiem gwałtu? – przerwała mu gwałtownie. – To właśnie jest potworne, dziwaczne i odrażające. Czujesz do siebie wstręt. Przypominasz sobie o tym za każdym razem, gdy spoglądasz w lustro. Nie jestem podobna do matki ani ojczyma. Gdy ona patrzy na moją twarz, widzi twarz gwałciciela. Kogoś, kto nigdy nie stanął przed sądem i pewnie żyje sobie spokojnie z żoną i dziećmi. Jak matka mogłaby mnie kochać? Jestem ucieleśnieniem jej najgorszego koszmaru. Sądziła, że wychowując mnie, robi, co należy. Tak samo myślał ojczym, biorąc ją za żonę i traktując mnie jak własne dziecko. Ale gdyby nie ja, nigdy by się nie pobrali. Ich związek był od początku skazany na klęskę. I to z mojej winy. Rozwiedli się kilka miesięcy po tym, jak poznałam prawdę. Zniszczyłam życie tak wielu ludzi...

– Kochanie... – Vinn podszedł do niej bliżej. Na jego twarzy wciąż malowało się ogromne współczucie. – Nikomu nie zniszczyłaś życia. Jesteś niewinną ofiarą, tak jak matka

i Michael. Padłaś ofiarą podłego i oburzającego przestępstwa. Nie mogę pojąć, że sprawca nie stanął przed sądem.

Odwróciła się plecami, obawiając się, że za chwilę wybuchnie płaczem. Przez lata nauczyła się powstrzymywać łzy i wynajdywać niezliczone inne sposoby uśmierzania bólu i cierpienia – kłótnie, gniew, sarkazm czy kąśliwe uwagi pod adresem innych.

Stanął za nią i objął ją w pasie z tak niezwykłą delikatnością, że czuła, jak roztapia się wszystko to, co przez lata zastygło w niej jak sople lodu.

Oparł podbródek o jej głowę i przylgnął do niej całym ciałem.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś. Musiało być ci ciężko ukrywać to cały czas przed wszystkimi.

Odwróciła się i wtuliła w niego. Ich ciała pasowały do siebie w sposób tak zupełnie naturalny, jakby nigdy bez siebie nie istniały.

– Musisz mi obiecać, że nie powiesz Isaacowi.

– A nie wie?

– Nie. Ani ja, ani matka i ojczym nie chcieliśmy, żeby się dowiedział.

– Sądzisz, że to rozsądne wyjście? Ukrywanie prawdy nie pomaga matce i ojczymowi, a tylko jeszcze bardziej pogarsza sytuację.

Zdjęła dłonie z jego bioder i odsunęła się.

– Nie każ mi żałować, że ci powiedziałam. Ma absolutnie nic nie wiedzieć. Nie zniosłabym, gdyby przestał uważać

mnie za siostrę!

Przez chwilę zapanowało milczenie.

– Jasne – powiedział z brzmiącą w głosie rezygnacją. – Ale powiesz matce i Michaelowi, że wiem?

Nie myślała o tym. Zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, mówiąc mu o wszystkim.

– Ostatnio rzadko ich widuję. Nie podobało im się, że bierzemy rozwód. Sądzą, że powinnam mocniej o nas powalczyć.

– To ja powinienem, skarbie – powiedział głosem kogoś, kogo dręczą wyrzuty sumienia.

Rozmowę przerwał dzwonek stojącego na nocnym stoliku telefonu. Podszedł i podniósł słuchawkę. Przez chwilę z kimś rozmawiał. Z jego twarzy zaczęło znikać napięcie.

– Ze szpitala? – zapytała.

Pokiwał głową i odetchnął z ulgą.

– Odłączyli go od respiratora. Odzyskał świadomość, a jego stan jest stabilny.

– Tak się cieszę. Pojedziesz go odwiedzić czy jest jeszcze za wcześnie?

– Jadę zaraz, ale ty zostań. Lekarz mówił, że na razie tylko najbliżsi.

Poczuła się odepchnięta. Nie była już najbliższą rodziną. Ściślej mówiąc – nawet nie jest już jego żoną. Była dla niego nikim. Tak, pragnął jej i pożądał, ale jak długo? Sam ustalił czas trwania ich pojednania. Była dla niego kimś nieco więcej niż kochanką. Kimś, z kim uprawia się seks, ale nie wiąże nadziei na przyszłe życie.

ROZDZIAŁ ŚIÓDMY

Prowadził samochód niemal jak automat. Wyrzucał sobie, że wcale nie myśli o cierpiącym Domenicu, tylko o Ailsie. Jak mogła tak długo nic mu nie mówić? Czy w ogóle znał ją kiedykolwiek? Dlaczego nie chciała zdradzić mu czegoś tak niezwykle ważnego? Nie ma do niego zaufania? Nie wierzy mu? Zaczynał rozumieć, dlaczego nie chciała rozmawiać o założeniu rodziny. Mógł sobie tylko wyobrażać, co znaczy nie wiedzieć, kim jest ojciec, bo swojego znał aż za dobrze. Kochał go, mimo że wstydził się tego, co robił. Jak często zmieniał partnerki. Zawodził go niezliczoną ilość razy. Nie interesował się losem syna. Ale jednak był. Z jednej strony Vinn rozumiał, dlaczego nigdy nie podzieliła się z nim swoją mroczną tajemnicą. Z drugiej złościło go, że nie miała na tyle zaufania, by mu powiedzieć. Zacięty bój toczyły w nim gniew i współczucie. Jaką traumę musiała przeżyć, gdy się dowiedziała, że jej ojciec jest przestępcą? Jednak odczuwał też gniew, że nie otworzyła się przed nim. Ironia ich losu polegała na tym, że równie wiele łączyło ich w łóżku, co dzieliło w życiu. Jak mogła tak otwarcie dzielić się z nim swoim ciałem, ale nie sercem? Gdy ciała się łączą, dusze się rozłączają.

Nie miał prawa jej oceniać. Sam też nie wszystko jej mówił. Ukrywał, co go w życiu naprawdę ukształtowało i zmieniło. Jeśli już, tylko o tym napominał. Choćby

o niespodziewanej stracie matki i dojmującym smutku, jaki później przeżywał. I który trwał do dziś, prześladując go w formie poczucia osamotnienia, odsuwania na bezpieczny dystans wszystkich, którzy chcieli się do niego zbliżyć. Od małego nauczył się polegać i radzić sobie samemu.

Dziadkowie wspierali go, jak mogli, ale zawsze głęboko chował w sobie coś, co było tylko jego i nikogo innego – na wypadek gdyby i ich zabrakło.

To, czego się dowiedział o Ailsie, pogłębiało jego poczucie żalu. Trudniej było mu teraz zmagać się z kwestią rozwodu, bo zawsze to ją winił za rozstanie. Dawał je wszystko, co można kupić. Rozpieszczał tak, jak chciałaby każda kobieta. Ale ona dawała mu z siebie tylko jedno – ciało.

Czuł się oszukany.

Zamykał się w sobie.

Miał jeden cel – poznać wszystkie zakątki jej ciała. Odczuwał dumę z powodu ich życia erotycznego, z tego, jak często uprawiali seks, ile było w nim niespożytej energii, radości i zabawy. Odczuwał z tego powodu ogromną satysfakcję. Ale nie zdradziła mu tego, co najważniejsze...

Przypomniał sobie, jak ojciec ukrywał przed nim śmierć matki, czym jeszcze bardziej pogarszał jego emocjonalną sytuację. Vinn dowiedział się prawdy, gdy wcale nie był na nią gotów. Zawsze się zastanawiał, czy nie byłoby lepiej, gdyby ojciec w sposób delikatny i szczery powiedział mu, co się stało. Wiadomość o śmierci matki nie może spadać na dziecko zupełnie znienacka, bo jeszcze bardziej gmatwa to, co już jest dlań nie do pojęcia.

Teraz znowu czuł się zagubiony i oszołomiony. Przeżył wstrząs, który jeszcze pogłębiała złość, że nie wyznała mu prawdy. Choćby tak bolesnej i okrutnej. Gdyby wiedział, może próbowałby jakoś ratować ich związek. Z większym zrozumieniem i troską podszedł do tego, dlaczego nie chciała zakładać rodziny. Ale wtedy pragnął tylko jej ciała, nie zaufania.

Za późno na wszystko? Czego chce od niego teraz?

Rozwodu? Była z nim właściwie z łaski, tylko po to, by zapewnić sponsorowanie Isaacowi.

Pragnął jej jak zawsze. Może nawet bardziej. Wspomniała wprawdzie o platonicznej miłości, ale wiedział, że ona pragnie go tak samo. Nie chciał, by została, gdy minie miesiąc, oskarżając go, że wymuszał na niej seks, lecz dlatego, że go pragnie i potrzebuje. Że zaangażowała się w pełni w ten krótki romans, bo gdzieś głęboko naprawdę chciała z nim być.

Słowo „romans” nieco go uwierało, bo oznaczało coś przelotnego, ale tylko to mógł teraz zaproponować. Wracał stary Vinn. Nikt, zwłaszcza ona, nie może mieć nad nim kontroli. Znowu stawał się mężczyzną krótkiego romansu. Przygodnego seksu. To on decyduje, jak wyglądają jego związki z kobietami.

Ailsa nie będzie żadnym wyjątkiem.

Czekała na niego, próbując czytać książkę, ale nie mogła się skupić. Tęskniła za dotykiem jego dłoni. Wyrzucała sobie, że nie potrafi przestać o nim myśleć. Czuła niepokój i miała poczucie winy, że jego źródłem nie jest troska

o zdrowie Domenica, lecz dojmująca potrzeba jej własnego ciała, którą obudził w niej Vinn. Za każdym razem, gdy jej dotykał, podnosił w górę temperaturę jej pożądania.

Nieco zawstydzona przyznawała, że gdyby nie rozmowa o śmierci jego ojca i jej tajemnicy, ponownie leżeliby teraz w łóżku. Była wtedy już tak blisko, by mu ulec.

W tym momencie jednak powiedział o ojcu. Zaczęli rozmawiać i co ważniejsze – rozumieć się nawzajem. Pozwolił jej wejrzeć w trudną sytuację, w jakiej się wówczas znalazł. Przez dwa lata często kipiała ze złości, że Vinn nie wpuszcza jej do swojego życia. Ta złość osiadła w niej jak niewidoczny osad i to ona w ogromnym stopniu zdecydowała, że skupiła się na rozwijaniu pracowni, a w końcu odeszła. Wszystkie negatywne emocje skierowała na projektowanie pięknych wnętrz domów swoich klientów. Czuła dumę z powodu osiągniętych tak szybko sukcesów, ale nie wiedziała, że jej najbardziej zamożni klienci trafili do niej przez... Vinna.

Teraz powiedziała mu to, czego nie mówiła nikomu. Podzieliła się z nim bólem i ciążącym jej przez całe dorosłe życie hańbiącym wstydem, a on wcale nie poczuł do niej odrazy. Przeciwnie – głęboko jej współczuł. Jego wściekłość wywoływało tylko to, że sprawca gwałtu dalej chodzi na wolności.

Trzeba było powiedzieć mu dwa lata temu.

Zakryła uszy dłońmi, by uciszyć wyrzuty sumienia. Wtedy nie była gotowa. Nie tworzyli związku, gdzie ludzie potrafią rozmawiać o trudnych sprawach. Łączyły się ich ciała, ale

nie dusze. Szybko zgodziła się na ślub, bo ich wzajemne pożądanie przekraczało wszelkie granice. W takiej sytuacji małżeństwo wydawało jej się rzeczą jak najbardziej naturalną. Oboje zaskoczyła głębia tej fizycznej namiętności.

Gdy kochali się po raz pierwszy, miała wrażenie, że jej ciało nie wytrzyma i eksploduje. Nic nie przygotowało jej na takie przeżycie. W przeszłości spała z kilkoma partnerami. Czasem nawet czuła fizyczną bliskość mężczyzny. Ale dopiero on pozwolił jej doznać pełni rokoszy, jaką daje seks. Wydobył z niej to, co drzemie w każdej kobiecie. Był znawcą kobiecego ciała. Mistrzem erotycznej ceremonii. Dopiero przy nim stała się świadoma ukrytego w niej potencjału zmysłowej rozkoszy. Była dumna, że i ona daje mu rozkosz. Lubiła wmawiać sobie, że takiej rozkoszy nie doznawał z żadną inną. Ale wiedziała, że to tylko jej fantazje. Gdy wezmą rozwód natychmiast znajdzie nową partnerkę.

Wciąż ją dziwiło, że jeszcze jej nie znalazł.

Może jednak nadzieja, że jest dla niego ważna, nie była czystą fantazją? Że ją kochał, wciąż kocha i pragnie, by wróciła? Jeśli tak, to dlaczego naciskał na zwykły romans? Czy powiedziałby, gdyby chciał jej powrotu na stałe? Miał mocny atut w postaci obietnicy sponsorowania Isaaca. Wiedział, że dla brata zrobiłaby wszystko.

A jeśli chodziło o zemstę? By wciąż zakochiwała się w nim na nowo? Jeśli chciał zranić jej dumę w taki sam sposób, jak ona zraniła jego, odchodząc? Mógł jej współczuć ze

względu na przeszłość, którą właśnie poznał, ale wiedziała, że nic nie odciągnie go od wyznaczonego celu. Jeśli pragnął odwetu, to jak lepiej go spełnić, niż rozkochując ją w sobie, nie myśląc tylko o pożądaniu, ale o trwałej, zmieniającej całe życie miłości?

Siedział przy łóżku Domenica już od dwóch godzin, ale staruszek wciąż spał. Lekarze byli ostrożnymi optymistami, lecz Vinn nie mógł się uwolnić od myśli o nadciągającej katastrofie. Zwykłe odgłosy pracy szpitala działały mu na nerwy, przywołując wspomnienia wydarzeń, o których zawsze pragnął zapomnieć. Nawet skrzypienie podłogi pod krokami idącej korytarzem pielęgniarki wywoływało u niego szybsze bicie serca. Na czoło wystąpiły mu kropelki potu.

Liczył się z tym, że dziadek może pewnego dnia umrzeć. Żyjemy dłużej niż nasi rodzice i dziadkowie, ale... Domenico był jedynym bliskim mu członkiem rodziny. Tylko jemu ufał. I tylko jego kochał. Tylko jemu pozwalał, by go kochał.

Ailsa?

Zmarszczył brwi na myśl, że go oszukała. Dziadek zawsze ją lubił. Podziwiał jej hart ducha i zadziorność, z jaką potrafiła postawić się wnukowi. Zdecydował się na tę grę tylko z racji uczuć staruszka do niej.

Farsa, jaką wymyślił, nie miała nic wspólnego z jego uczuciami do Ailsy, które teraz – przyznawał – stały się nieco bardziej skomplikowane. Po jej odejściu odczuwał złość na nią i na to, w jaki sposób skończyła ich związek. Skupiał się na tych negatywnych odczuciach do tego stopnia, że ignorował obecność innych – pozytywnych.

Tych, które brutalnie tłumił, bo kochać kogoś znaczyło dla niego wystawiać się na zranienie. I utratę.

Jeden miesiąc razem był mu jak najbardziej na rękę. Zgodził się ustąpić z pierwszej propozycji, bo był człowiekiem racjonalnym. Prowadził potężną firmę i wiedział, jak trudno kierować biznesem z daleka. Miesiąc wystarczy na zażeganie niebezpieczeństwa związanego ze zdrowiem dziadka. Później powie mu prawdę.

Nie miał ochoty myśleć w perspektywie dłuższej, niż postanowił. Ale wiedział jedno – tym razem to on zakończy sprawę. Nie pozwoli, by sama znowu odeszła.

Wrócił ze szpitala około północy. Ailsa nie kładła się spać, bo czekała na wieści o Domenicu. Zeszła na dół do gabinetu. Nie zapalił światła. Jego sylwetka widniała na tle oświetlonego światłem księżyca okna.

– Vinn?

Odwrócił się od okna.

– Wracaj do łóżka – powiedział.

Weszła dalej do środka. Zabytkowa mozaika podłogowa zaskrzypiała pod jej krokami.

– Jak dziadek? Rozmawiałeś z nim?

– Nie. Był świadomy tylko przez chwilę i zaraz zasnął. Jest na silnych lekach przeciwbólowych.

– Dobrze się czujesz? – Podeszła do niego na wyciągnięcie ręki.

– Ciężko widzieć go w tym stanie. Jest taki bezbronny. Zawieszony między życiem a śmiercią.

– Lekarze są zadowoleni?

– Jak dotąd tak. Ale kto wie, co będzie dalej. Ryzyko istnieje przy każdej operacji, a ta była cholernie ciężka. Zwłaszcza dla człowieka w jego wieku.

Jakby w roztargnieniu zaczęła głaskać go po dłoni. Lub może po prostu chciała poczuć jej ciepło.

– Carlotta opowiedziała mi o twojej matce. Jak cię kochała i jak ciepłą kobietą była. Przyszła, bo chyba chciała się przekonać, czy naprawdę wróciłam.

– Pokłóciłyście się.

– Nie, nie...

– O, co za niespodzianka.

Wysunęła dłoń z jego dłoni.

– Rozumiem waszą bliską relację. Ona troszczy się o ciebie i chce twojego szczęścia. Chyba od początku przeczuwała, że ze mną go nie zaznasz.

– Skąd takie przeczucie?

– Bo... bo... cię nie kocham. – Jej usta wypowiadały słowa, ale serce im przeczyło. Dlaczego tak długo zajęło jej odkrycie prawdziwych uczuć do niego?

– Powiedziałaś jej?

– Nie musiałam. Sama zrozumiała. Sądzi, że wyszłam za ciebie tylko po to, by podnieść swoją wartość we własnych oczach.

– Rzeczywiście tak było, kochanie? – zapytał niskim, miękkim głosem, pod wpływem którego poczuła, że opuszcza ją napięcie.

Spojrzała na niego i pomyślała, dlaczego sam nie zauważył, że istniała jeszcze inna przyczyna, dla której

zgodziła się na małżeństwo. Zaprzeczała jej i ukrywała, bo bała się, że jeśli przyzna, choćby tylko przed sobą, że go kocha, tym bardziej złamie mu serce decyzją o nieposiadaniu dzieci.

– Tak – odpowiedziała.

Stanęła na palcach i pocałowała go w usta. Położył dłonie na jej biodrach i przysunął do siebie. Teraz to on prowadził pocałunek. Jego język szukał jej języka. Każda cząsteczka jej ciała pragnęła należeć do niego. Nikt nie całował jej tak jak on. Jej zmysły szalały. Gorączkowo zaczęła odpinać mu koszulę.

Miała na sobie jedwabny szlafrok i nocną koszulkę, które za chwilę wylądowały na podłodze. Obok jego ubrania.

– Powinniśmy przystopować, bo sprawy wymkną się spod...

– Ani się waż zwalniać! – syknęła. – Pragnę cię teraz! Tutaj!

Uśmiechnął się. Oboje opadli na dywan. Miała wrażenie, że zbliża się do niej tornado. Dywan palił się pod jej plecami. Pomyślała jeszcze, że umrze, jeśli za chwilę nie dojdzie...

Wystarczył jeszcze jeden ruch...

Leżała na podłodze i dyszała, czując na sobie ciężar jego rozluźnionego ciała. Głaskała go po plecach i ramionach. Równie dobrze wszystko to mogło się zdarzyć dwa lata temu w trakcie którejś kolejnej nocy ich upojnego seksu. Tym razem jednak miała nieco inne poczucie. Nie umiała go sobie wytłumaczyć. Może chodziło o to, że znał już jej

przeszłość i płynące stąd poczucie ulgi sprawiało, że czuła się osobą bardziej normalną i wolną. Lekką jak szybujące w powietrzu piórko.

Położył się obok niej i oparł na łokciu. Całował jej ramiona i plecy, jakby była najcenniejszym i kruchym skarbem, którego nawet mimowolnie nie sposób zranić. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz był tak delikatny. Obróciła się na plecy. Ustami wodził po jej szyi.

– Zapomniałam już, jak bardzo potrafisz być czuły.

– Może moje ciało, ale z pewnością nie ja.

Kłamał. Była pewna, że o tym wie.

– Nie jesteś chyba aż tak twarda, jak chcesz, żeby o tobie myślano.

Obawiała się, że Vinn zobaczy więcej, niż chciała. Choćby i to, że znowu się w nim zakochuje. Ale może jakaś cząstka jej zawsze go kochała? Oczyma wyobraźni widziała, jak cząstka ta pulsuje, rośnie i rozszerza się, nie zostawiając miejsca na nienawiść, którą przedtem odczuwała.

– Przeleżymy całą noc na dywanie czy pójdziemy do łóżka? Mojego czy tego w sypialni dla gości? – zapytał lekko zaciekawionym głosem.

– A mam wybór?

– Zależy... – ?usnął wargami jej wargi.

– Od czego?

– Tego, czy mówimy o twojej, czy o mojej sile woli.

Przesunęła dłoń w dół jego ciała i poczuła, że znowu jest gotowy.

– A jak z twoją?

W jego ciemnych oczach pojawił się szelmowski błysk.

– Przy tobie jest do niczego. – Zaśmiał się i zaczął ją całować...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego wieczoru, gdy wracali ze szpitala, zaproponował, żeby jak za dawnych czasów wyskoczyli na miasto. Nie była pewna, czy chce do nich wracać. Miło było jadać kolacje w eleganckich restauracjach, gdzie traktowano ich jak królewską parę. Wyskoczyć do ekskluzywnego nocnego klubu czy baru, gdzie zbierała się śmietanka towarzyska Mediolanu. Ale czy kiedykolwiek rozmawiali ze sobą przy takich okazjach? Chciała dowiedzieć się więcej o śmierci jego matki i wpływie tej tragedii na jego życie. Poznać okoliczności wypadku ojca i jak później radził sobie z tą traumą, chociaż wiedziała, że taka rozmowa pogłębi jej poczucie winy z powodu odejścia.

Podjechali do jednej z restauracji, gdzie kiedyś kilka razy jadali. Zamówili dania. Kelner szybko przyniósł drinki. Dopiero wtedy podjęła temat.

– Zastanawiałam się, jak po śmierci ojca radziłeś sobie z pracą i żałobą dziadka. Był przecież także ofiarą tego wypadku.

Wyraz jego twarzy uległ gwałtownej zmianie, jakby starał się ukryć głęboki ból. Przez chwilę patrzył na nią, wahając się czy zmienić temat, czy jednak zrzucić z siebie ciężar, który go najwyraźniej przytłaczał.

– Było ciężko – zawiesił głos. – Inaczej niż wtedy, gdy umarła matka. Czułem się winny, że jego śmierć nie

wywołuje we mnie tak głębokiego żalu i smutku, jak jej odejście. Nawet dziś wcale nie brak mi ojca, a o niej myślę codziennie.

Położyła dłoń na jego dłoni.

– Och, Vinn, musiałeś bardzo ją kochać. Byłeś wtedy jeszcze taki mały – powiedziała ze ściśniętym gardłem, jakby chodziło o jej własną matkę.

– Pamiętam wszystko, co się z nią wiązało. Jej uśmiech i czułe uściski. Gdy wchodziła do pokoju, miałem wrażenie, że robi się w nim jaśniej. – Wysunął dłoń z jej dłoni i czubkami palców zaczął się bawić jej palcami. – Nie mogłem przestać myśleć o niewinnych ofiarach wypadku, który ojciec spowodował. Chodziło o dzieci, nie rodziców, choć i ich tragedia była wystarczająco bolesna. Nie mogłem znieść myśli, że mogłyby dorastać bez matki.

Jak niemądrze i niedojrzale postąpiła, odchodząc od niego. Dlaczego nie było jej przy nim, by mu pomóc w tak ciężkim momencie?

– Wyobrażam sobie, jak straszne musiało to być dla nich i dla ciebie. Ale przeżyły?

– Tak. Wysłałem im prezenty na święta. Nie byłem pewien, czy je przyjmą, bo przecież ojciec niemal unicestwił ich rodzinę. Ale chyba spodobało im się, że o nich pamiętam. Myślę, że pomogły im chociaż na chwilę zostawić za sobą tą straszliwą tragedię. Mam taką nadzieję.

– Jestem pewna, że ogromnie pomogło. Naprawdę jesteś dobrym, szczodrym i troskliwym człowiekiem. Nie miałeś przecież nic wspólnego z tym wypadkiem.

Uśmiechnął się sztywnym uśmiechem.

– Ale nie zmienia to faktu, że mój ojciec omal ich nie zabił. Zabił też swoją partnerkę. Żadne gwiazdkowe prezenty czy odszkodowanie nigdy im tego nie wynagrodzą.

Z ogromnym bólem patrzyła, jak do dziś dźwiga w sobie ciężar winy i wstydu za ojca.

– Nie ty prowadziłeś ten samochód. Zrobiłeś, co mogłeś, by pomóc tym biednym ludziom. Wielu na twoim miejscu nie zrobiłoby nawet połowy tego lub w ogóle nic.

Kelner podał zamówione dania. Rozmowa zeszła na mniej emocjonalne tematy. Jednak po deserze Vinn wrócił do sprawy Ailsy.

– Próbowałaś rozmawiać z matką o tym, co ją spotkało? Jak to na nią wpłynęło? Jaką była matką?

– Do dziś nie lubi o tym mówić. Michael namawiał ją na terapię, lecz uparcie odmawiała. Jako małe dziecko nigdy tego nie rozumiałam, ale zawsze, gdy potrzebowałem jej przytulenia, odsuwała się ode mnie. Jakby nie mogła znieść, że mnie dotknie. Bardzo mnie to bolało. Nauczałam się żyć bez tego.

– Nie widzisz, że nie chodziło o ciebie, lecz o traumę, którą w jakiś sposób kojarzyła z tobą? Nie jesteś niczemu winna.

– Rozumiem to na poziomie racjonalnym, ale na emocjonalnym wciąż czuję się małą dziewczynką odpychaną, gdy potrzebuje przytulenia ze strony matki.

Popatrzył na nią tak czule, jakby chciał przenieść się w czasie i dać małej, potrzebującej ciepła Ailsie poczucie

bezpieczeństwa i spokoju.

– Nie sądzisz, że rozmowa z matką o twoich problemach z założeniem rodziny pomoże nie tylko tobie, ale i jej?

Wymijająco wzruszyła ramionami. Po co miałaby z nią rozmawiać? Żadna rozmowa, nikt i nic nie zmieni tego, że jest dzieckiem przestępcy.

– Wracamy czy może zamówić ci kawę? – zapytał, wciąż patrząc na nią czułym wzrokiem.

Pragnęła, by ten wieczór się nie kończył. Nigdy nie czuła się tak blisko kogoś jak teraz. Oswoiła się z bliskością fizyczną, ale bliskość emocjonalna zawsze budziła w niej lęk. Miała poczucie, że mury, który budowali wokół siebie, zaczynają się walić. Opadają zasłony i maski. Czy ta na nowo odnaleziona między nimi bliskość przetrwa? Co będzie, gdy skończy się miesiąc? Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała.

Po powrocie objął ją bez słowa. Kochali się powoli, ale intensywnie. Sycili się sobą, jak kochankowie wciąż na nowo odkrywający tajemnice swoich ciał. Może nie kochał jej tak, jak ona jego, ale czuli, że ich serca biją tym samym rytmem. Że są tak blisko siebie, jak gdyby dwa ostatnie bolesne lata nigdy się nie zdarzyły. Zawsze umiał sprawić, że czuła się jak ta jedyna, z którą pragnął się kochać.

Minęły dwa tygodnie.

Pewnego ranka Aisla wstała wcześniej z łóżka. Miała niespokojny sen i pod jego wpływem zaczęła się zastanawiać, jak i czy w ogóle ma wrócić do Londynu oraz

dotychczasowego życia nieustannej pracy. I tylko pracy. Zwykle spała nieco dłużej, a Vinn wstawał wcześniej i jechał do biura. Wracał na chwilę późnym rankiem i odwiedzali wracającego do zdrowia dziadka.

Domenico był już całkowicie przytomny. Przeniesiono go z oddziału intensywnej terapii do specjalnego, znakomicie wyposażonego pokoju. Wciąż czuł się osłabiony, ale jego poszarzała przedtem twarz odzyskała dawny kolor. Ailsę cieszył jego powrót do zdrowia i coraz większy optymizm Vinna, bo na każdym kroku widziała, jak silna jest więź między tymi dwoma mężczyznami. Odczuwała nawet lekką zazdrość z tego powodu. Nigdy nie czuła się blisko matki ani ojczyma. Dziadkowie z obu stron mieszkali za granicą. Siłą rzeczy nie zajmowali się nią i bratem tak, jak inni dziadkowie swoimi wnukami i wnuczkami. Kochała Isaaca i zrobiłaby dla niego wszystko, ale brat nie znał jej tak dobrze, jak sądził. Sama zresztą wcale tego nie chciała. Nie zniosłaby, gdyby się dowiedział, że jest tylko jego przyrodnią siostrą.

W ostatnich dniach doszło też do cichego rozejmu między nią a Carlottą. Starsza pani przychodziła rankiem, gdy Vinn wyjeżdżał do biura, i zostawała tylko tyle, ile zajmowało jej sprzątanie najbardziej potrzebnych rzeczy. Nie przygotowała jak dawniej kolacji, bo Ailsa uprzedziła ją, że większość wieczorów będą spędzać na mieście. Nawet jeśli gosposię dotknęło, że nie wymaga się od niej tyle, co przedtem, z pewnością nie dała tego po sobie poznać. Carlotta wydawała się zadowolona, że Ailsa znowu wzięła

na siebie rolę żony, którą dwa lata temu tak nagle porzuciła.

Ailsa leżała na jego łóżku i zastanawiała się nad sobą. Coraz trudniej odnajdywała w sobie tę obdarzoną silną wolą i dążącą do kariery dziewczynę, którą połączyło z Vinnem pożądanie. Zastąpiła ją kobieta bardziej łagodna, chcąca słuchać, a nie tylko forsować własne zdanie. Widziała też, że zaczyna pragnąć znacznie więcej, niż może mieć. Czy nie balansuje na cienkiej linie? Próbowała się pocieszać, że gdy skończy się miesiąc, znajdzie dziesięć milionów powodów, by cieszyć się z życia. Być kobietą spełnioną zawodowo i zadowoloną. Powodziło jej się o niebo lepiej niż większości ludzi. Nie miała prawa wzdychać do księcia z bajki, bo nie była uwięzioną w wieży księżniczką, lecz dzieckiem mrocznej przeszłości.

Odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka, ale poczuła zawroty głowy. Musiała usiąść, by nie upaść. Odczuwała również lekkie nudności żołądka – bardziej denerwujące niż osłabiające. Odczekała chwilę i znowu wstała. Przestało jej się kręcić w głowie, ale nudności nie ustępowały. Wzięła prysznic i szybko się ubrała. Musi wziąć się w garść, zanim Vinn wróci. Nie chciała dokładać mu zmartwień, bo widziała, ile go kosztuje troska o zdrowie Domenica.

Zeszła do kuchni, gdzie krzątała się Carlotta.

– Dobrze się pani czuje? Wygląda pani blado? – zapytała.

Ailsa położyła rękę na brzuchu.

– Musiałam wczoraj coś zjeść. Za dużo kalorycznego jedzenia.

Gosposia zazwyczaj bez skrupułów wyrażała swoje uczucia – akceptację, nieufność czy choćby ostrą krytykę. Tym razem jednak Ailsa nie mogła odczytać wyrazu jej twarzy.

– Proszę usiąść. Zrobię pani herbatę i suchą grzankę.

Dlaczego zaproponowała właśnie takie śniadanie? Niemożliwe, by Ailsa zaszła w ciążę. Ma przecież spiralę. Tak, powinna wymienić ją jakiś czas temu, ale wciąż przecież dobrze spełniała swoje zadanie. Poczuła dreszcz paniki i mimowolnie przycisnęła dłonie do brzucha, by ją uciszyć. Spirala musiała działać!

Carlotta włączyła elektryczny czajnik i odwróciła się. Ailsa nie miała nawet czasu zdjąć rąk z brzucha i uciec przed jej spojrzeniem.

– Powie mu pani?

– O czym...? – mimowolnie przełknęła ślinę.

– Że nosi pani jego dziecko.

Ailsa zaśmiała się nerwowym śmiechem.

– Nie noszę jego...

– Więc to nie on...?

Bezpardonowa insynuacja gosposi wprawiła ją w osłupienie. Czuła, że zaraz wybuchnie płaczem. To nie może być prawda. Nie teraz. Nigdy. Nie mogła pozwolić sobie na marzenia o trzymaniu jego dziecka w ramionach. Bycie z Vinnem przez całe życie. Przecież i tak jej nie chciał. Byli ze sobą na chwilę. Do czasu, gdy dziadek będzie na tyle silny, by udźwignąć prawdę.

Dziecko nie było częścią planu.

Carlotta podeszła z filiżanką herbaty i postawiła ją na stole przed Ailsą.

– Proszę wypić. Zaraz podam grzankę. Niech pani pogryza ją powoli, póki mdłości nie miną.

Ailsa nie wiedziała, czy to postawa gosposi, czy stres związany z nagłą perspektywą ciąży sprawił, że jej emocje nagle wybuchły z niespotykaną siłą. Zaczęła spazmatycznie łkać i w końcu usiadła, trzymając głowę w dłoniach. Trzęsły jej się kolana i nogi. Nie mogła zapanować nad ciałem.

– To niemożliwe... Nie mogę... mieć dziecka... Nie...

Carlotta w matczyny sposób pogłaskała ją po włosach, co sprawiło, że Ailsa rozpłakała się na dobre.

– To szczęście mieć dziecko. Oddałbym wszystko, żeby mieć własne, ale nie mogłam. Dlatego zostawił mnie mąż...

Na chwilę podniosła głowę i spojrzała na posmutniałą teraz twarz gosposi.

– Naprawdę mi przykro, że nie miałaś dzieci. Ale ja nigdy ich nie pragnęłam. Praca jest dla mnie zbyt ważna.

Carlotta odsunęła jej włosy z twarzy jak dziecku. Spojrzała na nią ciepłym i pełnym płynącej z wieku życiowej mądrości wzrokiem.

– Naprawdę nigdy nie chciała pani dziecka?

Potrząsnęła głową i znowu ukryła twarz w dłoniach.

– Nie zawsze... ale to skomplikowana historia... nie chcę o tym mówić...

– Pani mąż będzie dobrym ojcem. Nie tak lekkomyślnym i nieodpowiedzialnym jak jego ojciec. Będzie wspierał panią i dziecko.

– Ale czy będzie mnie kochał? – Znowu spojrzała w górę na Carlottę. Ta patrzała na nią trzeźwym wzrokiem doświadczonej kobiety.

– Może nie umiał powiedzieć tego tak, jak potrafią inni mężczyźni, ale troszczy się o panią. Z jakiego innego powodu prosiłby, by pani wróciła?

Wstała i na wypadek, gdyby znowu poczuła się słabo, szybko oparła się o krawędź stołu.

– Błagam cię. Nie mów mu tego. Muszę się najpierw upewnić.

– Ale nie ma pani zamiaru usu...? – Carlotta nie dokończyła ostatniego słowa.

– Nie mogłabym. Niektóre kobiety przyznają sobie to prawo, nie oceniam ich, ale ja nie...

– Jednak mąż ma prawo wiedzieć, gdy tylko...

– Alarm może być fałszywy. Nie chcę mu robić nadziei i w razie czego sprawiać więcej bólu.

Carlotta nie wyglądała na przekonaną, ale zgodziła się dochować tajemnicy.

– Mogę coś jeszcze dla pani zrobić?

Próbowała się uśmiechnąć, ale robiła to z wyraźnym wysiłkiem.

– Tak, mów do mnie Ailsa.

– Ailsa – powtórzyła niespodziewanie ciepłym tonem gosposia.

Ailsa poszła na górę, ale zamiast do głównej sypialni udała się do jednego z pokoi, do którego nie wchodziła od przyjazdu. Drzwi były zamknięte. Przedtem w ogóle nie

kusiło jej, by je otworzyć, teraz jednak energicznie przekręciła gałkę i, wstrzymując oddech, weszła do środka. Pokój wyglądał dokładnie tak, jak wtedy, gdy go opuściła, zatykając dłońmi uszy, by nie słyszeć prośby Vinna o rozmowę na temat rodziny. Było to jedyne nie do końca urządzone pomieszczenie w rezydencji. Niedokończone jak przerwana w pół rozmowa. Rozglądała się po nim świeżym wzrokiem. Kiedyś myślała o urządzeniu w nim czytelni, ale on widział tu... pokój dziecinny. Dla jego dziecka... które może właśnie teraz nosi pod sercem.

Zamknęła oczy i zobaczyła białą kołyskę oraz stojące wyżej na półeczce kolorowe dziecięce przytulanki – misie, kotki, pieski i kłapouche króliki. Do tego szereg książeczek dla dzieci i bajek, które sama pamiętała z dzieciństwa. Ściany w pastelowych kolorach i płonący kominek. W szufladach schludnie poukładane, ręcznie dziergane śpioszki i ubranka. Przy oknie bujany fotel, na którym można karmić lub kołysać maleństwo.

Otworzyła oczy, odetchnęła głęboko i wyszła po cichu, zamykając za sobą drzwi.

Wrócił nieco później, by zabrać ją do szpitala. Ponieważ spędzali razem mnóstwo czasu, narobił sobie sporo zaległości w pracy. Kilka pilnych i już przełożonych spotkań. Trochę papierkowej roboty. Większość czasu zwykle spędzał w biurze. Nawet po ślubie, praca zawsze dominowała nad jego życiem rodzinnym. Ani na chwilę nie zapominał, jak blisko całkowitego upadku znalazła się firma rodzinna, gdy ojca skazano na więzienie. Pamięć o tym

stanowiła siłę napędową jego działań, nad którą nie miał kontroli. Jak jego dziadek i pradziadek ciężką pracę miał we krwi. Po prostu nie umiał siedzieć z założonymi rękami.

Gdy dojechał do domu, zastał ją siedzącą w ogrodzie z rozłożonym na kolanach kolorowym magazynem. Nie czytała jednak, lecz zamyślonym i nieobecnym wzrokiem spoglądała gdzieś w dal. Usłyszała jego kroki na kamiennej ścieżce i wstała z ogrodowego fotela, ale zachwiała się i omal nie upadła.

Podbiegł, by ją podtrzymać.

– Co się dzieje, kochanie?

Zmrużyła oczy przed silnym słońcem, które ją oślepiło. Oparła się na jego ramieniu.

– Jest cieplej, niż myślałam...

Vinn nie odczuwał tego, bo nawykł mediolańskich wiosen, przy których wiosna londyńska mogła być co najwyżej jesienią.

– Usiądź na chwilę w cieniu.

Przykucnął przed nią z rękami na kolanach.

– Lepiej?

– O, tak. – Zauważył jednak, że ucieka od niego wzrokiem.

Była blada. Na skronie wystąpiły jej kropelki potu. Położył dłoń na jej czole, by sprawdzić, czy nie ma gorączki. Była cała spocona, ale nie wyczuł podwyższonej temperatury.

– Może nie powinnaś jechać dziś ze mną do dziadka. To chyba jakiś wirus...

– Dobrze – odparła cichym głosem.

Wstał i wysunął rękę, by pomóc jej wstać.

– Chodź, kochanie. Połóż się i odpocznij. Zadzwonię po lekarza...

– Nie, nie. – W jej glosie zabrzmiała panika. – Nie potrzeba. To tylko wirus...

Miał wrażenie, że za chwilę wybuchnie płaczem. Położył ręce na jej ramionach.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku, skarbie?

– Tak, muszę się tylko na chwilę położyć...

Pomógł jej wejść na górę i ułożyć się na łóżku. Na stoliku postawił szklankę zimnej wody.

– Wrócę jak najszybciej. Sprawdzę tylko, jak się czuje nasz chory. Spróbuj się przespać.

– Dobrze – odpowiedziała cichym głosem.

Czekała, aż ucichnie warkot odjeżdżającego samochodu. Szybko odrzuciła lekką kołdrę, którą przed chwilą ją okrył. Chora czy nie, musi przeprowadzić test ciążowy. Dwa – a nawet więcej. Miała lekkie poczucie winy, że wymyka się po cichu z domu, podczas gdy Vinn myśli, że spokojnie odpoczywa w łóżku. Ale co innego mogła zrobić?

Musiała się dowiedzieć.

Na ulicach panował zwykły popołudniowy ruch. Bez problemu wmieszała się w tłum. Miała nadzieję, że w tłoku nikt jej nie rozpozna. Spięła wysoko włosy, a na głowę wcisnęła bejsbolówkę. Całości dopełniał T-shirt i dres. Wyglądała, jakby wyszła na spacer lub wracała z siłowni. Weszła do pierwszej z brzegu apteki i kupiła dwa testy. Obawiała się, że jeśli weźmie więcej w jednym miejscu, natychmiast zwróci na siebie uwagę. Zmierzała właśnie do

drugiej apteki po taki sam zakup, gdy natknęła się na wychodzącego z niej mężczyznę. Ze spuszczoną głową wymamrotała pod nosem przeprosiny i już miała go wyminąć, gdy odezwał się do niej po imieniu.

– Ailsa? Tak myślałem, że to ty. Co za przebranie! Uprawiasz jogging?

Podniosła głowę i zobaczyła znajomego Vinna, Nica Di Sante, właściciela hotelu, w którym dwa tygodnie temu spędziła pierwszą noc po przylocie do Mediolanu. Co za traf!

– Cześć, Nico... – odpowiedziała wymijająco, jakby chciała szybko zakończyć spotkanie.

Spojrzał na nią uważnie.

– Dobrze się czujesz?

Usiłowała rozluźnić napięty wyraz twarzy.

– Jasne. Po prostu musiałam załatwić parę spraw, tak żeby nie ciągnąć za sobą tłumu paparazzich. Wiesz, jacy są namolni.

– Niestety, wiem – odparł ze śmiechem Di Sante.

Nerwowo przestępowała z nogi na nogę, nie mając najmniejszego zamiaru przeciągać tej rozmowy. Nie chciała jednak zachować się zbyt obcesowo, by niepotrzebnie jeszcze bardziej nie przyciągnąć jego uwagi.

– Miło było cię spotkać.

– I ciebie, Ailso. Naprawdę się cieszę, że wróciliście do siebie. Vinn cholernie za tobą tęsknił. Oczywiście nigdy się do tego nie przyznał, bo jest zbyt dumny i uparty.

– Też za nim tęskniłam – odparła z niewyraźnym uśmiechem.

– Przyjdźcie na koktajl z okazji otwarcia mojego nowego baru.

– Przyjdziemy – rzuciła wreszcie, oddychając z ulgą.

Miała jednak okropne poczucie, że przez parę miesięcy nie będzie mogła brać alkoholu do ust. Czy tak samo czuła się jej matka, gdy się dowiedziała, że jest w ciąży? Przerażenie i wstrząs zamiast radości i uniesienia? Posmutniała, gdy pomyślała o matce. Jak bardzo samotna i zrozpaczona musiała się wtedy czuć, nie mogąc nikomu wyznać, co się naprawdę stało. Los nie ma litości. Potem kolejny cios – ciąża. Wiele lat później powiedziała córce, że było już za późno na usunięcie. Dlaczego zatem nie oddała jej do adopcji?

Może Vinn miał rację, namawiając ją na rozmowę z matką. Nawet gdyby nie chciała rozmawiać, przynajmniej miałaby poczucie, że próbowała, zamiast zostawiać wszystko po staremu, kto wie na jak długo.

Wracając do domu, postanowiła do niej zadzwonić. Nigdy przedtem nie miała tak silnej potrzeby porozmawiania z matką. Wyjęła telefon komórkowy.

– Mama?

– Ailsa?

Usłyszała w jej głosie lekkie rozdrażnienie. Czyżby ktoś z nią był? Nowy mężczyzna?

– Dzwonię nie w porę?

– Nie, skądże...

– Muszę cię o coś zapytać.

– Co się stało? Jesteś zdenerwowana. Wszystko w porządku między wami...?

Wzięła głęboki oddech.

– Mamo, powiedz, dlaczego nie oddałaś mnie do adopcji. W ogóle o niej myślałaś...?

Przez chwilę w słuchawce panowało milczenie.

– Tak, na samym początku, ale później wiedziałam już, że tego nie zrobię...

– A więc... chciałaś mnie... chciałaś... mamo?

– Skłamałabym, mówiąc, że byłam w siódmym niebie z powodu tej ciąży. Wiesz, że nie jestem typem praktycznej matki. Chciałam mieć dzieci, ale i bez nich pewnie bym nie umarła. Jednak gdzieś około szóstego miesiąca już wiedziałam, że nikomu cię nie oddam. Dlaczego o to pytasz?

– Myślę, że jestem w ciąży. Nie wiem, co robić.

– Zrobiłaś test?

– Jeszcze nie... właśnie kupiłam... Po prostu chciałam z kimś pogadać... nawet nie z kimś, lecz z tobą...

– Och, Ailso... – Matka przez chwilę milczała. – Nie wiem, czy jestem najlepszą osobą do takiej rozmowy. Miałam sprzeczne uczucia na temat tej ciąży i wiem, że wszystko to wpłynęło na nasze późniejsze relacje, ale...

– Wiem i świetnie rozumiem. To straszne i przerażające uczucie wiedzieć, że musisz nosić dziecko, którego nie chcesz urodzić...

– Nie chodziło tylko o to, jak do tego doszło... Podobne uczucia miałam, gdy zaszłam w ciążę z Isaakiem. Nie jestem dobrą matką. Nie mam matczynych cech. Żałuję, ale nie mogę nic zmienić. Taki mam charakter. Nie znaczy to jednak, że was nie kocham. Dziś cieszę się, że doniosłam tę ciążę. Było ciężko i przez długi czas za nic nie chciałam przyznać, jak bardzo zmieniła ona moje życie. Ale jestem szczęśliwa, że cię mam. Wiem, że nie umiem tego okazać... Może mi w tym pomożesz... jeśli oczywiście chcesz ...

– Chcę. Nawet nie wiesz, jak bardzo. – Ailsa poczuła nagły przypływ ciepłych uczuć do matki. – Wykonam test i zadzwonię.

Skończyła rozmowę i zaskoczona poczuła, że jej serce wypełnia nadzieja. Na lepsze relacje z matką i przyszłość z Vinnem.

Nadzieja na dziecko.

Skrócił wizytę u Domenica, bo lekarze rozpoczęli obchód. Dziadek miał w nocy lekką temperaturę. Jeśli Ailsa rzeczywiście złapała jakiegoś wirusa, to mimo ścisłych procedur szpitalnych dotyczących higieny lepiej było zbyt długo nie przebywać obok chorego. Postanowił wrócić jutro, gdy staruszek poczuje się lepiej. Powiedział mu jednak o Ailsie. Odniósł przy tym wrażenie, że Domenico bardziej przejął się jej stanem zdrowia niż swoim.

– Powiedz, że ją kocham i wierzę, że szybko wróci do zdrowia.

– Oczywiście, dbaj o siebie. Jeśli tylko jutro będzie się czuła lepiej, przyjedziemy razem.

Po drodze do domu wstąpił do znajomego kwiaciarza po kwiaty dla Ailsy. Gdy wyjeżdżał, wyglądała tak mizernie i blado. Miał nadzieję, że bukiet róż poprawi jej stan ducha.

Minęły już dwa tygodnie i coraz bardziej zdawał sobie sprawę, że czas biegnie nieubłaganie. Miesiąc to tyle, co strzelić palcami. Było jeszcze za wcześnie, by orzec z całą pewnością, że Domenico ma już najgorsze za sobą. Lekarze wciąż bacznie obserwowali jego stan zdrowia i czy organizm nie odrzuca przeszczepu.

Vinn żałował teraz, że ustąpił w kwestii trzech miesięcy. Dałyby mu one wystarczająco dużo czasu, by doprowadzić do końca sprawę leczenia dziadka i urządzić wyposażony w sprzęt medyczny apartament, który kupił specjalnie dla niego. Dziadek miałby tam zapewnioną całodobową znakomitą opiekę pielęgniarską.

Może poprosić, by ponownie rozważyła pierwszą propozycję? Gdyby koniecznie musiała wracać do pracy w Londynie, mogliby się jakoś dogadać. Mógłby polecieć razem z nią, bo od dawna planował otwarcie brytyjskiej filii swojej firmy meblarskiej. Nie brakowało tam bardzo zamożnych klientów.

Zaczął też rozmyślać o możliwości przełożenia sprawy rozwodowej, a nawet jej wycofania. Ich związek funkcjonał obecnie na innym poziomie. Rozumieli się znacznie lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Seks był jak zawsze wspaniały. Może nawet dawał im więcej radości niż wtedy, gdy się pobierali. W dodatku wyznała mu prawdę o swojej przeszłości, a on zrozumiał, że niepotrzebnie naciskał, by

jak najszybciej doczekali się dzieci. Byłaby to wtedy zbyt pośpieszna i niedobra decyzja. Ailsa nie była gotowa. Czy jednak potrafi żyć z nią bez nich? Potrafi zaakceptować, że może nigdy nie zmieni zdania?

Domenico wszedł już w jesień swojego życia i jego największym marzeniem było, żeby przed śmiercią móc trzymać w ramionach wnuka lub wnuczkę. Takie samo marzenie miał Vinn. Tym bardziej że nie wyobrażał sobie dziecka z kimś innym niż ona.

Przeszło mu przez głowę, że go nie kocha. Szybko jednak zostawił tę myśl. Co wspólnego ma z tym romantyczna miłość, która szybko przemija, a najczęściej nie trwa dłużej niż miesiąc miodowy? Troszczyć się o drugą osobę, dzielić z nią życie, tworzyć je i razem cieszyć się rodziną – takie postępowanie wymaga prawdziwego poświęcenia, stałości uczuć i dojrzałości. A miłość? Niech idzie swoją drogą...

Dwa lata temu nie rozumiał oporu Ailsy wobec założenia rodziny. Teraz jednak nie widział żadnego powodu, by nie pomóc jej zmienić zdania. Nawet jeśli postanowią nie mieć dzieci, to przynajmniej będzie to wspólna decyzja. Ich związek przeszedł przemianę, która dawała Vinnowi nadzieję, że potrafi wpłynąć na Ailsę. Może nie kochał jej w stylu hollywoodzkiego kina, ale, do diabła, troszczył się o nią i pragnął jej obecności.

Nie na miesiąc czy trzy.

Na zawsze!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Stała w łazience jednej z sypialni dla gości, gdy usłyszała jego kroki na schodach. Serce zaczęło jej bić szybciej. Nie miała czasu, by wykonać test. Ledwie zdążyła przeczytać instrukcję. Co robi w domu tak wcześnie? Zwykle spędzał w szpitalu przynajmniej dwie godziny. Szybko schowała test do papierowej torby, którą wsunęła do szafki pod marmurową umywalką.

– Jak się czujesz? – zapukał do drzwi łazienki.

Na chwilę wstrzymała oddech.

– Już kończę.

Spuściła wodę i odkręciła kurki w umywalce. Czuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Gdy chodzi o dzieci, zawsze była nieugięta jak skała, ale nigdy nie była w ciąży i nie musiała przeżywać nawet najmniejszych podejrzeń, że w niej jest.

A jeśli jego geny właśnie teraz łączą się z jej genami, tworząc jedyną i niepowtarzalną mozaikę? Jeśli malutka istotka już zaczyna rosnąć w jej łonie? Maleńki embrion, który pewnego dnia wyciągnie rączki i powie do niej: mamo!

Przygryzła wargę prawie do krwi. Nie tak miało być. Łatwo mówić, że nie chcesz dzieci, gdy nie jesteś w ciąży, ale gdy jesteś – wszystko się zmienia. Także przyszła matka.

– Ailso, otwórz – usłyszała zaniepokojony głos Vinna.

– Jeszcze minuta. Odejdź, proszę.

– Nie ma mowy – odkrzyknął.

Przybrała kamienny wyraz twarzy i otworzyła drzwi.

– Nie można mieć ani chwili prywatności?

– Po co się zamknęłaś? Jesteś chora? – dopytywał.

Nie wytrzymywała jego spojrzenia. Jak mu powiedzieć, jeśli sama nie jest pewna? Może mimo wszystko powinna? Odetchnęła, nawet nie zdając sobie sprawy, że mimowolnie wstrzymywała oddech.

– Byłam w... aptece...

– Mam w domu środki przeciwbólowe. Jeśli tylko chcesz...

– Nie... Poszłam kupić... testy ciążowe... – wyrzuciła z siebie Ailsa.

Na jego twarzy pojawił się najpierw wyraz niedowierzania, a potem zdumienia, który za chwilę przekształcił się w szeroki uśmiech.

– Jesteś w ciąży? Naprawdę? To wspaniale, kochanie! Właśnie miałem cię prosić o wycofanie sprawy rozwodowej, byśmy mogli zacząć od nowa.

Chce zacząć od nowa? Co za ironia losu. Podjął decyzję wcześniej czy właśnie teraz, gdy usłyszał, że może być w ciąży? Skąd ma wiedzieć, czy myśli o niej, czy tylko o własnych dawnych planach założenia rodziny? Czy mogłaby zaakceptować fakt, że chodzi mu tylko o dziecko, a nie o nią – matkę?

– Nie wykonałam jeszcze testu. Zaczynałam, gdy zacząłeś dobijać się do drzwi.

Położył jej dłonie na ramionach.

– Przepraszam, kochanie. Martwiłem się o ciebie. Zrób to teraz. Cudownie będzie dowiedzieć się o tym razem...

– Nie ekscytuj się za bardzo...

– Nie myślisz o usunięciu? – zapytał nagle spoważniałym tonem.

Wysunęła ramiona spod jego dłoni, jakby ją nagle zabolał ich dotyk.

– Nie bądź śmieszny. Oczywiście, że nie.

– Wykonajmy w końcu ten test. Musimy wiedzieć: tak czy nie.

Wyjęła torbę z szafki. Zamknęła drzwi. Czekał na zewnątrz. Po chwili wyszła.

– I? – zapytał, jakby od odpowiedzi zależało całe jego życie. Był tak podekscytowany, że nawet stojąc obok, wyczuwała, jak z trudem powstrzymuje napięcie.

– Na razie nic. Jeszcze nie ma wyniku.

Trzymała w rękach swój własny los. Wynik pozytywny będzie oznaczać, że zostanie matką i jej życie zmieni się na zawsze.

Był negatywny.

Zobaczyła rozczarowanie Vinna. Nagle opuściła go cała energia. Sama również czuła się zawiedziona i nie wiedziała, jak sobie radzić z targającymi nią emocjami. Powinna czuć ulgę, a nie zawód. Przecież to dobra wiadomość, tak?

Nie. Bo teraz chciała dziecka. Jednak nie z mężczyzną, który jej nie kocha, a pragnie jedynie dlatego, bo nie może znieść, że to ona go rzuciła. Pragnęła dziecka, ale pragnęła

też, by kochał ją tak, jak ona zawsze kochała jego. Jak zaczynać małżeństwo od nowa, skoro nic się nie zmieniło? Tak, wie o jej przeszłości, a ona nieco więcej o nim, ale to nie sprawiło, że ją pokochał. Nie powiedział ani słowa o miłości.

– Nie martw się, kochanie. Będziemy próbować. Wcześniej czy później musi się udać. – Objął ją w talii.

– Daj spokój, Vinn. Przestań urządzać mi przyszłość bez pytania, czego sama chcę – wysunęła się z jego objęcia.

– O co chodzi? Przecież chciałaś dziecka. Wiem o tym. Widziałem to w twoich oczach, czułem, gdy dotykałem twojego ciała. Jesteś tak samo zawiedziona jak ja.

Nie widziała powodów, by przeczyć. Nawet przed samą sobą. Czas zaprzeczania dobiegł końca. Musi wiedzieć, czego naprawdę chce. Nic mniej nigdy jej nie zadowoli.

– Masz rację. Bardzo pragnę dziecka, ale z mężczyzną, który kocha mnie ponad wszystko. To nie ty. Sam mi powiedziałeś, że nigdy nim nie będziesz.

– Bylibyśmy wspaniałymi rodzicami. Jesteśmy wspaniałą parą. Co z tego, że jedno drugiego nie kocha? Pragniemy się i szanujemy. Na takich uczuciach z pewnością można budować wspólną przyszłość.

Odetchnęła, dając wyraz narastającej frustracji.

– Nie mogę być z kimś, kto nie chce mnie kochać. Walczy z tą miłością, jakby była śmiercionośnym wirusem. Chcę, by mnie kochano dla mnie samej, Vinn. Ze wszystkimi moimi wadami, słabościami i dziwactwami.

– Troszczę się o ciebie, Ailso. Nie możesz temu zaprzeczyć.

– Ale tych dwóch słów „kocham cię” nie możesz powiedzieć. Nie ma ich w twoim słowniku. Co strasznego w tym, by przyznać, że czujesz do mnie coś więcej niż tylko troskę o moje dobro?

– Zawsze o ciebie dbałem...

Wybuchła głośnym, niemal histerycznym śmiechem.

– Dbałeś? – Ailsa pokazała palcami obu rąk cudzysłów. – Czym dla ciebie jest „troska”? Powiem ci...Tym, że mnie nie kochasz. I nie pokochasz. Nie potrafisz lub nie chcesz kochać...

– Ty też mnie nie kochasz, więc w czym problem?

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem, rozdrażniona, że nie jest w stanie zrozumieć tego, co powiedziała przed chwilą. Ale sama też nie wyzna miłości. Nie powie, że kocha go tylko dla niego samego, a on odrzucił jej to uczucie prosto w twarz. Zdradził jej miłość, oferując związek pozbawiony miłości.

– Wracam do Londynu. Jeszcze dziś. Przykro mi, jeśli Domenico poczuje się dotknięty, ale jestem pewna, że zrozumie. Nie mogę tkwić w takim małżeństwie. Zasługuję na więcej. Ty też.

Wyraz jego twarzy zmieniał się z chwili na chwilę. Zaskoczenie, złość, szok i znowu złość.

– Więc wyjeżdżasz? – Ostatnim wysiłkiem woli panował nad emocjami. – Wiesz, co się stanie ze sponsorowaniem twojego brata, jeśli to zrobisz?

– Tak, ale mam nadzieję, że nie ukarzesz go za to, że nie możemy być razem. Zwrócę pieniądze, które mi dałeś.

– Zatrzymaj je. Zarobiłaś – wycedził przez zaciśnięte usta.

– Nie musisz mnie obrażać – odparła zdumiona tak okrutnymi słowami. – Właśnie dlatego kończę to teraz, zanim zaczniemy jeszcze bardziej się ranić. Chcę przeprowadzić rozwód szybko i w sposób cywilizowany.

Patrzył na nią, jakby chciał wbić ją wzrokiem w ziemię.

– Cywilizowany? To poślubiłaś nie tego człowieka.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł. Została sama z niewymownym żalem i bólem serca.

Był tak wściekły, że gdyby mógł, przebiłby pięścią najbliższą ścianę w salonie. Odchodzi! Znowu! Podjęła decyzję, gdy tylko zobaczyła, że nie mają przyszłości ani z dziećmi, ani z rodziną.

A rodziny pragnął bardziej niż sukcesu.

Nie. Odchodzi, bo nigdy nie miała zamiaru wrócić. To on wywalczył jej powrót. Zwabił ją i zaszantażował w nadziei, że zmieni zdanie. Doceni, jak dobrze jest im razem.

Chce cywilizowanego rozwodu? Niech nawet o tym nie myśli. Czuł, że za chwilę eksplodują w nim wszystkie ukrywane przez lata emocje i uczucia. Jego wina, że nie potrafi powiedzieć słów, które chciała usłyszeć? Że dawno temu zabronił sobie kochać, by ktoś nie zabrał mu miłości? Jak znowu nauczyć się kochać? Utrata matki na zawsze zmieniła jego życie. Wyłączała przełącznik, a teraz nie mógł go już w sobie odnaleźć. Miłość i lęk przed utratą były

w jego głowie i sercu skręcone jak powróz, którego nie potrafił rozplątać, choć z całych sił próbował.

Marzył, by przekazać Domenicowi wiadomość, że Ailsa jest w ciąży. Oczyma wyobraźni widział radość staruszka. Tymczasem w przeszłość odchodziło i dziecko, i małżeństwo.

Zawiódł ją i dziadka. Sam też przegrał.

Nie odzyska jej.

Da jej rozwód. Nie ma zresztą wyjścia, prawo jest jasne. Przewrotnie pocieszał się tylko tym, że będzie musiała poczekać kolejne dwa lata. Miał nadzieję, że będą dla niej tak samo żałosne, jak poprzednie dwa były dla niego.

Wysiadła z samolotu na londyńskim lotnisku z wysoką temperaturą i koszmarnym bólem głowy. W czasie lotu siedziała opatulona kocem i zastanawiała się, czy kiedykolwiek w życiu czuła się gorzej.

Nie. Nigdy. Nawet wtedy, gdy odeszła od niego po raz pierwszy. Teraz jednak przeżywała wszystko o wiele ciężej i boleśniej. Tracąc Vinna, traciła też przyszłość, o jakiej po cichu marzyła. Dlaczego jej nie kochał?

Jeszcze zanim wsiadła do samolotu w Mediolanie, miała nadzieję, że przyjedzie za nią i przyzna, że popełnił błąd. Czekała tak, jak czekała na pozytywny wynik testu. Ale jeśli się czegoś chce, to jeszcze nie znaczy, że to się wydarzy. Nie przyjechał.

Mogła tylko zapomnieć o kolejnej porażce. Robiła to w życiu wiele razy. I będzie robić. Nawet, jeśli taka postawa ją zabija.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bał się powiedzieć Domenicowi, że odeszła. Rozważał nawet możliwość ukrycia prawdy, ale w takim wypadku postąpiłby jak ojciec – udawałby, że wszystko jest w porządku, gdy było zupełnie odwrotnie. Żałosne. Jednak ku swojemu zaskoczeniu zaczynał teraz rozumieć, dlaczego ojciec ukrywał przed nim śmierć matki. Chciał oszczędzić dziecku bólu i czynił to w jedyny sposób, jaki znał – kręcąc i kłamiąc. Ukrywał prawdę tak długo, jak długo mógł ją ukrywać.

Vinn musiał się jednak zmierzyć z odejściem Ailsy dokładnie tak jak wówczas ze śmiercią matki. Ailsa go nie kochała. Przez cały czas się oszukiwał, że to ona więcej wkłada w ich związek.

Dzień po jej powrocie do Londynu znowu pojechał do szpitala. Dziadek wciąż miał temperaturę. Był osłabiony. Vinn patrzył na niego z troską i myślał, że prawda mogłaby tylko pogorszyć jego stan. Ale czy ma ją wiecznie ukrywać?

– Ailsy nie ma? – zapytał Domenico.

Przysunął się z krzesłem do jego łóżka i wziął głęboki oddech.

– Nie wiem, jak ci powiedzieć... ale... wróciła do Londynu.

– Do pracy?

Kłamstwo zdawało się najprostszym rozwiązaniem, uznał jednak, że winien jest mu prawdę.

– Nie... Muszę ci wyznać, że... nie byliśmy razem...

– Myślisz, że nie wiedziałem? – Staruszek nadspodziewanie silnie ścisnął go ręką za ramię.

– Wiedziałeś...? – Vinn nie potrafił ukryć zaskoczenia.

Domenico kiwnął głową.

– Doceniam to, co robiłeś. Wiem, że chodziło ci o mnie, ale powinieneś odzyskać ją dla siebie, a nie dla chorego starca. Bo nie możesz bez niej żyć. Bo żadna kobieta nie zapełni ci pustego miejsca po niej.

Patrzył na niego ze ściśniętym gardłem. Miał rację – zostawiła po sobie ogromną i przeraźliwą pustkę, ale teraz jakaś niewidzialna ręka zaczynała rozwiązywać ciasny węzeł jego duszy. Nie mógł wydobyć słowa. Rozumiał, że najbardziej bał się miłości. Utraty kogoś, kogo kochał całym sercem i ciałem. Musi mieć odwagę zmierzyć się z własnymi uczuciami. Przyznać się do nich i je wyrażać.

– Kocham ją, ale chyba znowu wszystko zniszczyłem.

– Powiedziałeś jej, że ją kochasz?

Nie mógł wytrzymać jego spojrzenia, patrzył więc na widniejącą na palcu obrączkę ślubną. Nigdy jej nie zdjął, bo kochał Ailsę, i gdyby zdjął, straciłby nadzieję, że mogą zacząć od nowa. To dlatego po cichu polecał swoim klientom jej pracownię. Trzymał się każdej nitki jeszcze wiążącej ich życie.

– A jeśli zatrułem tę miłość i jest już jest za późno? – zapytał.

– Nigdy się nie dowiesz, jeśli będziesz tu siedział i zamiast z nią gadał ze mną – odparł filozoficznie

Domenico.

Vinn zerwał się na równe nogi.

– Leć. Wszystko będzie w porządku. Nie zabieram się z tego świata. Mam jeszcze jedną rzecz do zrobienia.

Pokonała infekcję, ale nie odzyskała jeszcze siły ducha. Od czasu wyjazdu z Włoch minęły dwie doby, a Vinn się nie odezwał. Nie żeby czekała na telefon – ich związek dobiegł końca – ale za każdym razem, gdy ktoś wchodził do biura, serce zaczynało jej bić nieco szybciej.

Wysłała wiadomość do matki, że nie jest w ciąży i że rozstali się z Vinnem na dobre. Nie chciała, by dowiadywała się o tym z tabloidów. Odpisała, że przyjedzie do niej tak szybko, jak tylko możliwe.

Ailsa jadła lunch na górze biura, gdy usłyszała dzwonek. W drzwiach stali matka i ojczym.

– Jesteście oboje? – zapytała zaskoczona.

– Martwiliśmy się o ciebie. Zasmuciła nas wiadomość o waszym rozstaniu. Dobrze się czujesz? Możemy coś dla ciebie zrobić?

– Nie. Właściwie nikt nie może – odpowiedziała.

– Przykro nam z powodu tego wszystkiego. Zwłaszcza mnie. Nie byłam najlepszą matką. Wierz mi, próbowałam, ale po tym, co mnie spotkało, miałam okropny mętlik w głowie.

– Wszystko w porządku, mamo. Michael jest jedynym ojcem, którego znałam i naprawdę chciałam.

Odwróciła się do niego i powtórzyła te same słowa.

Ojczym z trudem powstrzymywał łzy.

– Dziękuję ci, Ailso. Razem z matką chodzimy na terapię. Chcemy naprawić, co się da.

– Zaraz, zaraz, co tu się dzieje? – Patrzyła zdumiona, jak trzymają się za ręce.

– Trudno mi o tym mówić, gdy ty przeżywasz rozpad małżeństwa, ale chcemy jeszcze raz spróbować – dodała matka.

– Mówiliście, że nie jesteście szczęśliwi.

– Bo nie byliśmy ze sobą szczerzy. Teraz się tego uczymy. Nie chcę tracić twojej matki i rodziny, którą razem tworzyliśmy – powiedział Michael.

– Chcecie się znowu pobrać? – Ailsa nie wierzyła własnym uszom.

– Może. Niczego nie obiecujemy, ale...

– Jestem taka szczęśliwa! – Uścisnęła mocno ich oboje. Chciałaby móc powiedzieć, że też zostawiła przeszłość za sobą i rusza naprzód.

Zamykała biuro, gdy kątem oka zobaczyła przed wejściem znajomą sylwetkę. Zostawił dziadka, by się z nią zobaczyć? Co to znaczy?

– Vinn?

– Możemy porozmawiać? – zapytał.

Zrobiła krok do tyłu i pozwoliła mu wejść.

– Co się dzieje? Jak Domenico? Tylko nie mów, że coś się stało...

Uśmiechnął się wziął ją za ręce.

– Tak, stało się, kochanie. W końcu doszło do mnie... i zrozumiałem: kocham cię. Wybaczysz mi, że nie

powiedziałem tego wcześniej?

– Jak to? Ty... ty... mnie kochasz?

– I to bardzo. Nie mogę uwierzyć, że tak długo nie przyznawałem się do tego uczucia. Byłem zbyt przerażony i tchórzliwy, by przyznać, że cię potrzebuję. Że kocham cię tak bardzo, że nie mogłem zdjąć obrączki, bo była wszystkim, co mi po tobie zostało. Dlatego zwolniłem Rosę. Powiedziała mi, że byłem głupcem, pozwalając bez walki odejść żonie, którą kocham do szaleństwa. Nawet jeśli ukrywam przed sobą tą miłość. Wolałem wyrzucić najlepszą asystentkę, zamiast zmierzyć się z prawdą. Pozwoliłem ci odejść. Dwa razy. Wybaczysz mi i wrócisz?

Rzuciła mu się w ramiona i objęła go za szyję. Nie wiedział, czy wstrząsa nią śmiech czy płacz.

– Też cię kocham!

– Naprawdę? Mimo wszystkich moich głupich błędów?

– Oczywiście. Nie muszę nic mówić, i tak to widzisz.

– Widzę, ale ponieważ jestem uparty jak osioł, lepiej powtarzaj mi to raz po raz. Przynajmniej dwa razy dziennie.

– Nie zapomnę – szepnęła Ailsa.

– Dobry początek – zażartował. – Nie musimy cały czas mieszkać w Mediolanie. Chcę otworzyć salon w Londynie. Może mogłabyś podesłać mi klientów?

– Muszę ci coś wyznać. Z czystej złośliwości odradzałam swoim klientom kupowanie twoich pięknych mebli. Ty natomiast podsyłałeś mi swoich. Jesteś lepszym człowiekiem ode mnie. Nareszcie zrozumiałam, że jestem kimś znacznie więcej niż moje geny. Nie wiem, kim jest mój

ojciec, ale wiem, kim sama jestem. I tylko to się liczy. Myślałam, że chcesz mnie tylko dlatego, bo sądziłeś, że jestem w ciąży. Gdybym wiedziała, że mnie kochasz, nie wyjechałabym w ten sposób.

– Byliśmy głupcami, marnując tyle czasu. Woleliśmy wojnę zamiast pokoju.

– Chcę cię w swoim życiu. To jest najważniejsze. Dzieci nie są dla mnie tak ważne jak ty...

Patrzyła na niego przez łzy.

– ...ale również bardzo, bardzo ich pragnę. Nie zdawałam sobie z tego sprawy dopóki wtedy, w łazience, nie wzięłam do ręki testu. Chcę mieć dzieci i rodzinę.

– Naprawdę nie mówisz tego tylko po to, by mi sprawić przyjemność?

– Nie. Kiedy możemy zacząć? – zapytała z figlarnym błyskiem w oku.

– Od razu – odpowiedział z uśmiechem i zbliżył usta do jej warg.

EPILOG

Trzy miesiące później...

Pewnie nikt nigdy nie wykonywał testu ciążowego w tak niezwykłych okolicznościach, ale nie zwracała na to uwagi. Niezwykłych, bo oprócz niej i Vinna w domu przebywały jeszcze trzy osoby. Na dole czekali Domenico, Carlotta i Rosa, która już wróciła do pracy.

– Wygląda na pozytywny – powiedział, śmiejąc się. – Jak myślisz?

Objęła go za szyję.

– Wiem, że będziesz najlepszym ojcem na świecie.

– Kocham cię, Ailso. Dziś nawet nie pamiętam, że kiedyś te dwa słowa nie mogły mi przejść przez gardło. Że nie umiałem ich wypowiedzieć.

– Mów je jak najczęściej, nigdy mi się nie znudzą.

– Dobrze, ale teraz muszę powiedzieć coś innego siedzącym na dole. Tylko najpierw...

– Co?

– To... – odparł i pocałował ją czule.

Tytuł oryginału: Blackmailed into the Marriage Bed
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Melanie Milburne
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327645029